

festiwalowy **Kurier**

Nr 9 ■ WRZESIEŃ 1987 ■ ZRZESZENIE STUDENTÓW POLSKICH — VII FESTIWAL KULTURY STUDENTÓW PRL ■ FINAŁ ■ CENA 20 ZŁ.

Pragnienie piękna

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem „oficjalny” znaczek VII Festiwalu Kultury Studentów PRL, nie byłem nim zachwycony. Jakiś taki: bez wdzięku, wiotki. Ni to Pegaz, ni to koń trojański. Z czasem jednak zaczynałem nabierać do niego coraz więcej sympatii. Najpierw wydał mi się lekki a więc uosabia tym samym inwencję kultury studenckiej. Później dojrzałem w nim jej narowistość, bezkompromisowość. I wreszcie piękno, bo... każdy koń jest piękny.

Gdy młody Platon poznał Sokratesa, gdy zaczął przysłuchiwać się rozmowom, jakie prowadził z otaczającą go młodzieżą — młodzieniec zachwycił się. A kiedy godzinami rozmawiał Sokrates o dzielności, o pięknie, o miłości, rozkoszy, odwadze Platon czuł, że się przed nim jakiś nowy, upragniony świat otwiera. Zdawało mu się, że Sokrates mówi właśnie tak, jak on od dawna pragnął, żeby ktoś mówił. To jest to!

Pewne rzeczy, pewne zdarzenia stają się dla nas pokazją do uświadomienia sobie naszych pragnień; jednocześnie przynosząc tych pragnień zaspokojenie. Pragnień, które nie odnoszą się do czegoś konkretnego, jednostkowego ale mają jakby charakter ogólny i powszechny. Platon nie pragnął, żeby właśnie Sokrates mówił tak jak mówił. Platon czuł, że od dawna pragnął, aby ktoś tak właśnie mówił...

Jeszcze inaczej. Widzimy jakąś twarz. Mimo woli szepczemy (może w myśli): „jaka piękna”. Czujemy zachwyt. To jest tak, jakby w tej minucie objawiało się nasze skryte, nie uświadomione dotąd pragnienie: czujemy, żeśmy zawsze chcieli, nie wiedząc o tym, aby tak wyglądały ludzkie twarze. Nie chodzi o to aby wszystkie były jednakowe; w żadnym wypadku. Ale żeby było w nich coś takiego, żeby miały tę jakąś nieuchwytną cechę czy kompleks cech, jaki ma ta właśnie twarz. Ta twarz, która przywodzi na wargi słowo „piękna”!, uświadamia nam nasz ideał czyli właśnie pragnienie, aby rzeczy były takie...

Wróćmy myślą trochę wstecz. Kiedy przedsięwzięto zamysł o reaktywowaniu idei festiwalu, chodziło o to aby w ogóle się odbył. Apetyt rósł w miarę tworzenia. Chociaż jest wiele uwag krytycznych pod jego adresem (słabe dotarcie do mas studenckich?) ważne jest, że cel podstawowy został spełniony. Teraz pozostaje dążenie do ideału, do piękna. Stąd właśnie rozterki i dylematy katowickich organizatorów FINAŁU. On musi być dobry, a to przecież nie jest łatwe do zrealizowania w naszej skomplikowanej rzeczywistości.

Co się w bólach rodzi... „Tylko piękna Wenus wyszła z morskiej piany.

Finis coronat opus. Koniec wieńczy dzieło i pozwala nam dopiero ocenić je w pełni. Wielcy są sprawiedliwi i obiektywni...

REDAKTOR



7 FESTIWAL KULTURY STUDENTÓW PRL

CZYTAJ W NUMERZE:

- *Festiwalowy cocktail* - str. 2
- *Folkloriada co się zowie* - str. 3
- *Nie święto i feta, ale ożywienie - rozmowa z Marianem Redwanem* - str. 4
- *Mamy ambicje być prężnym ośrodkiem kultury - rozmowa z Jarosławem Czypczarem* - str. 5
- *Studenckie pióra* - str. 6-7
- *Miejsce literatury w szyku* - str. 10
- *Student a film* - str. 15

Rozmowa z Jerzym Swatoniem, dyrektorem finału
VII Festiwalu Kultury Studentów PRL

Forum porozumienia

Do końca trwającego blisko rok Festiwalu już niedaleko. Jak oceniasz przygotowania do finału tego wyjątkowego, kto wie czy nie najważniejszego — w tym dziesięcioleciu — wydarzenia w kulturze studenckiej?

— Z tej perspektywy jeszcze nie oceniałem Festiwalu. Zresztą nie mam na to czasu. Organizacja finału, trwającego 7 dni (26.09—03.10), o trzy dni dłużej aniżeli w Poznaniu, gdzie odbywał się finał poprzedniego Festiwalu, wymaga nie lada zabiegów. Działają zespoły realizacyjne, koordynacja działań jest szalenie utrudniona, zaś problemów mnóstwo.

Ostatecznie imprezy finałowe zostały „rozdzielone” aż na siedem miejscowości. Będzie to więc Festiwal jeżdżący, rozdarty pomiędzy Katowice, Gliwice, Chorzów, Zabrze, Rybnik, Bytom, Sosnowiec, Tychy. Dążymy oczywiście do tego by w czasie Finału sprawnie funkcjonowała komunikacja, stolówki. Kursować będą

nocą specjalne nocne autobusy i tramwaje rozwożące uczestników do domów i hoteli.

Nie ukrywam, że goście Finału będą mieć kłopoty z obejrzeniem choćby większości przygotowanych imprez. Program jest bogaty — koncerty rockowe i jazzowe, piosenka studencka, kabarety i teatry, seminarium filmowe i literackie, wystawy plastyczne i szereg innych atrakcji.

Sprawdzianem naszych zdolności organizatorskich i technicznych są imprezy odbywające się przed Finałem, stanowiące jego prolog. Do takich zaliczam zakończony Międzynarodowy Studencki Festiwal Folklorystyczny w Sosnowcu, przegląd „Rawa-Blues”, Kontrakty Różdzieńskie w Katowicach — kiermasze i występy plenerowe, także Przegląd Klubowych Teatrów

(CIĄG DALSZY NA STR. 13)

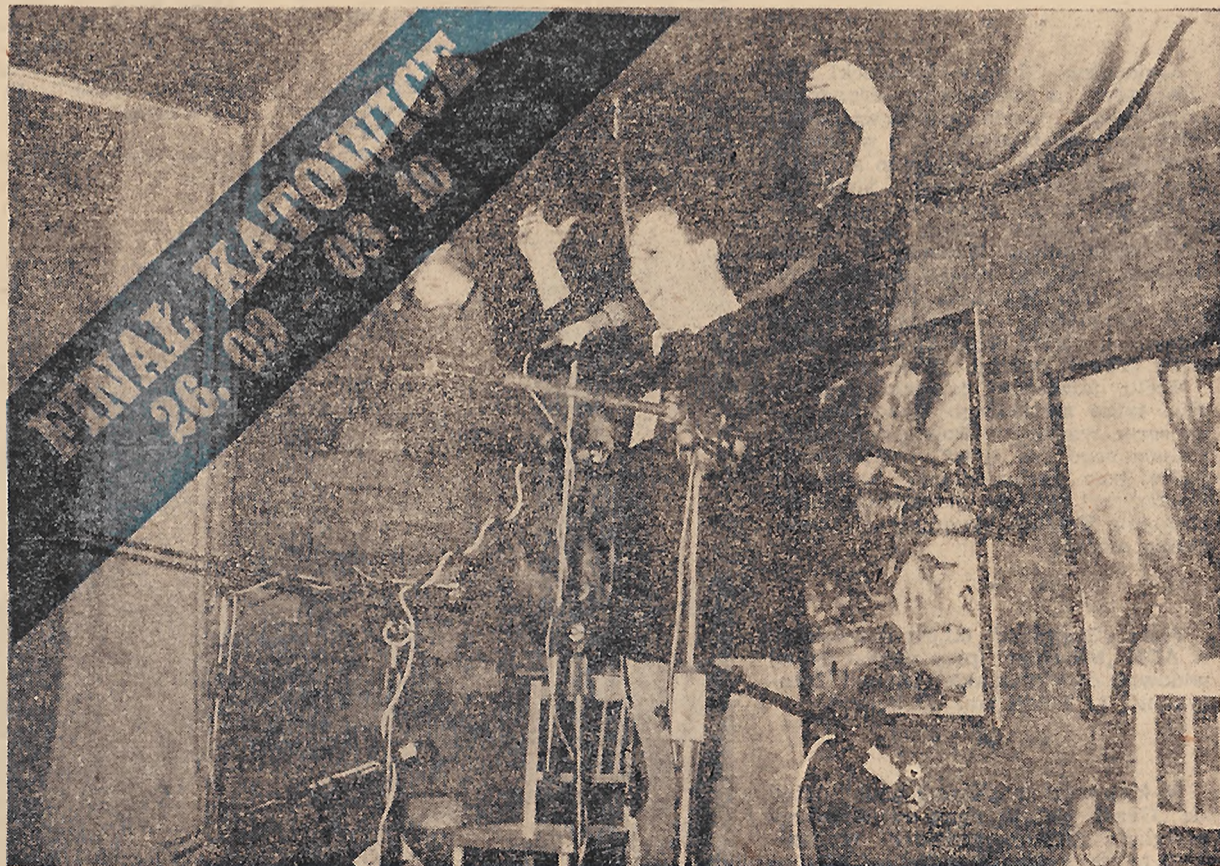


Foto: Archiwum

Katowice:

Finał... wieńczy dzieło Festiwal pozwoli dobiega końca czas na podsumowanie. Chociaż w środowisku katowickim prawie wszystko powinno być podporządkowane Finałowi, nie sposób nie wspomnieć o imprezach, które odbyły się przed 26 września br. Zdając sobie sprawę z faktu że i tak nie dokonamy zapisu wszystkich przedsięwzięć proponujemy bogaty FESTIWALOWY COCKTAIL.

Będą rzeczy duże i małe ważne i najważniejsze, bo świadczące o czyjejś aktywności. Zaczynamy jednak od ministra

W dniach 5-6 kwietnia 1987 roku na zaproszenie władz wojewódzkich przebywał w Katowicach z wizytą roboczą Minister Kultury i Sztuki prof. Aleksander Krawczuk. Odbył wiele spotkań z działaczami ruchu kulturalnego województwa katowickiego, między innymi w Pałacu Kultury Zagłębia a także w Młodzieżowym Centrum Kultury Huty „Katowice”. Odbył też rozmowy z działaczami i pracownikami Biura Organizacyjnego Finału VII Festiwalu Kultury Studentów PRL w Katowicach. W Akademickim Centrum Kultury minister A. Krawczuk wręczył Honorowe Dyplomy Ministra Kultury i Sztuki wieloletnim animatorom i organizatorom życia kulturalnego w środowisku studenckim na Śląsku: Pawłowi Bartschowi, Stefanowi Gurzowskiemu, Stanisławowi Kajzerowi, Jerzemu Malitowskiemu i Rafałowi Stefankiemu.

Wiele mówiono o przygotowaniach do finałowych przedsięwzięć Festiwalu, a także o problemach na jakie napotyka animator kultury w tak dużej aglomeracji jak nasza śląsko-zagłębiowska. Znamca kultury antycznej, prof. Aleksander Krawczuk odniósł się do wielu kwestii ze zrozumieniem, w niektórych sprawach obiecał natychmiastową pomoc.

Tutaj też minister dowiedział się, że odbywa się VII Festiwal Kultury Studentów PRL.

W dniach 25 - 31 maja raciborskie Studium Nauczycielskie było już po raz czwarty gospodarzem imprezy „Racibonalia - Studiumalia - Anomalia”. W tym roku straciła ona jednak swój lokalny charakter. Otóż celem było podsumowanie aktywności kulturalnej Rad Uczelnianych ZSP, 11. Studiów Nauczycielskich środowiska katowickiego. Całość rozpoczęła się inauguracyjnym korowodem ulicami Raciborza. Później koncert z udziałem Tadeusza Nalepy z zespołem „Dżem” Irenusza Dudka oraz „After Blues”. Przed południem były filmy i spektakle teatralne dla dzieci, oraz imprezy zatytułowane „Śpiewać każdy może”. Warto wspomnieć o bardzo dobrych koncertach grupy „Bez Jacka”, Olka Groszowskiego czy Mariusza Lubomskiego, laureata tegorocznego XXIII SFP. Nie zabrakło pomysłów rodem z Księgi Guinnessa.

Regionalny Ośrodek Studencki ZSP „Kocynder” w Chorzowie zafundował sympatykom muzyki synkopowanej kolejny już mini-festiwal „Jazz w Kocyn-drze” 2-3.04.1987. Zaproszono artystów przeważnie znanych z grania jazzu melodyjnego, można powiedzieć nastrojowego. Przyjechali zatem tacy lirycy jak: Włodzimierz Nahorny i Janusz Strobel. Lirykami okazali się być również pianista Wojciech Gogolewski i jego partnerka - flecistka Saskia Schneider z RFN. Duży aplauz publiczności zdobył kwintet „Walk Away”.

Wielu jazzfanów przyszło drugiego dnia tylko na jednego wykonawcę - na coraz rzadziej w Polsce oglądanego i słuchanego „na żywo” - Stanisława Sojkę. Jego „melorecytacje”, w których towarzyszył mu „na przeskadzajkach” Zbigniew Brysiak, stworzyły niepowtarzalny nastrój.

Teatr „Cogitatur” (21.04) przedstawił w ACK „Marcholt” (przy niemal pełnej widowni) dwa spektakle: „Zamki Transykanii” i „Toten tanz in Polen”.

W kwietniu, w „Kwadratach” odbył się „Garaż '87”. W ciągu dwudniowego przeglądu grup „garażowych” wystąpiło 11 młodych nigdzie dotąd nie prezentowanych zespołów. W cyklu „Dżem i jego goście” śpiewali Martyna Jakubo-

wicz i Józef Skrzek. Z koncertami wystąpili ponadto: „Alternatywa warszawska”, „Kobranocka”, „Brzytwa ojca” (z Gliwic) i „Super Trio Blues” (Opole).

23.04. br. w Akademickim Centrum Kultury w Katowicach odbyła się Srodowiskowa Gielda Piosenki Studenckiej czyli eliminacje do FKS w Krakowie. Wśród laureatów i gości byli między innymi Zbigniew Książek, RiN, Stefańscy oraz zespół „Sklep z ptasiemi piórami”.

FESTIWALOWY COCKTAIL

W dniu następnym rozegrano finał i Śląskiego Turnieju Prezentatorów Dy-skotekowych.

KS „Zameczek” w Sosnowcu - jedyną imprezą w marcu i kwietniu był występ kabaretów „Czacha” i „Lyda”. 20-osobowa widownia wyszła niezadowolona.

Gliwicka „Spirala” najstarszy klub studencki w naszym regionie obchodziła swoje 30-lecie. Oprócz spotkań byłych działaczy, w programie zaplanowano szereg atrakcji: koncerty „Maanam”, „Mały Festiwal Jazzu” z udziałem Kwartetu Zbigniewa Namysłowskiego i trójki braci Scierańskich, Zespołu Tadeusza Nalepy. W koncercie zatytułowanym „W sentymentalnym nastroju” udział wzięli między innymi: Ela Adamiak, Artur Dudkiewicz, trio Andrzej Wyrzykowski, Henryk Alber i Grażyna Alber. Festiwal jazzu zakończył koncert z udziałem J. Munia-ka i Cz. „Małego” Bartkowskiego. Całe uroczystości podsumowano „Balem Jubileuszowym” 2 maja br.

„Kocynder” (Chorzów) w kwietniu proponował także (obok „Jazzu”) koncert Konrada Materny pt. „Pif, paf, bardzo proszę”. W programie dużo dobrych tekstów i muzyki, a jednak sporo wolnych miejsc na widowni. Otwarto też „Pawnię kabaretową” pn. „Długi i wierzyciele”. Już pierwszy występ Krzysztofa Daukszewicza cieszył się dużym zainteresowaniem.

KS „Puls” firmował (24.04.) „Wielki show w stołowie” czyli blok programowy studentów połączony z Dniem Transportowca. Wystąpiły grupy: „W drodze”, „Variete maxi” i „Tolu-party”.

Również katowicki KS „Pod Rurą” zaprezentował w kwietniu spektakl poetycki „Modlitwa amerykańska” wg. Morisona. Dużą publiczność zgromadził koncert „Kaskaderzy literatury w

muzyce” - piosenki do słów Edwarda Stachury i Rafała Wojaczka.

„Rawa Blues” czyli ogólnopolski festiwal bluesowy już po raz siódmy W eliminacjach (KS ZSP „Akant”) przygotowanych przez ABKisz. „Alma-Art” Katowice udział wzięli: „Harp”, „Kobiela BB”, „Ekstra Mocne”, „Zbig band”, „Przyjaciele Ediego”, „Rzeka życia”, „Blue haze”, „Red rooster”, „Monkey bussines”, Maciej Aleńczuk „Red House”, „Dekiel”, „Paer”, „New blues”, „Cyklon B”, „The crazy blues”. Bolesław Bekalarski, „Bardzo orkie-

stra”, „Czorni-czarni”, „Side men”, „Łódzki duet bluesowy”, „Sobotnik BB”, Andrzej Szaman, „Padre”, „Kasia Ballou”, Łukasz Kobiela, „Blues 86”, „Sw. Luiza”, Piotr Woltyński, „El-ton-dżon”, „Band in Band”, „Heaven blues”, „Sagitarus”, „Re-me-dium blues”, „Comade blues”, „Free BB”, „Tortilla flat”, „111 blues”, „Nocny kurs”, „CV-3 blues”, „Beer band”, „Shope blues”, „Krakowska grupa bluesowa”, „Experience”, „Beer drinking BB”, „Zigzag”, „Mercedes band”, „Pająk”, „Guitar skinger”, „Kłusem z bluesem” i „Street blues”. Nazwy fajne, poziom niezły.

Wspólnymi siłami ŚRO ZSP, ZW ZSMP, KCh w Katowicach na parkingu PTTK w WPKiW, w ramach Święta Prasy '87, zorganizowano dwudniową ESTRADĘ MŁODYCH. 20 czerwca br. wystąpili: zespół „Atlanta” (dla dzieci), Katarzyna Kurdziel z grupą „Jazz”, zespół „Marchewka” (crazy metal), Łukasz Kobiela z zespołem „Blues”, grupa „Flop” (pop rock) i sekcja dęta w tym samym stylu, zespół „Status” (wszystko od serca) i rock bluesowy „Easy rider”.

W dniu następnym: zespoły harcerskie dla dzieci, AZPiT „AWF” AZPiT „Dąbrowiaczy” AZPiT Akademii Ekonomicznej (wszystkie 3 oczywiście folklor) Katarzyna Kurdziel, hard rockowy „Krater”, Ł. Kobiela, sekcja dęta, „Status” i „Easy rider”.

W przerwach między występami zespołów odbywał się pokaz mody letniej DT „Centrum”.

ACK ZSP „Marcholt” - przegląd promocyjny młodego polskiego jazzu. Udany „Young power of polish jazz”. 13-go maja br. „Priest-big cork”, „Set off”, „Stand'art”, „Guitar unit”, „Violin meeting”, „Pick up”.

14-go maja - „M. Sikała Quarter”, „Die Sicherheit”, „Idą leśni”, „Tie break”, „Young power big band”.

15-go maja - „Still another”, „K. Barcik Ansamble”, „New presentation”, „Walk away”.

Każdy dzień koncertów kończył jam session.

13-go czerwca w Klubie AE „Kwadraty” studenci tej uczelni przeprowadzili „Pierwszy i ostatni Festiwal Piosenki Gastronomicznej”. Zabawa do-bra bufet mniej.

Kino-Teatr „X”. 27.04. br. gościł Tadeusza Nalepę, a KS „Spirala” włoskiego gitarzystę Luigiollego.

12 kwietnia „Pod Rurą” w Katowicach odbyło się spotkanie członków ruchu „Wolę być”.

Gliwicki KS „Program” zorganizował „Yapę Bis”. O szczegóły należy pytać tych, którzy bywają na „YAPIE”.

14.04.1987 w ligockim „Strasznym Dworze” II cz. spotkania z nieprofesjonalnymi wykonawcami piosenki studenckiej z cyklu „Antyimport - poznajmy siebie”.

Koniec kwietnia w Akancie to Koncert Małgorzaty Ostrowskiej z zespołem (Zander, Przybyłowicz, Borysewicz) i zabawa w trio: „Amol - Książek - Korek”.

Swobodne granie czyli ALTERNATYWA (bez eliminacji, konkursów, jurorów) przygotowane przez Estradę Śląską i Alma-Art Katowice.

Spotkanie II - 13 lutego w Hali Parkowej: „Brzytwa Ojca”, „Proce SSS”, „XENNA”, „I love”.

Spotkanie III - 27.03. - Meeting reggae czyli „Der Komandof” „R.A.P.” i inni.

Spotkanie IV - 27 kwietnia br. Tak trzymać, a kiedy następne?

Ogólnopolski Festiwal Filmów Jednominutowych czyli „Minimax 87” odbył się tradycyjnie w Sosnowcu (20-22 czerwca br.) przygotowany przez Studenckie Centrum Kultury ZSP Uniwersytetu Śląskiego „Zameczek - Remedium”.

Krystian Galuszka ze śląskiej grupy literackiej ECCE wydał własnym sumptem tomik poetycki pt. „Księga cytatów”.

1 kwietnia (prima aprilis) otwarto w ACK „Marcholt” wystawę rysunku satyrycznego „Z teki Henryka Sawki”.

Śląskie Towarzystwo Filmowe w kwietniu zorganizowało sesję filmową pn. „Inne »Quo vadis«” a w czerwcu sesję filmowo-historyczną „Kim był Jan Fethke”. Co miesiąc starają się zorganizować interesującą imprezę. To chyba dobrze, no nie?

Trzeba jeszcze wspomnieć o śląskich juvenaliach, czyli Studenckiej Wiosnie Kulturalnej. I Ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki Demonicznej i Upiornej - „Wampirjada '87”. MULIMARE czyli muzyka, literatura, malarstwo i reszta w ROS „Pyrlík”, „Manewrach kabaretowych” w „Kocyn-drze” „Winter reggae” w gliwickim „Gwarku” Przeglądzie Klubowych Teatrów i Kabaretów II Ogólnopolskim Przeglądzie Muzyki Nowej i Odjazdowej, IV Turystycznym Przeglądzie Piosenki Studenckiej „Danielka '87” czy wystawie „Kultura studencka w plakacie” czynnej do 14-go września w Sosnowcu, a przygotowanej przez „Zameczek - Remedium”.

To i tak nie wszystko, pominiętych serdecznie przepraszamy, ale dokumentacja w ruchu studenckim ma swoje wady

Na zakończenie dementujemy lapsus krakowskiej redakcji „Kuriera”, jakoby „Przed 7” odbite było na powielaczku i zawierało przedruki z tegoż cen-nego wydawnictwa (inne pomówienia puszczaemy plazem) (ml)

Centrum Prasowe Finału VII FKS PRL Katowice '87



„Strasznym Dwór” - Wampirjada.

Foto: Andrzej Słociński

Folkloriada co się zowie

— Cześć stara, trochę przybyło Ci pod oczami i w biodrach ale poza tym wyglądasz świetnie!

— Tobie też nic nie brakuje, gdyby nie to, że jesteśmy o dwa lata starsze.

Taki dialog (mniej więcej) podsłuchałem w festiwalowym klubie „Ikar” w DS nr 5 przy ul. Podlewskiego w Sosnowcu. Tutaj mieścił się sztab organizacyjny VI Międzynarodowego Studenckiego Festiwalu Folkloru. (29.08—9.09.1987).

Dalsza część tego serdecznego spotkania dwóch tancerek przebiegała w tonacji z lekka piszkiwej ale... bardzo kobiecej.

Zanim jednak do tego doszło, musiało być wcześniej wiele przygotowań. Dyrektor Biura Organizacyjnego, Urszula Moroń twierdzi, że każdy następny festiwal zaczyna się przygotowywać w dniu zakończenia poprzedniego. Trudno jej w tym względzie nie wierzyć, bo przecież z niejednego festiwalowego pieca chleb jadła. Nie zaprzecza tej opinii także były dyrektor festiwalu, Tadeusz Donocik. Chociaż już nie związany z Uniwersytetem Śląskim



zawodowo, stara się utrzymywać stały kontakt z folklorem; w Sosnowcu w szczególności. Tym razem był w 7-osobowej Radzie Artystycznej, której przewodnik muzykolog z Warszawy prof. Jerzy Zablocki.

Rada ta napracowała się solidnie, gdyż prowadziła po każdym koncercie przeglądowym Trybunę Folkloru. (Całość festiwalowych dokonań rejestrowana była w technice wideo przez ekipę niestrudzonego Romka Pyki). Rano odtwarzano zapisy koncertów i rozpoczynała się burzliwa dyskusja. Jak twierdzili jej obserwatorzy, bywała ona nieraz bardzo gorąca gdyż nie każdy chciał zgodzić się z surową krytyką jurorów. W efekcie (końcowym) dochodzono jednak do porozumienia, bo to przecież tylko o folklor chodziło.

Tylko o folklor. Spróbujcie wytłumaczyć to zapalczywym chłopakom z Turcji, Egiptu czy Izraela. Ich żywiołowy taniec, to przecież odbicie równie żywiołowego temperamentu. Ekscesów żadnych jednak nie odnotowano.

Trochę nerwowości odnotowano w dniach poprzedzających przyjazd poszczególnych ekip zagranicznych i krajowych.

Okazało się „nagle” (mimo solennych zapewnień), że niektóre piętra DS-ów są jeszcze remontowane. Klub „Remedium” także miał być oddany w trochę innym stanie ale... to przecież uniwersytet był jednym z organizatorów i współgospodarzy folkloriady studenckiej w Sosnowcu i Katowicach.

Zaczynało się kiepsko. Czarne chmury nad Zagłębiem także nie wróżyły niczego dobrego, np. do ostatniej chwili zastanawiano się w „Dyrekcji” czy nie będzie trzeba odwołać imprezy plenerowej w Ogrodzieńcu.

— Na szczęście, jak napisał red. A. Synowiec w „Sztandarze Młodych”, wszechwładna dyr. U. Moroń zaczerwała i pogodę.

Zaczynało się fatalnie. Chiński zespół z prowincji Hunan, bardzo oczekiwany, przyjechał jako pierwszy, ale bez strojów. W trakcie dalekiej podróży pozostały one na którejś z granic. I dobrze, że dotarły chociaż, na finał, bo zespół wart był obejrzenia. Jakby mało było kłopotów, zamiast tłumacza języka angielskiego, przywieziono rosyjskiego, ale jego umiejętności były jakby z lekka urojone. Gorączkowe poszukiwania zaowocowały doprowadzeniem dwójga znawców języka chińskiego (co, moim zdaniem, bardzo dobrze świadczy o naszym wielkoprzemysłowym regionie).

Znacznie gorzej było ze sprzedażą biletów w początkowej fazie festiwalu. Większość kontrahentów, po wcześniejszych zamówieniach, później tlu-

maczyła się II etapem reformy. To już polski folklor, czyż nie?

Po bardzo dobrej reklamie prasowej, radiowej i telewizyjnej na ostatnie koncerty trudno było zdobyć już wejściówki.

Jak twierdzi Beata Leonowicz z Biura Prasowego, ekipa dziennikarzy pracowała „bezszerowo i nader profesjonalnie”, a wyróżniali się red., red. Liliana Andruszewska z „Trybuny Robotniczej” i Roman Radoszewski z popularnego „Wieczoru”.

Nawet telewizja specjalnie nie przeszkadzała, poza jednym faktem, że dla jej potrzeb zaciemniano halę przy Żeromskiego, przez co na widowni było bardzo parno i gorąco; nie tylko dzięki żywiołowi zespołów.

Ostatecznie nie dojechali Sycylijczycy z „Cita di Agrigento” (z powodów biurokratycznych w swoim kraju, jak podano w telegramie) oraz rumuński Zespół Folklorystyczny „Romanasul” z Cluj i Jugosłowianie czyli AKUD „Zikice-Jovanovic-Spanac” z Belgradu. Szkoda.

Podczas powitalnego koncertu, który zainaugurował wielką studencką przygodę z folklorem — w sobotę na estradzie „pod chmurką” w Ogrodzieńcu przybyło z całego świata zespoły przedstawiły publiczności swą wizytówkę. Kilkuminutowe występy każdego z 11 zespołów na malowniczym tle ostańców i ruin ogrodzieńskiego zamku — zyskały niepowtarzalny urok.

Koncert, jak to w festiwalowym zwyczaju, otworzył górniczym śpiewem i tańcem gospodarz imprezy, czyli Studencki Zespół Uniwersytetu Śląskiego „Katowice”, który także powitał gości w niedzielę, dając osobny spektakl, prezentujący jego bogaty dorobek.

Potem już występy zdominowały bębny, piszczałki i kastaniety.

Przed koncertem sporo emocji budzili Szkoci — zastanawiano się, czy pod charakterystycznymi spódniczkami panowie mają jeszcze jakąś garderobę czy też, jak nakazuje tradycja — nie...? Pełen wdzięku występ Tanecznego Zespołu Ludowego „New Scotland” z Uniwersytetu Edynburskiego a zwłaszcza ozdobiony mrozącymi krew okrzykami bojowymi taniec mężczyzn z mieczami — wątpliwości te rozwiał. Ogromne brawa zebrał Zespół Folklorystyczny „Coros y Danzas de Lorca” z Hiszpanii, który z temperamentem, przy dźwiękach kastanietów zaprezentował archaiczny, minimalnie tylko stylizowany folklor swego regionu.

Zespół z Białorusi zrobił wielkie wrażenie popisami wokalnymi — podczas części „nieoficjalnej” najtłoczniej było właśnie przy ognisku, skąd dobiegały rosyjskie i białoruskie pieśni. Istniejący od 1984 r. zespół gdańskiej Akademii Wychowania Fizycznego przywiózł na festiwal folklor kaszubski — na estradach prezentowany rzadko a jak się okazało — bogaty i charakteryzujący się pięknem ludowych strojów.

Największe emocje wywołał jednak zespół z Istanbulu. Tureccy tancerze, przy dźwiękach bębna i brzęku złotych ozdób kobiet dali popis zręczności i „widowiskowości”. W tańcu wojowników, którzy wywijali ostrymi, zakrzywionymi szablami, najwięcej zimnej krwi okazał telewizyjny kamerzysta, który nieopatrznie znalazł się w „polu rażenia” — ale z życiem uszedł.

W niedzielę przed Urzędem Miejskim w Sosnowcu, odbyła się tradycyjna uroczystość przekazania studentom kluczy do bram miejskich i oficjalnego rozpoczęcia imprezy dokonał prezydent Sosnowca — dr Bolesław Jurkowski

Widzom zgromadzonym później w Hali Sportowej kop. „Kazimierz-Juliusz” zaprezentowały się 4 zespoły: Tańca Ludowego AWF w Gdańsku, „Gymnik” z Bratysławy, Zespół Folklorystyczny

Uniwersytetu Technicznego z Drezna oraz zespół z Istanbulu.

Przed koncertem z bliska przyjrzelśmy się pięknym strojom studentek z Gdańska. Zespół AWF-u, powstały w 1984 r., prezentuje niezwykle ciekawy, choć nieczęsto goszczący na estradach, folklor kaszubski. Na czepkach i bluzkach dziewcząt można podziwiać wspaniałe, oryginalne hafty, z których region ten słynie. Dowiedzieliśmy się, że większość członków zespołu to studenci I i II roku, i że nie ma wśród nich „prawdziwych” Kaszubów, gdyż do Gdańska przyjechali z Białegostoku, Bydgoszczy, Koszalina czy Słupska. Wiele pracy wymaga prawidłowa wymowa kaszubskich słów. Piękno tego języka zespół zademonstrował zaznajamiając publiczność z kaszubskim „Abecadłem”.

Zespół „Gymnik” z Bratysławy gościł na festiwalu już po raz drugi. Podczas drugich studenckich spotkań z folklorem gdy miały one jeszcze charakter konkursu — wywiózł z Sosnowca Grand Prix. Trzeba przyznać, że studenci z Bratysławy prezentują nadal niezwykle wysoki, niemal profesjonalny poziom estradowego rzemiosła. Mistrzostwo techniczne poparte jest żywiołowością i temperamentem, który emanuje wprost z ognistych czardaszy i tańców góralskich, a także akrobatycznego (niemal „zbójnickiego”).

Zespół z NRD przywołał podczas swego występu tradycje górnicze, rolnicze, a także ludyczne, radosne elementy folkloru rejonów, gdzie uprawia się winną latorośl. Tańce z pełnymi winą szklanicami ustawionymi na czepkach tancerek, zrobiły wielkie wrażenie na publiczności.

Mocnym, w dosłownym tego słowa znaczeniu, akordem koncertu były popisy tureckich tancerzy. Rytm, ich zawrotnym tańcem nadawał „dobosz” — na co dzień pracownik naukowy istambulskiej uczelni, dokonujący swoistej ekwilibrystyki bębniem. Z zapartym tchem widzowie podziwiali także „zbójnickiego” po turecku czyli taniec otomańskich wojowników, dla którego jedynym akompaniamentem było rytmiczne uderzanie zakrzywionych szabel o tarcze. Sceniczny „pojedynek” tancerzy przywołał ducha historii. Takie właśnie harce poprzędzały zapewne wojenne wyprawy żołnierzy otomańskiego imperium, a ich bojowe okrzyki budziły groźbę także i w naszej części Europy.

„Gwoździem programu” w poniedziałkowym koncercie okazał się hiszpański zespół „Coros y Danzas de Lorca”. Znakomici tancerze w takt muzyki, śpiewu i dźwięku kastanietów przebojowo zademonstrowali swój temperament i wdzięk. Hiszpańskie tancerki, w andaluzyjskich, pełnych falban sukniach, wyglądały jak oszalamiające południowe kwiaty.



Foto: Piotr Sowisł

1 września, na zakończenie przeglądu, wystąpili studenci artyści z Izraela, warszawskiej AWF, Szkocji.

Studenci z zespołu warszawskiej AWF wprowadzili na estradę prawdziwie polską, dziarską nutę, w znakomicie wykonanej wiażance tańców ludowych.

Szybko nawiązał kontakt z publicznością zespół z Jerzolimy, wciągając widzów do wspólnej zabawy. Jak dowiedzieliśmy się od menażera grupy — Dana Birrona, po raz pierwszy od 20 lat tego typu zespół izraelski przybył do Polski.

W tym roku nie uczestniczył w festiwalu zespół z Tunezji. Była natomiast czteroosobowa delegacja drugiego co do wielkości miasta tego kraju — Sfaxu. Co roku organizowany jest tam wielki festiwal folkloru i młodości. Dwukrotnie w Sfaxie gościł Studencki Zespół Pieśni i Tańca „Katowice”.

— Pobyt w Polsce — mówi Mohamed Alouan, wicemercer Sfaxu, zajmujący się sprawami kultury





7 FESTIWAL KULTURY STUDENTÓW PRL

SUKCESY I PORAŹKI

— Epoka haseł ponoć minęła wraz z ubiegłą dekadą, a tu obok nazwy VII Festiwalu hasło: „Dialog dla przyszłości”. Bez hasła nie można?

— Można, niemniej w szerokim doświadczeniu doszliśmy do wniosku, że warto festiwalowe działania, na które składa się tyle różnorodnych imprez, spisać jakimś krótkim sformułowaniem. Ponadto, możesz to pamiętać lepiej ode mnie, taka była tradycja poprzednich festiwali, również tych organizowanych wcześniej, nie tylko w latach 70-tych.

— Skoro o latach 70-tych mowa: nie zazdrościsz kolegom, którzy wówczas kierowali studencką kulturą? Ona naprawdę była jak z hasła — miała swój sukces, miała propagandę...

— Z tego co wiem niewątpliwie było łatwiej — z ludźmi, z pomysłami, z pieniędzmi, z bazą... W ówczesnej polityce kulturalnej twórczość studencka była jakby bardziej dostrzegana i materialnie, i duchowo. Czy było lepiej? Na pewno było łatwiej, ale wtedy łatwiej było w ogóle...

— Tobie za to przyszło kierować studencką kulturą w tzw. ciekawych czasach. Mało tego, robisz to już 5 lat, żaden z twoich poprzedników nie pełnił tej funkcji tak długo. Powiedz zatem, co uważasz — mimo tych niełatwych czasów — za główne osiągnięcie?

— Gdy zaczynaliśmy, w 1982 roku, to — poza zespołami folklorystycznymi i chórami oraz kilkoma pojedynczymi twórcami — tego ruchu praktycznie nie było. Nie funkcjonowały kluby, dawne środowisko twórcze związane z SZSP było rozbite — wszystko więc niemal musieliśmy zaczynać od nowa. A przy tym nasze możliwości perswazji, porozumienia były znacznie ograniczone. Pamiętam, jakie problemy w 1983 roku miała telewizja, żeby zarejestrować jakichkolwiek uczestników koncertu laureatów festiwalu piosenki w Krakowie... A dziś...

— Ta jakby zasługa czasu, który leczy rany, wszędzie wokół jest już normalniej...

— Zgoda, ale w odniesieniu do kultury studenckiej jest to niewątpliwie i efekt przyjęcia konkretnej koncepcji odbudowy i działania tego ruchu. Dziś można mówić już zupełnie spokojnie, że środowisko to istnieje, że ciężki czas go nie zniszczył, wtedy niewiele brakowało, by do tego doszło. I to, że obecnie możemy rozmawiać przed Finałem VII Festiwalu jest powodem największej satysfakcji z moich pięciu lat pracy...

— A największa porażka?

— Niewątpliwie sytuacja finansowa tego pionu co znów po części jest skutkiem poczynań wewnętrznych, a po części następstwem uwarunkowań szerszych — sytuacji ekonomicznej w całej sferze nadbudowy. To że działaliśmy do roku 1985 bez zagwarantowanych środków finansowych ma swe konsekwencje do dziś i pewnie ciężkie będzie jeszcze ze dwa lata. Dopóki nie wypłaczymy się z zadłużeń i zobowiązań... I to jest nasza największa porażka; mówię tu o skali makro...

— A ja chciałbym, żebyś pytania o sukces i przegraną potraktował bardziej osobiście...

— Zaczynając przed pięciu laty przede wszystkim założyłem sobie, że będziemy budowali to środowisko wspólnie, bez podziału na działaczy i artystów. Tak, by przy ewentualnym kolejnym zakręcie uniknąć sytuacji roku 1980 — tego, kiedy to środowisko twórców odrzuciło swego mecenasa. Dlatego uznałem, że konieczne jest także budowanie więzi, by współodpowiedzialność rozkładała się na wszyst-

kich — tych, którzy kierują i tych, którzy są podmiotem ich poczynań, a więc artystów. Z jednej strony zatem prywatne, osobiste więzi, z drugiej — tworzenie rozmaitych ciał o charakterze maksymalnie demokratycznym, otwartym... Z tym wiązał się cel osiągnięcia podmiotowości, autonomizacji wobec czynników zewnętrznych. Dziś praktycznie sami odpowiadamy za siebie, ingerencje instytucji z zewnątrz są ogromnie ograniczone czego przykładem ostatnia FAMA czy choćby zbliżający się Finał VII Festiwalu; nikt nas już nie ściga o szczegółowe scenariusze, o nazwiska wykonawców, że to wolno, a tamtego nie... I ten kredyt zaufania uważam za taki swój prywatny sukces, choć naturalnie nie wyłącznie sam jestem jego twórcą.

studenckiej przez najbliższych parę lat. To właśnie w środowiskach dwu — trzyuczelnianych są obecnie grupy najbardziej aktywne. Natomiast w tragicznym stanie znajdują się ośrodki takie jak Kraków, Wrocław, Warszawa... A na dodatek nie ma tam możliwości dogadania się; przedstawiciele tamtejszych rad okręgowych i „Alma-Artów” są wyraźnie z siebie zadowoleni i mówią, że jest dobrze...

— W sferze samej twórczości również zmiany — dominuje muzyka, zamknęła jakby teatr, ucichł kabaret...

— Faktycznie, w sytuacji kryzysu tzw. sztuk semantycznych wiodącą rolę zaczęła odgrywać muzyka, chociaż i w niej ważne są słowa, czego przykładem teksty piosenek rockowych czy

kolegów naturalnie — stworzyć tę instylację, mimo iż nikt nie dał nawet pinezki. A wszak — nie tylko na Zachodzie, ale i w tym kraju — jak się coś zakłada, to się najpierw inwestuje, potem określa parametry programowe, ekonomiczne itp. Daje się określony czas i dopiero żąda się efektów. A tu nie dano ani pieniędzy, ani wsparcia polityczno-organizacyjnego. W samym ZSP stało się to Biuro kością niezgody; na Kongresie Założycielskim aktyw kulturalny przebił się z tą koncepcją, ale potem okazało się, że organizacja jest absolutnie nie przygotowana do posiadania takiego Biura. Zaczęły się dyskusje czyje mają być kluby, jak dzielić pieniądze, komu je odprowadzać, jaka władza komu podlega itd. I tak jest do dzisiaj. Tam, gdzie można się było dogadać, gdzie dobro studenckiego ruchu kulturalnego było dla działaczy ZSP istotne, tam jest coraz lepiej. Ale są ośrodki, gdzie jest fatalnie.

— Proszę o konkrety.

— Bardzo źle jest we Wrocławiu, w Krakowie, popsulo się w Gdańsku. Dobrze, zapraszam wszystkich, niech się przekonają — jest w Bydgoszczy, gdzie uruchomiono „Alma-Art” w styczniu tego roku, ale przygotowywano się do tego dwa lata. Pochwaliłbym też Kielce, choć obawiam się, że obecna ekipa nie ma tam następców...

DYLETANCI CHCĄ ZARABIAĆ

— Krakowski „Alma-Art” zajmuje się wożeniem po gminach Kierdziołka, w Lublinie ongiś — co wiem od ciebie — była cygańska kapela na etacie, program z psem, który śpiewa... Co to ma wspólnego z promocją studenckiej kultury?!

— Odpowiem nie wprost. O bagnie w polskiej rozrywce i jej zorganizowaniu mówi się ostatnio coraz głośniej. Ale przecież sytuacja ta nie powstała ani dziś, ani rok temu. To trwa od lat. Nic też dziwnego, że gdy pojawił się „Alma-Art” — młody i niedoświadczony — wchłonął natychmiast wszystko, a szczególnie rzeczy złe, bo te związane są z pieniędzmi.

— Przy okazji; ile się zarabia w „Alma-Arcie”?

— Płace dyrektorów oddziałów wynoszą od 17 do 25 tysięcy plus premia.

— Plus tzw. możliwości. Zeby za to robili to co powinni, a nie wyręczałi „Estrady”...

— Są już symptomy, że to się zmieni. Dam ci przykład. Jeden z kolegów, szef „Alma-Artu” w Lublinie, który przyszedł po starej ekipie dotąd kontynuował to, co robili tamci, dokąd nie znalazł się w Zamojskiem na firmowanym przez siebie programie. Owszem „ludożerka” była brawo, pieniądze do kasy wpłynęły, ale on po pół godzinie sam nie wytrzymał, taki był zażenowany poziomem. I powiedział: koniec. A może nie tylko on, bo jak ostatnio zaproponowaliśmy powołanie rady artystycznej, która by dokonywała odbioru programów powstających pod egidą „Alma-Artu” to spotkało się to z dużym zrozumieniem.

— Mówimy o kadrze „Alma-Artu”; jest, moim zdaniem, coś demoralizującego w tym, że ludzie, którzy tak niewiele umieją, którzy dopiero zaczynają cokolwiek robić dostają od razu etaty, stanowiska, a zarazem zaginął niemal całkowicie ruch społeczny — nie ma kto zorganizować imprezy na

(CIĄG DALSZY NA STR. 13)

Nie święto i feta ale ożywienie

Rozmowa z MARIANEM REDWANEM - sekretarzem
Rady Naczelnej ZSP,
przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego
VII Festiwalu Kultury Studentów PRL

— I też znów wiąże się on z tym, że jest normalnie, że nastąpiła liberalizacja w kulturze. To jeszcze powiedz o swojej przegranej...

— To straty kadrowe. Utraciliśmy w ciągu tych lat wielu wartościowych animatorów. Wpłynęły na to naturalnie i odejścia do „dorosłego” życia ale też rozgrywki personalne wewnątrz ZSP, oraz brak właściwego systemu i możliwości awansowania ludzi, tych najlepszych...

— To zjawisko jakby znane z życia naszego dość dobrze.

— Brak mieszkań, brak perspektyw zapewnienia dalszego rozwoju zawodowego spowodował na przykład, że w centrali „Alma-Artu” nie znajdują się wcale najlepsi, a ci, którzy mieli w Warszawie gdzie mieszkać. Z drugiej strony z tych najwartościowszych nikt nie chce potem korzystać. Przykładem Sławek Rogowski — wieloletni bardzo dobry kierownik klubu „Hybrydy”, znakomity animator i częściowo twórca, który osiągnął już wszystko, dołączając ostatnio do swoich wyróżnień I nagrodę im. Stanisława Wyspiańskiego. I on w kulturze studenckiej powinien już zrobić wyłącznie jedno: głośno koncert Finału w katowickim „Spodku”. A potem pożegnać się z tym ruchem oraz z zajmowanym od 10 lat pokojem w akademiku. Tylko co dalej, skoro profesjonalne instytucje kulturalne nie są takim facetem zainteresowane?!

— Marian, ale to miało być o twoich porażkach, a nie systemu zatrudniania w Polsce.

— Może trzeba było bardziej walić głową w mur, może gdybym bardziej nieraz walczył...

MAŁE ŚRODOWISKA I MUZYKA

— Rozmawiamy 3 tygodnie przed Finałem — oceń, co przyniósł ten rok festiwalowego wysiłku?

— Ujawnił, że nie wszędzie jest źle, że jest dużo chęci i wielu ludzi pragnących działać jako animatorzy, jako twórcy. Zaczynają powolutku w miarę prawidłowo funkcjonować kluby studenckie, które wszak są zapleczem tego ruchu. Nastąpiło przy tym przesunięcie aktywności ze środowisk wielkich do małych i to, jak oceniam, będzie rzutować na sytuację w kulturze

nurt autorskiej ballady. Źle jest z teatrem. Po 5 latach zmagania i nie skończonej ilości dyskusji powiem krótko, wkalkulowując i to, że się ktoś poczuję obrażony. Otóż uważam, że sytuacja teatru studenckiego czy młodego teatru w ogóle jest zawiniona przez tenże teatr. Dał on sobie bowiem tak narzucić sposób myślenia i patrzenia na rzeczywistość, jakie wniosły sceny lat 70-tych, że aż go to zniewoliło. I dopóki młody teatr studencki nie oderwie się od tego, nie przestanie myśleć głowami tych ludzi, dopóty sam nie zaistnieje.

— Ostro. Kabaret też tak potraktujesz?

— Nie, bo jak sam widzisz, tu kryzys jest generalny.

— Złośliwi powiadają, że rzeczywistość jest już tak smutna że już się jej nawet na kabaret nie da przerybić.

— Przewiduję, że będziemy coraz częściej spotykać się z prezentacjami typu kabaret „Potem”, a więc chcącymi by widz się śmiał i tyle, bez polityki, bez rozdrapywania rzeczywistości.

ALMA-ART CZYLI COŚ Z NICZEGO

— „Alma-Art” miał rozwiązać wcześniejsze kłopoty studenckiego mecenasa, a zwłaszcza miał zmienić jedno: zlikwidować braki w sferze najpełniej rozumianej promocji. Minione lata pokazały, że „Alma-Artowi” nie tylko nie udało się pokonać tamtych trudności, ale i sam popadł w nowe...

— Casus „Alma-Artu” to jest taka mała paranoja. Ołbrzymie nadzieje i oczekiwania z jednej strony, a z drugiej — pozbawienie jakichkolwiek możliwości działania. Prawie dwa lata trwały dyskusje o rejestracji, a to nie było koncepcji działalności gospodarczej, a to zgoda na nią zmieniała się trzykrotnie. Formalnie istnieje „Alma-Art” od września 1984 roku, a więc trzy lata, tyle że przez pierwsze dwa pracował nie mając żadnej pomocy. Powstało to Biuro z niczego — i jest to, uważam, sukces, mimo że ja przejdę do legendy jako ten, który płacił nie istniejącymi pieniędzmi...

— Owe słynne już „redwanówki”.

— Tak. Ale może ktoś zapamięta i to, że udało mi się — przy pomocy



O kulturze studenckiej

Jan ZIELIŃSKI, sekretarz KW PZPR w Katowicach:

— Gdybym powiedział, że nie znam kultury studenckiej, byłoby to nieprawdą. Prawdą jest natomiast, że dość dawno straciłem z nią aktywny kontakt. Jednocześnie w miarę wolnego czasu staram się śledzić wszystkie zjawiska, które w niej zachodzą; nie tylko zresztą w środowisku katowickim.

Sadzę, że istotne będzie położenie akcentu na awangardowości kultury studenckiej. Wszystko, co młode jest niedojrzałe, a tym samym zbuntowane, bez wchodzenia w układy, czy godzenia się na kompromisy. Jeśli dodać do tego aspekt intelektualny, to możemy się spodziewać, że środowisko akademickie będzie „wytwórcą” prawdziwych wartości. Także kulturalnych, gdyż właśnie kultura ma ogromną nośność u ludzi młodych.

Jan WÓJTOWICZ, przewodniczący ZW ZSMP w Katowicach:

— Nasz Związek działa w uczelniach wyższych dopiero od kilku lat i (moim zdaniem) bardzo źle się stało, że poprzez „wyparcie” nas, pozbawiono to środowisko elementu konkurencyjności programów. Nie chodzi mi o zwykłą rywalizację „kto kogo”, lecz o poszerzenie wachlarza propozycji; także w dziedzinie kultury.

Z drugiej strony warto zauważyć, że akurat w tym środowisku jest tak wiele do zrobienia, że... wystarczy miejsca dla każdego. Zwłaszcza dla aktywnych, dla tych, którzy chcą zrobić coś pożytecznego dla innych. A przecież w kulturze mamy do czynienia nie tylko z tworzeniem, lecz także z konsumpcją dóbr kulturalnych.

I jeszcze jedna sprawa. ZSMP działa we wszystkich środowiskach młodzieżowych. Mamy więc możliwość weryfikacji naszych propozycji wśród młodych robotników, chłopów, uczniów. A także propagowania „przenikania się” przeróżnych wzorców zachowań, postaw. Chyba szczególnie w kulturze jest to ważne, gdyż nie lubi ona sztampy, konserwy, jednorodności. Dlatego czerpiemy z kultury studenckiej to, co najlepsze, jednak proponując swoje formy. Jesteśmy za współpracą, taką, jak chociażby przed FINALEM.

Jan MAJOWSKI, „górnik piszący” (z Zabrza):

— Kultura studencka zawsze mnie fascynowała. Przede wszystkim wielkością intelektualnego potencjału. Teraz trochę jakby „przybladła”, ale chyba jest to wynik szeregu przewartościowań naszej rzeczywistości. „Student żebrak, ale kulturalny pan”. (ml)

Rozmowa z JAROSŁAWEM CZYPCZAREM — dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach

— Przy okazji różnych opracowań dotyczących Śląska chętnie przywołuje się naturalne niejako zamiłowania mieszkańców tej ziemi do kultury. Tradycje i dokonania są bez wątpienia olbrzymie, ale nierzadkie też są głosy mówiące o zastoju lub wręcz upadku kultury na Śląsku obecnie. Jak więc dziś wygląda kultura na Śląsku?

— Pytanie, które pan zadał jest pytaniem bardzo pojemnym, nawet jeśli wyłączymy te kwestie organizacyjno-techniczno-finansowe aczkolwiek te drugie (finansowe) są bardzo ważne. Działamy w największej w Polsce aglomeracji (prawie 4 miliony mieszkańców) więc musimy pracować planowo i realizować pewne priorytety, oprócz oczywiście całego szeregu działań bieżących. Chciałbym zatem powiedzieć o kilku naszych priorytetach kierunkowych które jak gdyby... no narzucają nam pewne rozwiązania szczegółowe. Zaczęć od upowszechniania kultury i aktywizacji kulturalnej dzieci i młodzieży woj. katowickiego. Jest to kierunek przyjęty po ważnym dla młodzieży IX Plenum KC PZPR. Drugi niezwykle ważny priorytet tj. upowszechnienie kultury, zwiększenie dostępności w środowisku wiejskim. Jest wiele problemów w tej dziedzinie, poczynając od tego, iż mamy bardzo skąpą bazę lokalową na wsi a skończywszy na złym wyposażeniu tamtejszych placówek. Stąd podejmujemy zadania w ścisłej współpracy między państwowymi jednostkami kultury i sztuki takimi jak świetlice wiejskie, gminne ośrodki kultury itp. ze wszystkimi tymi organizacjami i zakładami z którymi możemy w obszarze kultury współdziałać. Myślę tu o OSP, KGW, organizacjach młodzieżowych. Przykładem wspólna z Domem Książki inicjatywa sprzedaży książek w bibliotekach wiejskich. Z jednej strony daje to możliwość wypożyczenia książek, a z drugiej strony możliwość zaopatrzenia się w książki. Jest to inicjatywa jakiej w Polsce dotąd nie praktykowano. Następna ważna sprawa — wyposażenie Gminnych Ośrodków Kultury, świetlic w ten sprzęt nowoczesny, najnowocześniejszy jaki możemy zdobyć. Mamy świadomość tego że młodzi ludzie, nie tylko zresztą młodzi przyjdą do Gminnych Ośrodków Kultury, wtedy kiedy będzie on wyposażony w sprzęt i urządzenia przewyższające standardem i jakością ten, który mają w domu. A więc wyposażamy Gminne Ośrodki Kultury w komputery i w telewizory kolorowe do których nieomal jako załącznik traktowany jest magnetowid. Uruchamiamy też kluby video,

ponieważ znowu obserwujemy zjawisko niedocierania, nierozwijania kultury filmowej na wsi, bo po prostu brakuje kin.

Następny rozdział naszego działania to udostępnianie kultury, aktywne w niej uczestnictwo środowisk robotniczych. I znowu przykład: księgarnie zakładowe organizowane albo na terenie samych zakładów albo w najbliższym ich sąsiedztwie. Często patronują im związki zawodowe, organizacje partyjne. Na terenie województwa działa już ponad 30 księgarni zakładowych. Sam uczestniczyłem w otwarciu wielu takich placówek i muszę powiedzieć, że ich otwarcie to było zawsze wielkie wydarzenie nie tylko kultural-

Bez wątpienia jednym z ważnych zagadnień łączących się ze wszystkimi właściwie kierunkami o których mówiłem do tej pory jest zaspokajanie potrzeb inteligencji w tym również środowiska akademickiego. Mamy przecież dużo wyższych uczelni nie tylko artystycznych i chcemy w jakimś sensie zaspokajać potrzeby kontaktu z awangardą. W ubiegłym roku w Katowicach odbyło się I Spotkanie Teatru Wizji i Plastyki. — To bardzo znacząca impreza, która szerokim echem odbiła się nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Przewidujemy iż w przyszłym roku odbędą się kolejne. Zamierzamy również nadać tym spotkaniom charakter międzynarodowy i

Mamy ambicję być prężnym ośrodkiem kultury

ne. Kolejną sprawą, rozwój zakładowych placówek kulturalnych dających możliwość aktywnego uczestnictwa w kulturze — w orkiestrze, w chórze, w zespole muzycznym itp. Mieszczą się w niej także realizowane przez instytucje artystyczne objazdowe formy działalności a więc docieranie ze sztuką teatralną, docieranie przez filharmonię z kulturą muzyczną. Jest to zadanie w ogromnym stopniu realizowane przez mecenasa którym jest przemysł. Mogę powiedzieć, iż szacunkowo w 1986 roku przemysł woj. katowickiego wydatkował na utrzymanie zakładowych placówek kulturalnych, które przecież mają charakter środowiskowy, blisko miliard złotych. Jest to mniej więcej 25 proc. naszego budżetu wojewódzkiego funduszu rozwoju kultury.

Następną sprawą jest rozwój środowisk twórczych, zapewnienie rozwoju twórczego inteligencji. Krótko mówiąc, wypełnienie naszego obowiązku bycia mecenasem. Jako przykład można podać stypendia twórcze. Dotyczą one głównie ludzi młodych, dla których start w życie artystyczne jest trudny. Stąd przykładamy duże znaczenie do plenarów malarzy i grafików, projektantów. Stąd duża waga kontaktów ze środowiskiem kompozytorów, którzy aby mogli twórczo się rozwijać, muszą po pierwsze mieć możliwość wykonywania, po drugie wydawania swoich utworów. Stąd rozwój instytucji artystycznych stąd te wszystkie zjawiska, które dzieją się w teatrach dramatycznych, lalkowych, muzycznych. Mamy tutaj do czynienia z bardzo ofensywną działalnością tych instytucji i nie musimy się jej wstydić.

jest to jak gdyby odpowiedź na zapotrzebowanie tej młodej inteligencji, która zaakceptowała w ubiegłym roku ten rodzaj kontaktu ze sztuką.

Ważny problem o którym mniej dotychczas mówiliśmy to ochrona zabytków, rozwój muzealnictwa. Należałoby tu wspomnieć o dwóch kierunkach tej działalności: pierwszy to ochrona zabytków w tradycyjnym rozumieniu tego słowa; drugi — to zabytki techniki. Gdzie jak gdzie, ale tutaj na Śląsku rozwój techniki determinował rozwój tego społeczeństwa i regionu, a więc również ma charakter kulturotwórczy. Pamiętać musimy o tym że urządzenia, narzędzia się zmieniają, modernizuje się zakłady i chronić należy to co było wytworem ludzi i tego regionu.

Nie ma tutaj wprawdzie jeszcze harmonijnej współpracy między przemysłem a konserwatorami zabytków ale jest to naturalne. Zakłady powołane są do tego aby produkować — nowoczesnie, dużo i szybko natomiast stare urządzenia z natury rzeczy są mniej efektywne, w związku z tym trzeba stare zamieniać na nowe. I my chcemy te stare chronić.

Inna dziedzina to rozwój szkolnictwa artystycznego. Mamy największą w kraju sieć Społecznych Ognisk Artystycznych tj. organizacji społecznych, które przyjęły na siebie obowiązek edukacji artystycznej młodego pokolenia. Ponad 15 tys. dzieci i młodzieży objętych jest tymi formami działania. Mamy rozbudowaną sieć szkolnictwa artystycznego nie muzycznego. Mamy wreszcie duże uczelnie artystyczne —

(CIĄG DALSZY NA STR. 8—9)

Folkloriada co się zowie

(DOKONCZENIE ZE STR. 3)

i młodzieży — jest dla nas nie tylko ogromną przyjemnością i zaszczytem, ale również okazją do zebrania doświadczeń przy organizacji tak ogromnej i pięknej imprezy, jaką jest festiwal w Sosnowcu i Katowicach. Możemy się tu wiele nauczyć.

Prawdziwym wydarzeniem artystycznym był wielki koncert muzyki i kapel ludowych, który odbył się w Katowickim Centrum Kultury.

Scenariusz do niego, inscenizację oraz reżyserię przygotowała Mira Bobrowska. Kierownictwo muzyczne — Zofia Stęszewska i Bogusław Linette. Za scenografię odpowiadał Jerzy Gorazdowski i Edward Jędrzejkowski, zaś gospodarzami koncertu byli — przemila Bożena Smogór i Andrzej Czapiła.

Wreszcie wykazać mogli się goście z Białorusi, czyli Zespół Folklorystyczno-Etnograficzny „Walachobniki” z Mińskiego Instytutu Kultury. Zwłaszcza podobały się pieśni weselne w wykonaniu zespołu żeńskiego.

Bardzo egzotyczne okazały się dudy szkockie Petera Wooda i „green hills”, czyli zielone wzgórza w jego interpretacji.

Podobała się również modlitwa o wolność „drowykra” w wykonaniu grupy z Jerozolimy i serena-



7 FESTIWAL KULTURY STUDENTÓW PRL

ta pieśń z Murcii, zespołu, który został laureatem nagrody publiczności.

Upredziłmiś trochę werdykt. Zanim jednak doszło do koncertu finałowego na festiwalu działało się tak wiele, że nie sposób wszystkiego opisać.

Odbyło się szereg mniej lub bardziej oficjalnych spotkań z władzami polityczno-administracyjnymi Sosnowca i Katowic. Także w uniwersytecie, który był współorganizatorem festiwalu.

Proroktor Uniwersytetu Śląskiego, prof. dr hab. Czesław Głombik powiedział m.in.: — „To, że w

murach uczelni odbywają się konferencje naukowe, sympozja, itp. jest naturalne, wynika ze społecznych funkcji spełnianych przez szkołę wyższą. Prawdziwym szczęściem jest dla nas i poczytujemy to sobie za zaszczyt, że możemy gościć młodych ludzi z całego świata, swą energią oddających kulturze, sztuce ludowej. Młodość to uśmiech, radość, przyjaźń, cieszymy się, że w naszej młodej uczelni możemy gościć to, co ją uosabia”.

Festiwal obejrzało wiele tysięcy widzów. Tych z wyboru i tych całkiem przypadkowych, podczas licznych ulicznych korowodów. Prawie wszystkim się podobało. I to chyba najważniejsze...

Cudowna była również atmosfera wśród prawie 800 uczestników. Bawili się swoją obecnością, swoim udziałem w improwizowanych wieczorach przyjaźni. O tak chociażby, jak podczas ślubu członków zespołu „Katowice” Barbary Bieganski i Witolda Krzyżowski. Prawie godzinna uroczystość w katowickim USC zakończyła się weselmem w skansenie. Było fajnie.

Także na koncercie finałowym, który był podsumowaniem kilkunastu dni studenckiej folkloriady. Zespoły otrzymały dyplomy, statuetki projektu Z. Brachmańskiego i wiele gorących życzeń na dalszą twórczą drogę. Nam pozostaje nadzieja, że za 2 lata spotkamy się znowu...

MICHAŁ ZA...

Za granicą

Co możesz powiedzieć o kulturze studenckiej u siebie w kraju?

Todor (BRL):

Istnieją kluby studenckie, w których wyświetla się filmy, regularnie organizuje dyskoteki. Czasem zdarzają się imprezy nie mieszczące się w tym stereotypie, ale to już jest wyłącznie zależne od pomysłowości i dobrych chęci studentów.

Robert (Jugosławia):

Działają kluby studenckie, ale nie mają one typowo studenckiego charakteru, tzn. ich działalność polega głównie na organizowaniu dyskotek, pokazów filmów wideo. Są to imprezy dość drogie. Natomiast dość ożywione życie studenckie toczy się w akademikach najczęściej przybierając postać spotkań w ścisłych grupach towarzyskich, przy gitarze i świecach.

Janis (Grecja):

Kultura studencka teoretycznie działa pod postacią tawern i półprywatnych klubów. Teoretycznie dlatego, że imprez o typowo studenckim charakterze tam się nie organizuje, a studenci są traktowani na równi z innymi. Ogólną zasadą jest: „jeśli masz forsz, możesz się bawić”. O innych formach życia studenckiego nic mi nie wiadomo.

Andrea (NRD):

Wydaje mi się, że w Polsce życie studenckie jest bogatsze. Mam na myśli przede wszystkim działalność klubów studenckich i życie w akademikach. W NRD takich całkowicie studenckich imprez się nie organizuje, chociaż wszystko przecież zależy od pomysłowości studentów.

Gilmar (Kolumbia):

Niestety, w Kolumbii nie ma klubów studenckich. Ponieważ nie ma też akademików, więc problem spędzania wolnego czasu jest problemem indywidualnym. Jeżeli jednak masz pieniądze, to nie powinieneś umrzeć z nudów.

Zebrał:

ARKADIUSZ GRUCHOT

Dlaczego „SPIRALA”?

Studencki klub „SPIRALA” od trzydziestu lat działa w Gliwicach przy ul. Kuczewskiego 10, pod patronatem Politechniki Śląskiej (choć w opinii starszego pokolenia uchodzi za klub-siedlisko rozpusty).

Ten najstarszy klub studencki na Śląsku, już w roku 1956 rozpoczął swoją działalność. Jak każdy klub miał swoje wzloty i upadki, kontynuował jednak studencką działalność. I to z dość sporym powodzeniem, czego dowodem jest nagroda „CZERWONEJ ROZY” za wzorowe przeprowadzenie Ligi Wydziałów POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ.

Jest jedną z niewielu studenckich placówek kulturalnych na terenie Gliwic, co nie zmienia faktu, iż sumiennie wywiązuje się z obowiązku zaspokajania potrzeb studenckiej braci (a to nie należy do rzeczy łatwych).

„Spirala” organizuje koncerty muzyczne, projekcje filmów wideo, wieczory autorskie i poetyckie o „Laur

„Spirala” kultury

Spirali”. Nie omijały tego klubu kabarety i gwiazdy polskiej estrady. Klub współpracuje z III programem POLSKIEGO RADIA.

W klubie gościły takie gwiazdy jak: Anna Dymna, Wojciech Mann, Andrzej Rosiewicz, Tadeusz Ross, Piotr Kaczowski, „Wały Jagiellońskie”, „Dzem”, TSA, kabaret „Elita”.

„SPIRALA” to klub, który może być wzorem reklamy własnych programów artystycznych. Wiele kolorowych plakatów zaprasza na imprezy organizowane przez klub, informując gliwiczanie o każdej odbywającej się imprezie.

„SPIRALA” jest klubem dla wszystkich.

— Jesteśmy otwarci na wszelkie młodzieżowe inicjatywy — powiedział kierownik klubu Marek Łodziński.

Chcemy dać młodym gliwiczantom możliwości przyjemnego spędzania wolnego czasu w naszych murach. Niestety, nie możemy w pełni zrealizować planów, ciągle borykamy się z trudnościami. Największą przeszkodą są kłopoty finansowe, brak odpowiedniego sprzętu i reklamy godnej jednego z najstarszych klubów studenckich w Polsce. Moim zdaniem jego największą zasługą (o ironio!) jest fakt, że ma już trzydzieści lat i jeszcze się nie zawalił.

— Ja w każdym razie jestem pełen optymizmu i wiary w lepszą przyszłość „Spirali”, a wszystkich zainteresowanych gorąco zapraszam w nasze progi, gdzie na pewno spotkają serdeczność, ciepło i wielu wspaniałych przyjaciół — zakończył kol. kierownik.
LUCJAN WOJDYŁO

„Straszny Dwór” nie próżnuje

W 1970 roku w jednym z akademików Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach-Ligocie powstał klub. Wynikiem konkursu na jego nazwę był uroczysty chrzest i nadanie mu imienia „Straszny Dwór”.

„Straszny” okazał się studentom nad wyraz potrzebny. Chęć twórczego działania szybko zaowocowała. W latach 1976, 77, 78 i 79 uznano go za najlepszy na Śląsku, a w 1976 za czwarty w Polsce. W tamtym okresie z klubem związanych było wiele grup twórczych. Działał tam teatr „Kaganek” skupiający się głównie na poszukiwaniu artystycznego kształtu dla wewnętrznych przeżyć studenckich aktorów. Także teatr „Próbny” kierowany przez Oika Bielendę zdobył wiele nagród (m. in. w Przeglądzie Klubowych Teatrów i Kabaretów w roku 1977 i podczas Przeglądu Grup Twórczych w Sosnowcu w 1978 roku). Działały także grupy muzyczne, plastyczne, fotograficzne i kabarety, dające możliwość współtworzenia kultury wielu zdolnym ludziom. W 1978 roku „Straszny” uzyskał tytuł klubu roku za realizację tematyki „Klub i jego studenci”.

W okresie 1980-84 następuje pewien zastój w działalności klubu, by w 1985 roku zaczęło się tam znów „dobrze dziać”.

Dziś Studencki Klub Rady Uczelnianej ZSP Uniwersytetu Śląskiego „Straszny Dwór” jest jednym z najlepiej działających klubów w środowisku. Mimo, że od lat był planowo-deficytowy — ostatnio deficyt znacznie się zmniejszył — klub spłaca długi. Przy pewnej finansowej pomocy RU ZSP UŚI. (głównie tzw. docelowej, a więc z przeznaczeniem na wykorzystanie w konkretnych akcjach) klub może prowadzić „politykę taniego biletu”, zapraszać wielu twórców studenckich, sprowadzać interesujące filmy, organizować spotkania poetyckie i dyskoteki. Prowadzenie takiej właśnie polityki możliwe jest też dzięki imprezom typowo komercyjnym przynoszącym zyski, które mogą być wykorzystywane na sprawy ambitniejsze.

Klub nastawił się w ostatnich dwóch latach działalności na poszukiwania nowych twarzy, nowych osobowości artystycznych. Temu celowi służą przedsięwzięcia muzyczne „Nuta dla

każdego”, „Antyimport” i „Wampirada” czyli Ogólnopolski Przegląd Piosenki Demonicznej i Upiornej. W tym roku zorganizowana była w ramach Studenckiej Wiosny Kulturalnej po raz pierwszy. Laureatem Głównej Nagrody którą była „Złota Czacha” została bielska grupa „Mogila”.

— Chcemy stworzyć u nas prawdziwie studencką atmosferę. Klimat sprzyjający pracy twórczej i rozwojowi zainteresowań naszych bywalców — mówi Arek Jończyk, szef klubu. — Chcemy rozszerzyć nasze zainteresowania o publicystykę, teatr i imprezy poetyckie, tak abyśmy byli sceną prezentacji twórczości kulturalnej studentów.

„Straszny” jest miejscem spotkań i pracy wielu akademickich grup twórczych (muzycznych, plastycznych, teatralnych i kabaretowych), mieszkańców osiedla akademickiego w Ligocie i wszystkich zainteresowanych twórczością studencką. Rada Klubu zaś konsekwentnie realizuje swą naczelną zasadę — „dostarcza satysfakcji bywalcom klubu i sobie”.

DOROTA STASIKOWSKA

ZBYSZEK
KANTYKA

Studenckie

Wkrótce miną 42 lata od momentu pojawienia się pierwszego powojennego pisma studenckiego na Śląsku. Dokładnie 15 listopada 1945 roku ukazał się „Student” — czasopismo Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Nie zachował się, niestety, prawdopodobnie ani jeden egzemplarz tego wydawnictwa; o tym, że istniało wiemy dzisiaj jedynie z przekazów ustnych. Nie ma zresztą w tym nic dziwnego. Gazetki studenckie, powstające najczęściej spontanicznie, redagowane społecznie przez grupki zapaleńców borykających się z rozmaitymi problemami organizacyjno-technicznymi, niezwykle rzadko lądują w bibliotekach czy archiwach. Znikają zwykle równie gwałtownie, jak się pojawiły, zanim ktokolwiek pomyśli by ich był utrwalić. Zostawiają jedynie pewien ślad w świadomości wąskiego grona wiernych czytelników. To bardzo charakterystyczne dla całej tzw. prasy studenckiej — tworzonej przez studentów i głównie do nich adresowanej. Mimo swej efemeryczności i niewielkiego zasięgu pełni ona istotne funkcje społeczne. Integracja wspólnoty akademickiej, eksponowanie jej interesów, kształcenie umiejętności krytycznego oceniania rzeczywistości — to wszystko decyduje o tym, iż autentyczny studencki ruch dziennikarski jest jednym z symptomów funkcjonowania zdrowego, otwartego systemu społecznego. Stąd też, obserwacja i analiza tego, co się na tym terenie dzieje, może sprzyjać poszerzeniu naszej wiedzy o historii i dniu dzisiejszym nie tylko środowiska akademickiego, ale i całego społeczeństwa.

PIERWSZE PRÓBY

Studenckie inicjatywy prasowe istniały na Śląsku już w okresie międzywojennym. W latach 1932—1933 ukazywał się w Katowicach kwartalnik „Śląska Myśl Akademicka” — organ prasowy Centralnego Związku Akademików Górnośląskich, poruszający poważne problemy przeobrażeń społecznych, ekonomicznych, kulturalnych i politycznych dokonujących się na Górnym Śląsku. Samodzielne studenckie pisma wydawane były również w Cieszynie („Przegląd Akademicki”) i w Chorzowie („Strzelec Akademik”).

Po wyzwoleniu kraju spod okupacji hitlerowskiej ruch studencki znalazł się w zupełnie nowej

sytuacji — przemiany społeczne i polityczne w wyzwolonej Polsce umożliwiły odbudowę i dynamiczny rozwój organizacji o charakterze demokratycznym i socjalistycznym. Właśnie one były najbardziej zainteresowane tworzeniem studenckiego ruchu dziennikarskiego. W tym okresie szczególnie wyróżniała się Bratnia Pomoc („Życie Studenta” w Gliwicach, „Jednodniówka WSNNG” w Katowicach, „Student” w Częstochowie). Własną „Kolumnę Akademicką” redagował w „Gazecie Robotniczej” Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Zapewne istniały także inne czasopisma — pierwsze lata po wyzwoleniu były bowiem okresem funkcjonalnego i politycznego pluralizmu w ruchu studenckim, a to zawsze sprzyja różnorodności inicjatyw i form działalności (nie tylko wydawniczej i prasowej).

NA MARGINESIE

Narastającemu procesowi unifikacji życia społecznego i politycznego w kraju towarzyszyły zmiany w ruchu studenckim i w szkolnictwie wyższym. Preludium do całkowitego instytucjonalnego zjednoczenia studentów w jednej organizacji było utworzenie w lutym 1948 roku Federacji Polskich Organizacji Studenckich, która posiadała swe odpowiedniki regionalne. W Gliwicach ukazywał się „Biuletyn Środowiskowy Federacji Polskich Organizacji Studenckich”. Studencki ruch dziennikarski, tracąc własne wydawnictwa, w zasadzie jednak przestał istnieć (jeżeli nie obrać pod uwagę nasilającej się akcji tworzenia politycznych gazetek ściennych). Dopiero w 1953 roku pojawiły się nowe pisma studenckie. W Politechnice Śląskiej zaczęła ukazywać się „Trybuna Politechniki”, a w Śląskiej Akademii Medycznej „Śląski Medyk”. Miały one jednak dość specyficzny charakter. Przede wszystkim były organami koalicyjnymi tzn. wydawcami, oprócz ZU ZMP, były organizacje par-

tyjne, związki zawodowe i władze uczelni. Ich treść nosiła wyraźne piętno epoki „przypieszonej” budowy socjalizmu. Sprawom studenckim poświęcały miejsca niewiele. Wyróżniała je natomiast przyzwolona forma — zasługa profesjonalnego druku w Zakładach Graficznych RSW „Prasa”. Dzięki randze organów prasowych uczelni pisma te przetrwały dość długo — „Trybuna Politechniki” do 1956 r., a „Śląski Medyk” aż do 1962 r. Zupełnie odmienny charakter miał „Młody Nauczyciel” — wydawane na powielaczku ulotne piśmko Komitetu Uczelnianego Zrzeszenia Studentów Polskich przy Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Katowicach. Tego typu wydawnictwa należały jednak wówczas do rzadkości.

WŁASNYM GŁOSEM

Zmiany polityczne w połowie lat 50-tych wywołały ożywienie w środowisku akademickim. Znalazło to pewne odbicie w śląskiej prasie studenckiej, choć chyba nieco mniejsze niż można było przypuszczać. Pojawiły się pomysły czysto żakowskie, jak na przykład okazjonalny dodatek do „Nowin Gliwickich” pt. „Igrze w gród wałą” (1957—1959). Zaczęły redagować własne pisma studenckie koła naukowe. Najciekawszą inicjatywą tego okresu były jednak częstochowskie „Lewary” — czasopismo społeczno-kulturalne firmowane przez Klub Inteligencji. Na jego łamach ukazało się szereg interesujących materiałów bezpośrednio korespondujących z ożywiającą dyskusją dotyczącą procesu odnowy politycznej i społecznej, poruszających problemy przyszłości ruchu młodzieżowego i zagadnienie podniesienia rangi lokalnego środowiska intelektualnego. Obok tego „Lewary” drukowały liczne wiersze, opowiadania, felietony i recenzje autorstwa młodych twórców skupionych wokół pisma. To zainteresowanie ruchem artystycznym i kulturą studencką stanowiło zwiastun pewnej no-

● KLUB DZIENNIKARZY STUDENCKICH ● KLUB DZIENNIKARZY STUDENCKICH ●

Rejtan i Don Kichot

(Jeszcze raz o kulturze studenckiej)

Kiuby studenckie to instytucje pro-ważące działalność dla i wśród studentów. Przy ulicy Teatralnej w Katowicach od 76 r. istnieje Klub Rady Uczelnianej ZSP Uniwersytetu Śląskiego „Akant”. Akant zawsze był klubem zaangażowanym w działalność muzyczną i takim pozostał do dziś.

Snuli się tu różni smutni ludzie z pantomimy, teatru „12a”, zawsze jednak na pierwszym miejscu była muzyka przede wszystkim blues. Nazwiska: Dudek, Winder, Skrzek znane są każdemu miłośnikowi tego typu muzyki. Tu odbywa się festiwal „Rawa Blues”. Od 86 r. „Akant” organizuje także Przegląd Muzyki Nowej i Odjazdowej, który na trwale wszedł do kalendarza krajowych imprez rockowych.

W „Akancie” wszystko gra...

Działalność klubu to nie tylko przeglądy i festiwale, ale również szara codzienność. Przez cały tydzień w klubowej piwnicy wra pracą. I tak: w poniedziałki i środy profesorzy A. Ryszka (klasa perkusji) i J. Kopolka (klasa gitary) prowadzą wykłady szkółki bluesowej. We wtorek można obejrzeć na scenach video — filmy muzyczne i koncerty rockowe. Środy i czwartki są dniami spotkań teatralnych. W piątki zaś klub proponuje muzykę na żywo (blues: Easy Rider, Irek Dudek z zespołami Jan „Kyks” Skrzek, Łukasz Kobiela). Od czasu do czasu posłuchać też można jazzu w wykonaniu grup. Pick-up, D-Box, Young Power, Trio „Amol-Ksionc-Korek”. Działają też w „Akancie” zespoły nowo falowe „Garaż w Leeds”, „Nowy Horyzont” i RAP. Na scenie klubu występowało wiele zespołów znanych doskonale w kręgach zwolenników muzyki alternatywnej — np. grupa „Kult”, entuzjastycznie przyjęta przez katowicką publiczność młodzieżową.

Największym, obok złej wentylacji i nie najlepszej lokalizacji, problemem klubu jest brak pieniędzy. Klub jest jednostką, samofinansującą, musi więc zarabiać na siebie. Dotacje są sporadyczne. Ostatnio jednak, jak powiedział nam Maciej Adamczak — szef klubu — Rada Uczelniana ZSP Uniwersytetu Śląskiego przekazała 150 tys. zł na organizację festiwalu Rawa Blues '87.

PIOTR ICHNIEWSKI
JACEK DUDEK

Od dłuższego czasu dochodzą do mych uszu dramatyczne i alarmujące wieści o kulturze studenckiej. Niemal każde zebranie poświęcone temu zagadnieniu zaczyna się od zbiorowego darcia szat i posypywania głowy popiołem, przy akompaniamencie głośniejących lamentów, że kultura studencka umiera, że środowisko jest drętwe, że nikt nic nie robi, że bez działań tzw. „animatorów” zesłanych środowisku przez „dobre bogi” i wyższe władze kultura zejdzie na psy nierasowe.

Jako uczestnik takich zebrań słuchałem i dziwiłem się całą świeżością zdziwienia. Rejtany, zajęte darcie szat, przeoczyły jeden prosty fakt. Kultura — nie tylko studencka — jest integralną częścią środowiska z którego się wywodzi. Jest jak roślina, która wyrasta z podłoża. Można ją zasiać, ale nie dać Boże, aby ją przesadzać. Można jej pomóc przez pielęgnowanie gleby (nawożenie i podlewanie), ale nie da się zasadzić innej rośliny, która wyrosła i zakwitła gdzie indziej.

Wszelkie próby tzw. „animowania” kultury odgórnie przypominają zabiegi reanimacyjne dokonywane na nieboszczyku. To prawda, że różnie z tą kulturą naszą bywa i różnie bywało; raz pod wozem, raz na wozie. Raz środowisko tworzy takie fenomeny jak Ewa Demarczyk czy kabaret „Bim Bom”, innym razem pograża się w marazmie. Wynika to z zależności między studentami a resztą społeczeństwa.

Kanonizowanie Rejtana na bohatera narodowego jest możliwe tylko w Polsce. Na wieść o rozbiórce rozdarł szaty i położył się na progu komnaty, w której miał być podpisany traktat rozbiorowy; w ten sposób dorzucił do ogólnonarodowej tragedii koszty podartego ubrania. Oczywiście, jego postępowanie nie miało najmniejszego wpływu na bieg historii. Nie miałoby nawet wtedy, gdyby caryca Katarzyna potknęła się o niego i złamała nogę.

Rejtan zdobył się na gest efekciarski, lecz mało skuteczny i tanim kosztem dostał się do podręczników historii.

Wbrew lamentom Rejtanów coś w tym środowisku studenckim się dzieje,

i to dzieje się „tak dużo”, że można było reaktywować po latach imprezę tej rangi co VII Festiwal Kultury Studentów, którego jesienny finał zapowiada się obiecująco. Dzieje się tak dlatego, że na szczęście oprócz „rejtanady” mamy ludzi, którzy uprawiają chwalebny „donkiszoterię”. Don Kichot jest postacią nie cieszącą się zbytnim szacunkiem wśród rodaków. To symbol głupca, pomylenca, który porywa się na czyni przekraczające jego możliwości. Nabił sobie głowę ideałami rycerskimi i zamiast dostosować się do świata próbuje go zmieniać.

Bardzo lubię Don Kichota i cieszę się, że wśród studentów są ludzie do niego podobni. Wiedzą, że świat jest pełen pułapek, olbrzymów i złych czarowników, które w dzisiejszych czasach przybrały postać małej złośliwości, krowiej obojętności i bezinteresownej zawiści. Mimo to, siadają na koń i szturmują wysoki mur tzw. trudności

obiektywnych. Przekonani, że nawet kropla wody dzięki cierpliwości, może drążyć skałę. Niektórzy łamią kopie, spadają z konia i nabijają sobie guza.

I zdarza się, że w murze pojawia się szczelina, że uda się czegoś dokonać, coś załatwić, zorganizować jakąś imprezę, zachęcić ludzi do działania, nakłonić jakiegoś urzędnika do współpracy. Czasem rodzą się rzeczy naprawdę wartościowe, czasem są to przedsięwzięcia nieudane, ale błędów nie popełnia tylko ten, który nic nie robi.

Don Kichoty to ostatni w naszym środowisku ludzie nie przearcy cynizmem i naprawdę bezinteresowni. Można im pomóc tylko w jeden sposób — nie przeszkadzać. Tylko oni potrafią dokonać rzeczy uznanych za niemożliwe i sforsować każdą przeszkodę; nawet wtedy, gdy potkną się o jakiegoś Rejtana.

ANNA GOLANKA



Foto: Dariusz Włoszczyk

pióra

wej orientacji. Lata 60-te nie wniosły zbyt wiele do panoramy studenckiego ruchu prasowego. Wydawnictw godnych odnotowania było mało. Choć wyraźnie wzrosła liczba publikacji branżowych — naukowych, kulturalnych, turystycznych. W tym okresie ukształtowała się też, wysunięta w ramach ZSP, idea zorganizowania sieci Klubów Dziennikarzy Studenckich, koordynujących i wspomagających wszelkie inicjatywy rodzące się w środowisku akademickim. W styczniu 1969 roku w Katowicach powstał Śląski Klub Dziennikarzy Studenckich.

CISZA PRZED BURZĄ

W lata 70-te śląskie środowisko akademickie wkroczyło z nową uczelnią — Uniwersytetem Śląskim. Jego utworzenie miało ogromne konsekwencje dla rozwoju studenckiego ruchu prasowego, zwłaszcza od momentu uruchomienia kształcenia w kierunku nauk politycznych i specjalizacji dziennikarskiej (1973). Już w 1970 roku Rada Uczelniana ZSP i Zarząd Uczelniany ZMS wydały wspólnie „Jednodniówkę Uniwersytetu Śląskiego”, starannie zredagowaną i zawierającą szereg istotnych informacji z początków działalności uczelni. Ciekawą inicjatywę, o wymiarze środowiskowym, stanowiły wydane we współpracy z redakcjami „Trybuny Robotniczej” i „Sztandaru Młodych” studenckie mutacje tych gazet — „Trybuna Studencka” (kwiecień 1970) i „Studencki Katowicki Sztandar Młodych” (kwiecień 1971). Częstochowscy studenci współpracowali przez kilka lat z „Gazetą Częstochowską” redagując w niej „Kolumnę Studencką” (1969—1972).

W 1974 roku ukazało się pierwsze wydanie środowiskowej jednodniówki Zarządu Wojewódzkiego Socjalistycznego Związku Studentów Polskich „Smar” (Studencki Magazyn Reporterów). Stała się ona bardzo szybko sztandarowym pismem ślą-

skiego studenckiego ruchu dziennikarskiego i wizytówką SKDS-u, skupiając wokół siebie najaktywniejszych twórców z różnych uczelni. Pełniła funkcję naturalnego pomostu między amatorską „zabawą” w powielaczowe biuletyny a prasą profesjonalną. Poważną konkurencją dla „Smaru” (później „Reportera”) stał się założony w 1979 roku miesięcznik „Studenckim piórem”, tworzony przez studentów specjalizacji dziennikarskiej Uniwersytetu Śląskiego. Żywo redagowany, zwłaszcza od jesieni 1980 roku, konsekwentnie grawitował w kierunku przekształcenia się w niezależne (ponadorganizacyjne) studenckie pismo środowiskowe. Dzięki mecenatowi RSW „Prasa” ukazywał się, jak na wydawnictwo studenckie, bardzo regularnie i był dostępny w kioskach „Ruchu”. Po rozwiązaniu w grudniu 1981 roku miesięcznik jednak już nie odrodził się. Warto wspomnieć również o redagowanym przez studentów specjalizacji dziennikarskiej Uniwersytetu Śląskiego i wydawanym w Katowicach od 1981 roku miesięczniku Zarządu Głównego AZS „Akademicki Przegląd Sportowy”. Ciekawostką jest, iż pismo to, jako jedyne chyba, przetrwało stan wojenny i odrodziło się później w pierwotnym kształcie.

Utworzenie w 1973 roku SZSP zaktywizowało także studentów poszczególnych uczelni, a nawet wydziałów. Obok pism środowiskowych pojawiła się cała masa skromnie i nieregularnie wydawanych biuletynów informacyjnych, o mniejszych bądź większych ambicjach. Najdłużej z nich istniało gwiłwkie „Mieszadło” (1972—1981). Wydawnictwa tego typu stanowić będą dominujący nurt w latach 80-tych.

NOWA FALA

Burza lat 1980—1981 spowodowała zdecydowane ożywienie dyskusji politycznej w środowisku. Powstały nowe organizacje i szereg grup nieformalnych. Biuletyny studenckie, wydawane prostymi technikami znalazły się właściwie całkowicie poza cenzurą. Inicjatyw było sporo, z reguły jednak nie przetrwały one długo. Próby wydawania własnych pisemek, obok SZSP, podjęły również Niezależne Zrzeszenie Studentów i Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej. Stan wojenny przerwał na pewien czas wszelką działalność prasową

w środowisku. Jej odrodzenie nastąpiło właściwie dopiero po utworzeniu Zrzeszenia Studentów Polskich. W latach 1982—1984 odrodziły się w różnej formie biuletyny uczelniane (m.in. „Zrzeszenie” w Uniwersytecie Śląskim, „Bankrut” w Akademii Ekonomicznej, „Zwis” w Akademii Wychowania Fizycznego). Reaktywowany został, choć już w skromnej, kserooffsetowej postaci i w mniejszym nakładzie, „Reporter” („Smar”). Powstało także kilka nowych pism specjalistycznych („Humanistyczne Zeszyty Naukowe”, „Biuletyn Bluesowy Blue Note”, „Szwenk”, „Remedium”, „Omnibus Krytyczny”), najczęściej o zasięgu środowiskowym.

Centrum niemal wszelkiej działalności prasowo-wydawniczej stał się Uniwersytet Śląski. Jego studenci stanowią też w większości skład SKDS-u. Inne ośrodki nie potrafią na razie nawiązać do swych bogatych przecież tradycji.

CO DALEJ?

Niewątpliwym wzrost ilościowy wydawnictw studenckich w ostatnich latach byłby zjawiskiem optymistycznym, gdyby nie kilka względów. Przede wszystkim, od momentu likwidacji „Studenckim piórem” i upadku „Reportera” (w dawnym kształcie), a więc od 7 lat, nie ma na Śląsku pisma studenckiego drukowanego normalną techniką wydawniczą (typografia). Poza tym, wiele z istniejących wydawnictw jest animowanych przez te same grupy twórcze, a nawet te same osoby (Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa USL, SCK „Zameczek-Remedium”). Skala przedsięwzięć wydawniczych jest więc zatem niewspółmierna do rzeczywistej aktywności środowiska.

Pełny system regionalnej prasy studenckiej obejmować powinien: pismo środowiskowe, biuletyny uczelniane, kolumnę w prasie profesjonalnej oraz wydawnictwa branżowe i informacyjne. W ciągu ponad 40 lat istnienia powojennego studenckiego ruchu dziennikarskiego na Śląsku nigdy nie udało się takiej sytuacji osiągnąć. Czy możliwe jest to dzisiaj? Raczej nie — istnieje zbyt wiele zewnętrznych i wewnętrznych ograniczeń. Myślę jednak, że nawet w tych warunkach można zacząć taki system tworzyć, wykorzystując doświadczenia minionych lat i pokoleń.

„Bez pokoleniowych podziałów”



— Zacznijmy banalnie, czym dla Ciebie jest poezja?

Piotr Wilczek: — Ktoś kiedyś powiedział, że pisanie wierszy jest pisaniem życia, rodzajem jego okiełznania za pomocą słowa poetyckiego. Takie zdanie znalazłem w artykule poświęconym poecie XVI wieku — Sępowski-Szarzyńskiemu. Moim zdaniem jest ono aktualne dla poetów w każdej epoce.

Pisząc wiersze zapisujemy jakieś swoje doświadczenie, które chcemy przekazać innym, przez co się ono uniwersalizuje. W pisaniu jest do pokonania bariera, szczególnie mocno odczuwalna, gdy po raz pierwszy publikuje się swój wiersz. Bariera pomiędzy piszącym wiersz a odbiorcą. Wiersz jest czymś bardzo intymnym i każdorazowo trzeba mu nadać jakieś ogólniejsze znaczenie. Aby był interesujący także dla przypadkowego czytelnika.

— Czy twoim zdaniem istnieje pokolenie młodoliterackie?

P.W.: — Mój przyjaciel Marian Kisiel, dość znany już krytyk literacki, opublikował kilka lat temu opraco-

literatury jest indywidualność danego poety czy pisarza. Umieszczanie go w przedziałach pokoleniowych czy tworzenie wspólnych niby — pokoleń dla dużych grup twórców, jest raczej nieporozumieniem. Może to ma znaczenie dla bieżącej krytyki literackiej?

Ponieważ zawodowo zajmuję się historią literatury i oglądam z dalszej perspektywy minione epoki, widzę że takie pokoleniowe podziały mierzone w krótkich odstępach czasu nie mają znaczenia. W historii pozostają raczej „odiegłości znaczniejsze” np. takie jak pokolenie wstępujących romantyków czy młodych pozytywistów walczących ze „starymi” epigonami romantyzmu.

— Różnie bywa z tymi uwarunkowaniami...

P.W.: — Tak, istnieją grupy twórców, których doświadczenia wyznaczane są przez ważne wydarzenia zewnętrzne czy grupowe. Natomiast dla opisu literatury ma to znaczenie drugorzędne gdyż ostatecznie liczą się, tylko jednostki wybitne; one pozostają. Pokolenia są kategorią przydatną do bieżącego opisu literackiego ale to także jest teza kontrowersyjna.

— Czy zawsze te wybory są słuszne, obiektywne? Zwłaszcza w sferze kontaktu z kulturą masową?

P.W.: — Tych czynników sprawczych jest wiele i są one jakby zewnętrzne wobec literatury. Faktem przecież jest, że bardzo dużą rolę w kreowaniu pisarza mają instytucje kulturalne, wydawnictwa.

Posługując się często zdaniem krytyków (mniej lub bardziej kompetentnych) forsują jednych pisarzy a inni z trudem przebijają się na rynek wydawniczy.

Pod koniec XX wieku sytuacja jest nieco odmienna niż przed nastaniem epoki kultury masowej. Chodzi o to, iż powstaje coraz większy rozryw pomiędzy twórcami wybitnymi, wykreowanymi przez krytykę a pisarzami naprawdę szeroko popularnymi. Istnieje literatura na bardzo wysokim poziomie np. proza postmodernistyczna, której obieg jest jednak bardzo zamknięty; dla znawców jedynie. A jednocześnie istnieje świetnie zrobiona literatura tzw. popularna. Przykładem jest fakt przyznania Nagrody Nobla Sienkiewiczowi, pisarzowi entuzjastycznie przyjmowanemu przez przeciętnych czytelników. Tak było przed laty, natomiast dzisiaj laureatami są np. Claude Simon, pisarz bardzo hermetyczny czy Czesław Miłosz wbrew

porozom poeta i eseista bardzo trudny. Ta szeroka popularność u nas była i dla niego zaskoczeniem. Wyznaczały ją w dużej mierze — jak wiadomo — czynniki pozaliterackie.

— Jaką widzisz rolę literatury, sztuki w życiu człowieka, społeczeństwa?

P.W.: — Zaspokoja one potrzeby zwane metafizycznymi. Pełnią rolę transcendującą wobec powszedniej rzeczywistości. Z drugiej jednak strony literatura pełni funkcję rozrywkową. Pozwala zapracowanemu, zagonionemu człowiekowi oderwać się od rzeczywistości.

Może w tych dwóch zdaniach chodzi o to samo, lecz sztuka jest odbierana na bardzo różnych poziomach. Istnieje literatura „wielka i ważna” — ludzie czytają Borgesa, Bułhakowa, Joyce’a. Istnieje też ogromny obszar literatury popularnej np. w dziedzinie science-fiction czy fantazy — są dokonania Lema, Dicka, Urszuli Le Guin. Są też powieści, które można porównać tylko z Mniszkówną.

Różne obiegi sztuki służą różnym odbiorcom i ze społecznego punktu widzenia niedobrze jest deprecjonować pewne gatunki, dzieła twórców a przeceniać innych (np. tych zbyt „hermetycznych”).

— Jesteś więc za różnorodnością w tworzeniu i odbiorze?

P.W.: — Tak, jednakże sam czytam tylko te utwory, które mi odpowiadają. Jestem za powszechnym liberalizmem w obiegu wszelkich wartości, tych uznawanych za „niskie”, bądź za „wysokie”. Jeżeli coś naprawdę jest wybitne i tak w obiegu czytelniczokrytycznym, obroni się samo.

— Czy debiuty lat 80-tych przekazują nowe wartości? Jeśli tak, to jakie?

P.W.: — Kupuję raczej książki poetyckie poetów, których znam i cenię. Cenię szczególnie poetów należących do tzw. nowych roczników, czyli ludzi o kilka lat starszych ode mnie.

Gdy chodzi o debiuty lat 80-tych czytam je dość przypadkowo, są to zazwyczaj książki moich przyjaciół. Nie jestem więc na tyle regularnym ich czytelnikiem by cokolwiek wyrokować na ten temat.

— Czyli one są, a jak z wartościami?

P.W.: — Istnieje w tych debiutach jeden wielki temat — poczucie zagubienia w społeczeństwie, w stosun-

kach społecznych zwłaszcza. To zagubienie wśród ludzi było zawsze tematem poezji, ale ostatnio jest szczególnie niepokojąco obecne.

Z tym łączy się bardzo często przekazywanie uczuć religijnych w poezji, jednak nie jako lekarstwa na zagubienie. To bardzo odróżnia obecną młodą poezję od tej z poprzednich dwóch dekad chociażby. Wstydlivość wyrażania uczuć w ogóle łączy się z pewnym bezwstydem wyrażania uczuć religijnych. Zewnętrzne uwarunkowania tego stanu rzeczy są znane lecz nic przecież nie tłumaczy tego wszystkiego co człowiek przeżywa w chwilach, które rodzą poezję.

— A jaka jest Twoja ocena dotychczasowych dokonań festiwalowych?

P.W.: — Z przerażeniem stwierdzam, że głos decydujący w kulturze studenckiej mają ludzie, którzy studia skończyli już kilkanaście lat temu. Absolutnie nie jestem przeciwnikiem ciągłości pokoleniowej, zwłaszcza gdy zwrócić uwagę na fakt, iż poprzedni festiwal odbył się w roku 1978.

Uważam jednak, że tak zauważalna nieobecność studentów w organach decyzyjnych czy animujących jest co najmniej niepokojąca...

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: MICHAŁ LISZKA

Słowa i rzeczy

chcesz bym układał szlachetne
zdania
ze słów zbyt ciężkich i szorstkich
chcesz bym mówił prawdę
gdy nie ma już słów prawdziwych
chcesz bym ratował
od zapomnienia
pędzącego losia
wiejski kościółek
i zapach śniegu
a ja w śrachu patrzę na twarz
człowieka
którego już nie można wybawić
bo poznał za wiele słów
kradzionych i głodkich
i nie może powstać
do wiersza



PIOTR WILCZEK — uł. 26.IV.1962 r. w Chorzowie. Od 1986 r. asystent w Instytucie Literatury i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego oraz redaktor bieżącego studenckiego pisma literackiego „Kwartal”. Laureat Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej '86.

Debiut „poetycki almanach artystyczny „Studio” tom 8 (Wydawnictwo „Słask” — 1984 r.). Publikacje — broszura „Kultura i pamięć” (1983), „arkusz poetycki”, „Nowe przygody Seneki” (1985), artykuły, eseje, recenzje i przekłady w „Tygodniku Kulturalnym”, „Przeglądzie Powszechnym” oraz uniwersyteckich tomach zbiorowych.

wanie, którego jedną z tez było to, iż wydarzenia grudniowo-sierpniowe, a szczególnie grudniowe, były przeżyciem pokoleniowym dla pewnej grupy bardzo młodych twórców. One to wyznaczyły pewien typ przeżyć, doznań, doświadczeń dla ludzi, którzy w 1981 roku wstępowali w dorosłe życie. I na pewno jest w tym sporo racji, gdyż np. dla mnie ten czas był też poważnym doświadczeniem. Miałem 19 lat i wówczas określiło się moje pisanie.

Jestem jednak przeciwnikiem dzielenia piszących na pokolenia, bo dochodzimy do takich absurdów, że zmieniają się one co kilka lat. Dlatego sądzę, iż najważniejsza w ocenie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

Akademii Muzyczną będącą „przedłużeniem” średnich szkół muzycznych i zamiejscowy Wydział Grafiki ASP w Krakowie. Myślę, że rozwój tych uczelni, dbałość o to, żeby miały właściwe warunki pracy, żeby kłopoty życia codziennego w jak najmniejszym stopniu je dotykały to obowiązek, który spełniać musimy wszyscy.

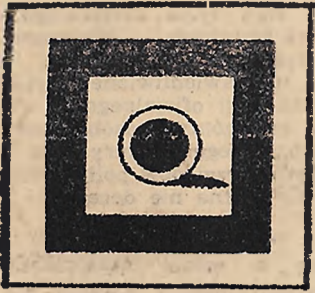
— Program programem, osiągnięcia osiągnięciami, ale np. na decyzję odbudowy Muzeum Śląskiego trzeba było czekać 40 lat, z każdym dniem ubywa kin, podupadły domy kultury, niewiele jest klubów młodzieżowych, brakuje bibliotek itd., itd. Znowu często podnoszony jest zarzut, że kulturalna codzienność Katowic jest nieco szara, a rozświetlają ją jedynie różnorakie festiwale, przeglądy, konkursy.

Mamy ambicję być prężnym

— Jest to podejście jak gdyby przewrotne, ponieważ słyszymy o Wrocławiu, Poznaniu, Gdańsku na podstawie imprez i festiwali. Oczywiście Krakowem nie jesteśmy i jeszcze długo nie będziemy ale myślę, iż najmniej słyszymy o tym, co się u nas dzieje. Sam pan wspominał, że konkursy ze festiwale i to jest bez wątpienia prawda. Jesteśmy organizatorami bardzo wielu znaczących imprez, festiwali, przeglądów tak w ruchu amatorskim jak i zawodowym. Sądzę też że przyjęliśmy właściwą proporcję między tą mrówczą, niewidoczną pracą (niewidoczną w tym sensie, że nie są to festiwale i przeglądy) a właśnie festiwalami i przeglądami. Gdybyśmy przejrżeli naszą wydziałową postać, choćby tylko z ostatniego tygodnia, policzyli zaproszenia różnych organizatorów życia kulturalnego począwszy od Koła Gospodyń Wiejskich, a skoń-

czywszy na wielkich imprezach, to by się okazało, że zabrakłoby pracowników wydziału do ich odwiedzania. Jest tych imprez, tego dziania się powszedniego właśnie bardzo dużo. Nie podzielałbym więc poglądu, iż mało się dzieje. Przykład — w latach poprzednich w lipcu i sierpniu mieliśmy tzw. martwy sezon. W tym roku już w sierpniu Teatr im. Wyspiańskiego grał. Operetka Śląska wystawiała. Chcemy unikać tego martwego sezonu, zwiększyć ofertę kulturalną. Fakt, iż coraz mniej mamy kin. Bojęmy się tym, tym bardziej, że nie ma w tej chwili możliwości wybudowania nowych. Wyjątkiem — inwestycja w Jastrzębiu.

— Jakie miejsce w przedstawianym przez pana programie przewidziane dla młodzieży? Jeśli ma być ona



ANTONI KOWALSKI:

Urodzony 1957 r. w Wyszatycach k. Przemysła. Dyplom z medalem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie — Filia w Katowicach w 1982.

Wystawy indywidualne:

Klub „PULS” — Katowice — 1980
Galeria „2016” — Bruksela — 1982
L'hotel de wille — Courcelles (Belgia) — 1982
Galeria „Zapiecek” — Warszawa — 1983
Galeria BWA — Katowice — 1984
Atelier für Polnische Kunst „Sztuka Polska” — Berlin Zach. — 1984
Obere Galerie — Berlin Zach. — 1984

Ważniejsze wystawy zbiorowe:

Światowy salon humoru — Montreal '80, '81, '84
VI, VII Międzynarodowe Biennale „Humor w sporcie” — Ancona — '81, '83
Międzynarodowy Salon Humor i Satyry — Knokke-Heist — Belgia '82
X Ogólnopolska Wystawa Malarstwa im. Jana Spychalskiego — Poznań '83
XXXVIII Salon Zimowy Plastyki — Radom '84
Festiwal Współczesnego Malarstwa Polskiego — Szczecin '84 '86
IX, V Międzynarodowe Biennale Plakatu — Warszawa '84, '85
Wystawa Polskiej Sztuki — Essen — '84
„Małe jest Piękne” — Galeria „Zapiecek” — Warszawa '84
Międzynarodowy salon plakatu jazzowego — Bydgoszcz '85
Międzynarodowe biennale grafiki użytkowej — Brno '86

rzeczy powstające, kiedy się dużo pracuje. Zawsze sporo pracowałem, ale teraz jeszcze więcej. I pojawia się coraz więcej problemów, piętroszą się trudności, co jest naturalne i potrzebne, żeby się rozwijać, odkrywać coś nowego, a nie patrzeć na coś co już się ma. Bo to nie jest twórcze, ani nie daje możliwości pełnej wypowiedzi. A moje doświadczenia, moja świadomość ciągle się zmienia. Dojrzewa. Inaczej patrzę na pewne rzeczy, muszę więc znaleźć inny język, inną formę plastyczną. Parę razy próbowałem zrobić replikę swego obrazu który gdzieś tam

na tyle szczęśliwe, same w sobie całocią zamkniętą, i nie ma co o nich pisać. Po prostu się człowiek cieszy i jest to bardzo dużo. Radością właściwie nie trzeba się dzielić. Nie jest problemem przeżywanie szczęśliwych chwil, natomiast gorzej przeżywa się chwile trudne. No i wtedy, kiedy nie mogę z różnych powodów malować piszę sobie te rzeczy. Czasem piszę, ażeby sobie uświadomić różne działania na polu sztuki, żeby podchodzić do tego świadomie. Malowanie nie jest przecież zupełnie podświadome. Oczywiście malując

nie kontroluję swoich emocji, natomiast muszę kontrolować formę, to wszystko co twórca świadomy musi „mieć w ręce”, kontrolować powstawanie obrazu. To nie może być chaos, nie może być bełkot. To musi być uporządkowana myśl, harmonia.

Wprawdzie nie maluję wyłącznie dla siebie, ale właściwie nie interesuje mnie odbiorca. Czy to lubi czy nie lubi. Ja robię swoje. Choć oczywiście jestem ciekaw każdej reakcji na mój obraz.

(zet)

WŁAŚCIWIE NIE INTERESUJE MNIE ODBIORCA

I Triennale rysunku pod patronatem T. Kulisiewicza — Kalisz '86

Ważniejsze nagrody:

IV nagroda (83) i dyplom honorowy (81) na Międzynarodowym Biennale Rysunku „Humor w sporcie” — Ancona — Włochy

I nagroda w ogólnopolskim konkursie na obraz im. R. Pomorskiego — Katowice — '82; nagroda główna i wyróżnienie za plakat w dziale „Karol Szymanowski” — Warszawa '82

I nagroda za rysunek w konkursie „7 grzechów głównych i innych” — Warszawa '81; III nagroda w Ogólnopolskim Studenckim Biennale Rysunku — Katowice '79

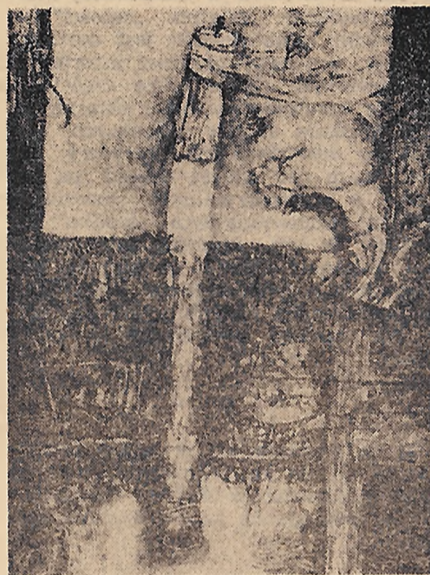
Wyróżnienie za obraz — Wystawa Malarstwa — Jesienne Konfrontacje — Rzeszów '82; III nagroda za rysunek na XXXVIII Salonie Zimowej Plastyki — Radom '84

1984 — dwuletnie stypendium Ministra Kultury i Sztuki

Prace w zbiorach:

Muzeum Narodowe w Szczecinie, Muzeum Plakatu w Wilanowie, Muzeum Karykatury w Warszawie, The Museum of Modern Art — Nowy Jork, Frank Fox Collection, West Chester University — Pensylwania, Museums Haus am Checkpoint Charlie — Berlin Zachodni, BWA — Katowice, BWA — Rzeszów oraz prywatnych w Austrii, Berlinie Zachodnim, Belgii, Holandii, Luksemburgu, Kanadzie, Szwajcarii, Włoszech oraz zbiorach krajowych.

ADRES: 41-200 Sosnowice, ul. Nowaka 13/1



„Pustka” — tempera 1983



„Uwięziony” — tempera 1984



„W górę serca” — olej 1984



„Pragnienie” — olej 1985

W swoich obrazach mówię o sobie, o tym co przeżywam, o swoich wątpliwościach — o wszystkim. Każdy człowiek to ma, tylko jedni potrafią przekazać innym ludziom, inni nie. Jestem tak zbudowany psychicznie, że muszę malować, to mnie zaspokaja, w ten sposób utrzymuję równowagę psychiczną. Jeśli np. zbyt długo nie maluję to w ogóle nie nadaję się do niczego.

Tkwi w tym jakaś tajemnicza siła, zresztą sztuka w ogóle jest tajemnicą — przynajmniej ja ją tak traktuję — z kręgu sacrum a nie profanum.

Maluję wiele rzeczy, z których znaczeń nie zdaję sobie sprawy. W obrazach zawsze jest jakiś świat emocji, przeżyć. Kiedyś nie zwracałem na to uwagi, malowałem obraz tak jak plakat w jedno posiedzenie. Teraz zacząłem dostrzegać problemy formalne siłą

mi zaginął i było mi strasznie ciężko. Byłem już gdzieś w innym miejscu, z nowymi problemami.

W tej chwili maluję dość długo, te obrazy się nawarstwiają. Bardziej zależy mi na formie, na doskonałej kompozycji. To jest najważniejsze — przede wszystkim sztuka, jakoś formy a dopiero potem poprzez doskonałą sztukę można powiedzieć precyzyjnie to, co się chce powiedzieć.

W moim przypadku malarstwo rzeczywiście jest sposobem na życie. W sensie zawodowym i w jakimś stopniu duchowym. Jest to doskonała forma, w której się można realizować, ludzi, że przetrwam dłużej w obrazie.

Często notuję różne swoje myśli, które raczej dotyczą sfery moich przeżyć. Tych ciemniejszych, bo jaśniejsze są

ośrodkiem kultury

„przyszłością narodu”, to przecież także w odniesieniu do kultury.

— Młodzież jest „oczkiem w głowie” programu rozwoju kultury w województwie katowickim. Pilnujemy tego, żeby każda instytucja kulturalna miała produkcję przeznaczoną wyłącznie dla młodzieży. To samo dotyczy rozwoju sieci bibliotecznej. Zależy nam by filie zajmujące się upowszechnianiem książki w środowisku dzieci i młodzieży nie były czymś wyjątkowym, tylko powszechnym. Mamy bardzo bogaty program, wspólny program opracowany i realizowany przez Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wydział Kultury i Sztuki. Podobne w odniesieniu do niższych szczebli. To są też nasze kontakty, współpraca i sprawowanie mecenatu nad studenckimi zespołami artystycznymi, folklorystycz-

nymi. Mamy bardzo dobre i miłe, jak sądzę, kontakty przykładowo z zespołem „Katowice”, czy „Dąbrowiaci”, z wieloma innymi zespołami, które znajdują w nas mecenasa. Uczestniczymy też w promocji tych zespołów. Już wcześniej mówiłem o stypendiach dla młodych ludzi działających w obszarze sztuk pięknych, o młodych kompozytorach, o artystach fotografikach. Dla nas młodzież jest jednym z najważniejszych elementów naszego działania. To jest nasza przyszłość i jeśli nie wykształcimy jej we właściwym sposobie konsumowania dóbr kultury i aktywnego w niej uczestnictwa, to tak będzie mieli społeczeństwo.

— Rozmawiając o kulturze nie da się dzisiaj unikać rozmowy o bazie a zwłaszcza pieniądzu. Wielu pań-

skich kolegów z innych województw chyba panu zazdrości, bo wielki przemysł to wielkie pieniądze. Czy rzeczywiście jest czego?

— Baza jest w coraz gorszym stanie. Mamy dużo zdekapitalizowanej substancji przedwojennej, a więc wymagającej dużych nakładów na remonty kapitalne. Przemysł daje olbrzymie środki na utrzymanie bazy, jak również na to, co się w niej dzieje. Jesteśmy z tego bardzo zadowoleni. Pozostaje jeszcze mecenas państwowy — Fundusz Rozwoju Kultury, który w województwie jest duży. Nie tak duży, jak byśmy chcieli, ale coraz większy. W 1988 roku wyniesie on około 5,5 miliarda złotych.

— W jakim stopniu, brzydko mówiąc, zabezpiecza to potrzeby?

— Można powiedzieć, że w granicach 90 proc. Nadal więc obowiązuje program oszczędności, oglądania złotychki dwa razy, zanim się ją wyda, nierozrzednego gospodarowania środka-

mi efektywnego korzystania z tego, co możemy za te pieniądze zdobyć.

— Przez długi czas dotowana kultura nie cieszyła się większym zainteresowaniem władz wojewódzkich, bo ważniejszy był przemysł. Czy i tu się coś zmieniło, czy władzom administracyjno-politycznym zależy na tym, aby Katowice były prężnym ośrodkiem kultury?

— W tej chwili można mówić, iż władze wojewódzkie doceniają wszystkie obszary społecznego działania, począwszy od oświaty i wychowania, poprzez kulturę, służbę zdrowia itd., skończywszy na wysokiej produkcji i wypracowywaniu dochodu narodowego. Mamy też ambicję być prężnym ośrodkiem kultury i myślę że w znacznym stopniu już się to udaje.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
CZESŁAW WDECHLIKIEWICZ
(tekst bez autoryzacji)

Miejsce literatury w szyku

Nie dysponujemy jeszcze większym zestawem prac przygotowawczych (dokumentacyjno-statystycznych), ani też większym zbiorem prac analitycznych, aby móc już dzisiaj kompetentnie opisać czy to model polskiej kultury literackiej, czy to historię twórczości (poezji) w latach osiemdziesiątych.

Zresztą prace takie nie zawsze są możliwe do napisania, gdyż szybko zmieniająca się rzeczywistość literacka nie tylko podaje w wątpliwość sformułowane wnioski, ale także odma-wia sensowności tego rodzaju poczynaniom. To, co dzisiaj wydaje się nam ważne, wczoraj wydawało się jeszcze, jutro zaś może wydać się już nie do przyjęcia. Zmieniające się strategie systemu literackiego wobec strategii systemu społecznego mają niewątpliwie wpływ i na zmianę strategii krytycznych. Krytycy wszystkich orientacji coraz rzadziej podejmują zadania ingerencji w amebiczną strukturę kultury polskiej, gdyż ingerencja taka poddawana jest natychmiast próbie

wiarygodności analizy.

Krytyczna umiejętność trafnej oceny zjawisk i ich hierarchizacji uzależniona jest bowiem od znajomości bazy materiałowej, przestrukturowania w obrębie życia literackiego, sfery wpływów, a także szeroko rozumianych zewnątrz- i wewnątrzliterackich odniesień tekstowych. Ta znajomość podłoża oraz orientacja w „terenach” literatury mogłaby zaowocować szczególnie potrzebnymi i — zwłaszcza metodycznie — ważnymi eksplikacjami krytycznymi, pomocnymi przy rekonstrukcji modeli i poezji, i kultury literackiej. Brak takich eksplikacji uniemożliwia wszakże podjęcie tego rodzaju działań.

Swiadczy to o czymś bardzo szczególnym. Pomijając faktyczną, nie przyszłościową, powielaną już tysiącokrotnie za Kazimierzem Wyką, niemożność krytyki do diagnozowania współczesności, nie można pominąć niechęci też krytyki do wszelkich prób ujmowania — w ramy sensownej struktury — przejawów jakichkolwiek zmian w obrębie systemu literackiego, będących dzisiaj konsekwencją zmian (przemian) w obrębie systemu społecznego. To, co się teraz w literaturze dzieje, dzieje się przy całkowitej — lub prawie całkowitej — nieobecności krytyki literackiej.

Znajdujemy się obecnie w polu martwym. Nie wiemy nic o poezji naszej dekady, nie wiemy też nic o mechanizmach, które powołują do życia określone formy aktywności twórczej. Nasza pozorna wiedza wynika z pozornej orientacji w literaturze, wzorowana jest na doświadczeniach przeszłości, które w odniesieniu do lat osiemdziesiątych jednak często zawodzą. Powtarzamy: nie dysponujemy większymi zestawami prac przygotowawczych, aby móc kompetentnie opisać czy to mo-

KLUB ZSP „KOCYNDER”
W CHORZOWIE
— WRZESIEŃ 1987

SEMINARIUM
POETYCKIE
SEMINARIUM
POETYCKIE
MODE
MIEJSCE

1987

del kultury literackiej, czy to losy poezji polskiej w dziewiątej dekadzie. Ze zaś te dwie dziedziny intelektualno-światopoglądowej praktyki kulturologicznej wzajemnie się warunkują — dowodzić nie ma potrzeby; zapytać natomiast należy, czy możliwe są dzisiaj jakiegokolwiek uogólnienia, zrodzone z obserwacji zarówno kultury literackiej, jak i poezji, a także — co z tego wynika?

Odpowiedź ukierunkowana optymistycznie byłaby w dużej mierze przedwczesna. Próba całościowych analiz, wizji i rewizji dekady z punktu widzenia przestrukturowania w obrębie obydwu systemów: i literackiego, i społecznego — z pewnością okaże się jeszcze niemożliwa. Zresztą, jak sądzę, bywa ona niemożliwa w znakomitej ilości przypadków. Analiza „całości” w niewielkim tylko stopniu jest możliwa w ogóle, ponieważ przyrost informacji w określonym czasie tylko częściowo daje się usystematyzować i sklasyfikować. Badanie miejsc wspólnych zaś, punktów odśrodkowych literatury, nie powie nam nic więcej ponad to, co wiemy o przewidywalnym, prawdopodobnym, intencjonalnym „środku” literatury. A ten „środek”, jak powiadam, ustalamy zwykle na wyrost: powodowani doświadczeniem przeszłości, omamieni wizją charakterystycznej tylko dla naszego rozumienia — przyszłości.

To, co zdarzyło się w latach osiemdziesiątych, da się najprawdopodobniej określić (choć w dużym uproszczeniu, ze względu na krótki dystans czasowy)

śledząc napięcia,

jakie wystąpiły na początku dekady w środowisku literackim, obserwując podziały w jego łonie, a także śledząc konsekwencje owych podziałów. Rzecz jasna jest to tylko jedna z możliwych wersji opisu. Sądzę jednak, iż ten zewnątrzliteracki system przemian bezpośrednio wiąże się z tym, co zaszło i w samej literaturze, odnosi się więc i do wewnątrzliterackich relacji tekstowych.

Teza o dezorganizacji środowiska literackiego w ostatnim dziesięcioleciu, chętnie powtarzana przez wszystkich, ma swoje podłoże w modelu polityki kulturalnej, jaki zapoczątkowany został w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, a może nieco wcześniej — w okolicach roku 1973, czy też rok albo dwa lata później. Stanowiska są tutaj podzielone, w każdym razie połowę lat siedemdziesiątych można uznać za okres zmian w stylu kierowania kulturą. Tak zwana „era Łukaszewicza”, trwająca połowę dekady i zwieńczona „czarną księgą” prewencyjnych zapisów, była okresem, w którym rozbił się jeden obieg literacki, wykształciły się co najmniej dwie różne sfery wpływów, zaś napięcia między oficjalnym a opozycyjnym modelem promowania zjawisk kulturalnych (wydawnictwa, czasopisma, radiofonia itp.) stały się napięciami funkcjonowania kultury w ogóle.

Brak przygotowawczych prac statystycznych uniemożliwia określenie dokładnej liczby zarówno oficyn, jak i pism wydawanych niezależnie. Można przypuścić, iż jeśli pod koniec lat siedemdziesiątych liczba oficyn nie przekraczała cyfry 10, zaś liczba czasopism wahała się w granicach 10—15, to w latach osiemdziesiątych cyfry te uległy zwielokrotnieniu, niejednokrotnie blisko dziesięć razy. Jak powiadam: to tylko dane przypuszczalne. Zarówno oficyna, jak i czasopisma zmieniały swoje nazwy, wznawiały bądź zawieszały swoją działalność. Fluktuacja liczby tytułów i liczby czasopism zależna była od — można sądzić — zmiany systemu promocji zjawisk kulturalnych, odzwierciedlała napięcia jakie

występowały między systemem społecznym a systemem literatury.

Mówiąc o latach osiemdziesiątych nie można pominąć pism, które powstały na początku dekady, bądź wtedy zmieniły swój model wydawniczy („Pismo”, „Meritum”, „Zdanie”, „Kwartal”, „Okolice”, „Studio” i inne); pism tych można wymienić około 20. Dodajmy do tego całą sieć czasopism organizacji młodzieżowych (ZSP na przykład w roku 1983 i następujących latach uzyskało zgodę na wydawanie około 100 tytułów czasopism, biuletynów, jednodziówek i wydawnictw nieperiodycznych), a także szereg innych wydawnictw nieprofesjonalnych, których znaczną ilość odnotowuje w swoich „Debiutach poetyckich” Andrzej K. Waśkiewicz.

Lata osiemdziesiąte cechuje brak wewnętrznie spójnego systemu

wpływów promocji.

Společnie jest to motywowane obecnością opozycyjnych względem siebie postaw światopoglądowych, a także dojściem do głosu instytucji, które dotąd zajmowały w stosunku do twórczości artystycznej stanowiska bardziej bądź mniej pasywne. Chodzi — przede wszystkim — o oddziaływanie Kościoła i jego agend, a także o sieć instytucji i stowarzyszeń — jak je określa Andrzej K. Waśkiewicz — „nowowojewódzkich”. Dokonać musimy tutaj wszakże istotnych rozgraniczeń. W obrębie przywoływanych tu rodzajów promocji zauważamy bowiem wyraźny podział odnośnie do stylu tworzonej kultury.

Nie ulega wątpliwości, iż promocje typu „nowowojewódzkiego” mają charakter w przeważającej mierze popularny, często wtórny w stosunku do tego, co dzieje się w kulturze w ogóle. Animując działania artystyczne (konkursy, imprezy plenerowe, serie wydawnicze itp.), mecenas ten przyczynia się w znakomitej mierze do ugruntowywania się obiegu niskiego, jego stymulację zmierzają do tego, by w centrum opieki znaleźli się twórcy-amatorzy, nie profesjonalści bądź działacze kultury. Dążność do egalitaryzmu w tworzeniu literatury musi więc w sposób nieunikniony prowadzić do rozwodnienia jej wartości i znaczenia (jak na przykład w obrębie RSTK).

Z czym przeciwnym mamy do czynienia natomiast w obiegu — nazwijmy go tak — „parafialnym”. Skupiają się wokół niego twórcy na ogół już uznani, bądź wybitni, choć nie zawsze będący wyrazicielami światopoglądu religijnego. Wydaje się jednak, że nie o to w tym przypadku chodzi. Istnienie „obiegu parafialnego” można wytłumaczyć bardzo prosto: chodzi o stworzenie

zastępczego

(również i alternatywnego wobec oficjalnego uczestnictwa w kulturze) obiegu wartości, zastępczych form działalności artystycznej. Przyjęcie mecenatu Kościoła zabezpiecza bowiem autorów — nie mieszczących się w „obiegu pozaparafialnym” — przed całkowitą nieobecnością w oficjalnym życiu literackim i całkowitym milczeniem.

To, o czym była dotychczas mowa, dotyczy obiegów szczególnie wyraźnych i ekspansywnych w latach osiemdziesiątych. Nieporozumieniem jednak byłoby twierdzić, że tylko te dwa typy mecenatu w sposób znaczący oddziału-

ją na stan życia literackiego. Są to przecież instytucje — jak sygnalizowałem wyżej — zastępcze. Ich istnienie usprawiedliwione jest faktem dezorganizacji oficjalnego, a więc jakby w szczególny sposób uprawnionego, obiegu kultury. Nie wynika to tylko ze względów politycznych, choć tych nie można nie doceniać.

Lata osiemdziesiąte wniosły istotną zmianę w model czasopiśmienniczy. Przestrukturowania dotyczą nie tylko sposobu funkcjonowania cenzury, ale także, wyraźniej niż dotąd, są widoczne w polityce wewnątrzredakcyjnej pism. Można powiedzieć, że zanikły pisma-omnibusy, obecnie każde z nich stara się wyrażać nieco inne opcje tak polityczne, jak i artystyczne. Stąd w obiegu oficjalnym istnieją zarówno organy starające się pełnić funkcje opozycyjne, jak i bezpośrednio transmitujące politykę kulturalną państwa.

Wspomnijmy jeszcze o obiegu opozycyjnym. Zasięg jego społecznego oddziaływania jest nieporównywalnie mały wobec obiegu oficjalnego i kościelnego, aczkolwiek mocno społecznie znaczący. Tu jednak — łącząc się z obiegiem „parafialnym” — stwarza własny system kolportażu wartości; w dużej mierze pozostaje jednak obiegiem zamkniętym i w części niewłaściwym na nowe wartości artystyczne.

Nie można w tym miejscu pominąć bardzo silnego, negatywnego zjawiska, jakim jest niemal zupełny brak dyfuzji między istniejącymi obiegami. Przyczyny takiego stanu rzeczy należy upatrywać niewątpliwie — choć nie tylko — w wąsko zakreślonych granicach publicznego, otwartego dialogu między reprezentantami różnych racji politycznych. Powoduje to swoistą „nieprzemakalność” na polemikę wcale licznych środowisk artystycznych i to nie wyłączając środowisk opozycyjnych. Powstały — powtórzmy — swoiste układy zamknięte, które — i owszem — niekiedy z impetem zderzają swe racje, ale na tym się kończą. Miast argumentów wymienia się ciosy i inwektywy, wartości artystyczne określane i ustalone są z powodu i pozycji politycznych przekonań określanego i określającego.

To tylko kilka uwag. Powyżej przedstawionemu tokowi myślenia można zarzucić, iż absolutyzuje fakty, przeinacza ich rzeczywistość, wartość, czy może nawet — nieprawdźwiwie hierarchizuje je w ogólnym planie wypadków tak artystycznych, jak i społecznych. Z tym ewentualnym zarzutem chciałbym tutaj polemizować. Nie można — wydaje mi się — pomijać otocza zewnątrz literackich uwikłań, gdyż ich pominięcie — zwłaszcza, gdy mamy na umdzie tak poszarpany czas, jakim są lata osiemdziesiąte — doprowadzi do tego, że nie rozpoznamy tego wszystkiego, co miało wpływ na powstanie takiej a nie innej poezji, takiej a nie innej prozy, czy krytyki.

To prawda: miejsce literatury w świadomości czytelniczej i w hierarchii kultury polskiej w dziewiątej dekadzie zależy od tego, w jaki sposób ta literatura reaguje na zdarzenia zachodzące

w systemie społecznym.

Ale pamiętajmy: zależy także od tego, w którym obiegu się plasuje. I jakie treści podnosi. A te zależą również w dużej mierze od tego, gdzie dany tekst będzie prezentowany.

Wybór miejsca druku określa etyczną funkcję literatury. Gdy to zrozumimy — zrozumiemy również dlaczego tak ważny wydał mi się postulat zbadania mechanizmów funkcjonowania literatury w systemie społecznym. Opis kompletny — powtarzam — jest dzisiaj niemożliwy. Konieczne wszakże są próby podejmowania takich opisów.

Na dzisiaj tyle wiadomo.
MARIAN KISIEL
(Fragmenty większej całości)

Film polski ostatnich lat nie ma dobrej passy. Krajowe wytwórnie opuszczają co roku kilkadziesiąt fabularnych obrazów kinowych i telewizyjnych, co jest liczbą ponoć znaczną — jak na nasze możliwości realizacyjne.

Niewiele z nich jednakże zyskuje uznanie krytyki i powodzenie u widzów, nie mówiąc już o prestiżu międzynarodowym — o zagranicznych festiwalach, zwłaszcza tych znaczących (Cannes, Berlin Zachodni, Wenecja), na których pojawiają się rzadko, często jedynie w sekcjach informacyjnych, do konkursu bowiem nie dopuszcza się polskich dzieł — albo ze względu na niski poziom zgłaszanych propozycji, albo wskutek... opóźnienia w dostarczaniu kopii. Nieliczne laury zyskiwały, o dziwo, filmy nie doceniane w kraju. Przykładem m. in. dzieła Saniewskiego („Nadzór”), Łazarkiewiczowej („Przez dotyk”), M. Dudziewicza („Fucha”), Piwowarskiego („Yesterday”). Podobnie zresztą było i jest nadal w kraju, gdyż polska krytyka operująca formułkami zwykła pomijać filmy może nie najwybitniejsze artystycznie, ale społecznie ważne. Opiniodawcy z pism branżowych i kulturalnych często dostrzegają wyjątkowo „kino w kryzysie”. Kalużyński, Horoszczak, Pietrasik, Pieczara i im podobni utyskują — zarzuty sypią się pod adresem

downię, po trzecie mają świadomość upływającego czasu, który artystów marzących o niezależności zniewala, demobilizuje i uczy konformizmu. 32-letni Piotr Łazarkiewicz, autor zauważonej „Fali” i debiutu fabularnego „Kocham kino” odkrył w sobie tę dramatyczną prawdę: „Już teraz wiem, że debiutuję za późno. Nie jestem pewien, czy będzie mnie jeszcze stać na pewien rodzaj odpowiedzialności, na całkowite ryzyko (...) Ja już — niestety — nauczyłem się chłodno realizować, patrzeć z dystansu na to, co robię”. Podobne „odkrycia” zdarzały się zapewne i innym debiutantom z pokolenia trzydziestolatków. Oby jednak pasja tworzenia przewyciężyła w nich owe paraliżujące konstatacje. Wówczas łatwiej pokonać pozostałe trudności, podjąć wyzwanie płynące od publiczności, zaatakować „profesorów” dotąd nie zagrożonych w fotelach z napisem „reżyser”. Muszą jednak zostać spełnione warunki, by film młodego twórcy stał się dziełem kontrowersyjnym i zarazem artystycznie udanym.

Wiele zależy oczywiście od jakości scenariuszy. W minionych kilku latach młodzi filmowcy opierali się najczęściej na własnych tekstach, nie korzystali z pomocy ludzi piszących specjalnie dla potrzeb filmu. Z jednej strony to wyraz aktualnej tendencji „kina autorskiego”, z drugiej — chęć dodatkowego zarobku za samodzielnie



wykształcenia, Zbigniew Preisner (ur. 1956), jest autorem muzyki do kilku znaczących filmów, m. in. „Przewodnika” Zygadły, „Prognozy pogody” A. Krauzego, „Bez końca” i „Przypadku” Kieślowskiego, „Przez dotyk” Łazarkiewiczowej, „Ucieczki” Szadkowskiego.

jąc się do filmu, montują ekipę złożoną z kolegów ze studiów, występujący „u nich” młodzi aktorzy zaś odtwarzają postacie bohaterów, częstokroć rówieśników scenarzystów i reżyserów. Temat prawie każdego debiutu czy nawet jeszcze drugiego filmu dotyka

Druga strona słońca

twórców, mecenasów; wymyślają również — co zadziwiające, którzy wedle ich spostrzeżeń są raz zbyt infantylni, zaś innym razem zbyt dojrzały. Trudno się polapać w tej magmie dwuznacznych słów i mętnych sugestii, oddzielić opinię rzetelną od sądów powierzchownych.

Krytycy nieustannie marudzą, szukają wyjaśnień niepowodzeń w osobowościach twórców, w sytuacji kulturowej, cywilizacyjnej. Współczą starym reżyserom, którzy utracili wdech, chwalebę niektórych z nich za „walory estetyczne” obecne w ich filmach; młodych twórców natomiast mocno biją po plecach i głowach, choć oni głównie podjęli w kinie temat współczesny, problemy społeczne, zaangażowali się w rzeczywistość. Obrywają Zygadło, Saniewski, Kidawa-Błoński, Łazarkiewiczowa, Gliński, a ze średniego pokolenia — Falk, Zanussi, Kieślowski. A przecież to właśnie oni są jedynymi, którzy pokazują dylematy, będące udziałem dzisiejszych Polaków. Na dodatek ich wizje pobrzmiewają autentycznością, wiarygodnością i najzwyklejszą szczerością; są zachętą do dyskusji, poważnej refleksji o życiu tu i teraz. Podobnych reakcji nie wzbudzają niestety (filmy o młodych) Hasa, Petelskich, Waśkowskiego, Nowickiego, Poręby i Wionczka. Zabrakło tym ludziom wycucia nastrojów i potrzeb widowni, rozminęli się z jej oczekiwaniami, zatrzymali w epoce jasno sformułowanych zaleceń i wymaganych prawd. To nie młodzi reżyserzy wstąpili po życiowe dramaty do bibliotek, lecz wspomniani właśnie weterani polskiego kina, buszujący wśród ramot skazanych (i słusznie!) na zapomnienie. Bliższe stały się im wątpliwe tragedie i niepokoje egzaltowanej młodzieży sprzed dziesiątków lat, aniżeli ostre konflikty i przeżycia współczesnych pokoleń, od zobrazowania których woleli odstąpić, wyemigrować w bezpieczne rewiry, gdzie spokoju nie burzą namietności ani zły sny. Powiedzmy wprost — owi kombatanicy nie mają nic nowego do zaoferowania: ich ostatnie dokonania są potwierdzeniem tej tezy.

Opisana sytuacja w środowisku filmowym winna sprzyjać młodym absolwentom szkół filmowych, ludziom z energią i pomysłami, odważnym i tkwiącym blisko życia. Ci jednak mają swoje kłopoty. Po pierwsze: trudno im się przebić przez bariery wystawione wspólnymi siłami zagrożonych kombatanów, po drugie: między ich brak interesujących scenariuszy możliwych do sfilmowania, zdolnych poruszyć

napisany scenariusz. Jest jeszcze trzecie wytłumaczenie — brak naprawdę dobrych scenarzystów. Istnieje w Polsce studium scenopisarskie, do tej pory ukończyło go 60 osób, lecz ich współpraca z kinematografią jest „prawie żadna”. Ogłoszone przez zespoły filmowe konkursy na scenariusz kwitują wyłącznie obecność młodych kandydatów w zawodzie „pisarza filmowego”, bo choć młodzi są ich laureatami, to ostatecznie nie dochodzi do realizacji ich pomysłów. Rozgorzeleni absolwenci Studium, istniejącego przy łódzkiej PWSFTiTV, uważają, że kierownicy literaccy poszczególnych zespołów wola współpracować ze znanymi sobie scenarzystami, namawiają zaprzyjaźnionych autorów, zaś młodych pozostawiają w poczekalni. Do wyjątków należy Jan Purzycki, autor scenariusza filmu „Wielki Szu” czy Ilona Lepkowska (ur. 1954). Postać ciekawa — absolwentka Wydziału Zarządzania UW i zaoczna Studentka Scenariuszowego, do niedawna dziennikarka tygodnika „Film”, od pewnego czasu zaś wzięta scenarzystka. Popularność i pieniądze przyniosła jej banalna komedia „Och, Karol!”, ciesząca się sporym powodzeniem u widzów, sukces artystyczny dał jej dramat „Przez dotyk”. Jest również współautorką scenariusza do filmu „Kocham kino” P. Łazarkiewiczowej. Naśladowców kariery Lepkowskiej na razie nie widać, lukę wypełniają sami reżyserzy, nawzajem sobie pomagając. Przykładem ze średniego pokolenia filmowców jest F. Falk, który zrobił scenariusz do „Wielkiego biegu”, zrealizowanego przez J. Domaradzkiego. Lecz nawet on, dobry reżyser i jednocześnie biegły scenarzysta, podobnie jak Bajon, Kieślowski, Piwowarski, rozbił się o scenarzystów, albowiem sztuka filmowa wymaga specjalizacji w pisaniu scenariuszy i dialogów, jak i reżyserii. Z braku zawodowców od pisania, reżyserzy są zmuszeni sami wymyślać fabuły, niekiedy z dobrym skutkiem. Dowodzą tego filmy Kieślowskiego („Przypadek” i „Bez końca”) J. Kidawy — Błońskiego („Trzy stopy nad ziemią”), W. Krzystka („W zawieszaniu”).

Obecna generacja młodego kina polskiego, jej część zwana od niedawna pokoleniem „WFD”, a obecnie gdzieś niedługo „polską młodą falą”, szuka twórczych sprzymierzeńców we własnym pokoleniu. I znajduje — choćby kompozytorów. W niedawno opublikowanym w „Bibliotece Powiekszenia” leksykonie polskich kompozytorów muzyki filmowej nie znalazły się jeszcze nazwiska Preisnera i Gintrowskiego warto jednak je zapamiętać. Historyk z

Przemysław Gintrowski z kolei skomponował muzykę do „Nadzoru” i „Sezonu na bażanty” Saniewskiego, „Weryfikacji” Granowskiego i „Matki Królów” Zaorskiego. Muzyka wspomnianych kompozytorów nie jest jakimś tam wypełnieniem ścieżki dźwiękowej filmu, stanowi element równoważny z obrazem, podkreśla jego wymowę, wzmacnia napięcie, wzbogaca klimat i buduje nastrój filmowej opowieści. Jednym słowem — porusza widza. Gintrowskiemu i Preisnerowi zawdzięczamy mocne przeżycia, silniej odbijają się w nas dramaty bohaterów, ludzi równie młodych, jak ich twórcy.

Pomimo licznych przeciwności młodzi duchem filmowcy wierzą że kino polskie stanie się ponownie cenioną sztuką o czym usiłuje zapewnić w imieniu kolegów z katowickiej grupy P. Łazarkiewicz — nastąpi to — „Jeżeli będziemy robili filmy zgodnie z własnym sumieniem i nie będziemy kłamać, a będziemy chcieli pokazać widowni własną prawdę”.

Wyliczając i opisując udane artystycznie debiuty i następne filmy twórców młodego pokolenia polskiego kina, swą uwagę oraz pochwały przeznaczamy najczęściej dla ich bezpośrednich sprawców, czyli reżyserów. Nie kto inny bowiem, jak właśnie reżyser, jego zdolności kreatywne i realizatorskie decydują o ostatecznym kształcie dzieła, choć w sumie jest ono, jak wiemy, tworem zbiorowym.

W przypadku filmowców, rozpoczynających żmudny trud w zawodzie, cechy o których mowa, liczą się w dwójnasób: pierwsze prace młodego twórcy sygnalizują jego profesjonalną przydatność, a ich autorowi przepowiadają przyszłość oraz miejsce na „firmamencie sztuki filmowej”. Ma to istotne znaczenie dzisiaj, kiedy coraz częściej spotykamy zjawiskiem — nawet w naszej kinematografii, w końcu nie należącej do najbogatszych w osobowości — staje się tzw. kino autorskie, gdzie pomysły, scenariusz, idea i forma są efektem działania przede wszystkim reżysera, swym wizjom podporządkowującego wyobraźnię pozostałych współpracowników, również — zdarza się — ambitnych artystów.

Wszyscy na ogół wywodzą się z jednej generacji, co najwyżej dzieli ich różnica kilku lat. Łączy natomiast określona wspólnota pokoleniowa: identyczne prawie przeżycia, zbliżone doświadczenia, podobny los. Razem niejako startują do gry o artystyczny sukces. Młodzi reżyserzy, przygotowu-

problemów wieku młodego, bywa swobodnym rozliczeniem tego czasu, jego pierwszych, jakże silnych doznań i emocji. Takimi też były w ostatnich latach debiutanckie dzieła fabularne m. in. Radosława Piwowarskiego („Yesterday”), Marka Koterskiego („Dom wariatów”), Jana Kidawy — Błońskiego („Trzy stopy nad ziemią”), Magdaleny Łazarkiewicz („Przez dotyk”), Andrzeja Domalika („Zygadło”), Tomasza Szadkowskiego („Ucieczka”), Andrzeja Kaluski („Labirynt”). Pojawili się też prace dojrzałych twórców, którzy co prawda młodość mają już za sobą, ale ludzie młodych czynili bohaterami swych obrazów. Przypomnę „Nadzór” i „Sezon na bażanty” (Wiesław Saniewski), „Odwet” i „Sceny dziecięce z życia prowincji” (Tomasz Zygadło), zwolnione wreszcie z pól „Wielki bieg” (Jerzy Domaradzki) i „Przypadek” (Krzysztof Kieślowski).

Większość wymienionych filmów rozgrywa się w czasach współczesnych, a ich tłem są wydarzenia z naszej najnowszej historii. Okazuje się więc, że zarówno dla twórców debiutujących przed piętnastoma laty, jak i ich następców najważniejszą sprawą pozostaje wciąż bieżąca rzeczywistość oraz to wszystko, co rozgrywa się w społeczeństwie i dokoła każdego z nas z osobna — właśnie teraz lub w niedawnej przeszłości. I choć wymowa niektórych filmów zapewne ma wymiar uniwersalny, ponadczasowy i ponadterytorialny, to jednak uważny widz odnajdzie polskie akcenty, dostrzeże aksjologię, której wyrazicielem chce być twórca.

Kieruje on swe — powiedzmy szczerze — nieproste niekiedy w odbiorze myśli i obrazy do publiczności, która może postrzegać świat w sposób zbliżony do imaginacji reżysera. Ten z kolei wyostrza wrażliwość widzów również, jak on sam, młodych, a wielekroć — młodszych od niego. Podejmuje dyskurs przynajmniej z częścią widowni, z młodzieżą szukającą trwałych podwalin egzystencji, wartości nadających jej sens, pozytywów mówiących o celowości, wręcz potrzebne bezkompromisowości i nonkonformizmu — zalet podkreślających ludzką godność. O tym, że zagadnienia te są ważne dla usamodzielniających się odbiorców, świadczą choćby pełne sale na projekcjach filmów nie będących weale kinem popularnym, rozrywkowym. Minimalna liczba kopii, zadziwiająca forma rozpowszechniania (po-

Marzeniem wielu osób zajmujących się krytyką artystyczną, literacką, teatralną czy filmową, jest wydanie własnej książki, będącej wyrazem postawy twórczej, spójności myśli i ocen piszącego, jego zainteresowań, wiedzy i wyznawanego systemu aksjologicznego. Własna książka, to również dowód docenienia autora, przyznania mu większej wartości.

Problem w tym, iż chętnych jest wielu, zaś ograniczone są możliwości wydawnicze. W państwowych oficynach czeka się na druk co najmniej kilka lat (np. WAiF), na dodatek trzeba jeszcze wpasować się na dobre miejsce w kolejce osób oczekujących. Cóż dopiero mówić o wydawnictwach nieprofesjonalnych, których trudności poligraficzne są znacznie większe. Lecz właśnie one potrafią wydawać tomy nawet

debiutantów, przy czym częstokroć nie są to pozycje przypadkowe, zależne od woli wydawcy, ale rzeczy przemyślane, układające się w logiczną całość.

Przykładem niedawny wydany drugi tom Biblioteki „Powiększenia”, kwartalnika o którym powoli się zapomina, gdyż nie pojawiają się jego nowe numery. Po leksykonie Grzegorza Balskiego — „Polscy kompozytorzy filmowi 1944—1984”, miłośnicy X Muzy otrzymają właśnie kolejną książkę, świadczącą o konsekwentnym działaniu

Recenzowany tom, noszący abstrakcyjny tytuł „Notoro” to zbiór 11 tekstów krytycznych, których kanwą stały się głosne w latach 70. i 80. filmy. We wstępie Stanisławski podkreśla, iż owe szkice obrazają jego osobisty stosunek do kina. Nie rości sobie pretensji do wartościowania czy szufladkowania, charakteryzowania epoki lub tendencji w kinie lat 70. Większość tekstów pomieszczonych w publikacji była drukowana na łamach specjalistycznej prasy filmowej, w latach 1983 i 1984.

go przemianach w ostatnich kilkunastu latach.

„Notoro” przypomina notatki uporządkowane przed właściwą analizą dzieła filmowego. Zapiski te to ciekawy dokument wrażliwości i wyobraźni ich autora, który uciekając od funkcji „bycia krytykiem” chce nakłonić czytelnika do pozafilmowych, głębszych refleksji. Szkoda, że tom ten ukazuje się z opóźnieniem, wskutek czego utrudniona jest dziś konfrontacja notatek z obrazem filmowym.

Jest to jednak problem szerszy: czy w ogóle wydawać publikacje krytyczne mówiące o dziełach tak ulotnych jak film. Są co prawda publicyści chętnie wydawani i czytani, np. Kalużyński i K. T. Toeplitz, ten ostatni coraz rzadziej pisuje o filmie, którzy usiłują umiejscowić sztukę filmową w kulturze, na kolejnym etapie jej rozwoju, próbując nadać jej odpowiednią rangę, wyjaśnić znaczenia nie dostrzegane przez widza. Jest to jednak już eseistyka, mniej natomiast praca krytyczna. Z kolei prace filmoznawców są nieczytelne dla zwyczajnej publiczności.

Czy więc warto publikować takie zbiory, jak „Notoro” Stanisławskiego? Chyba warto, ostatecznie to jedna z dróg utrwalenia i poznania refleksji o świecie, sztuce, nas samych w określonym czasie. Rzecz tym ważniejsza, że dotyczy młodych autorów, których atrybutem są jeszcze świeżość myśli, nieuleganie modom ani koteriom.

PIW

Krzysztof Stanisławski, Notoro. Krakowskie Wydawnictwo Akademickie, Kraków 1987, 3 tys. egz., s. 176, cena 200 zł.

NOTATKI DO ANALIZ

i ambitnych zamierzeniach młodych krytyków skupionych wokół Studenckiego Magazynu Filmowego „Powiększenie”, którzy ułatwiają książkowy debiut młodym obiecującym twórcom.

A takim jest Krzysztof Stanisławski, autor „Notoro”, bodaj pierwszej publikacji krytycznej jednego autora. Bowiem dotychczas w studenckim ruchu edytorskim pojawiały się głównie monografie lub zbiorowe prace dokumentacyjne. Teraz pojawia się pozycja z krytyki artystycznej. W zapowiedziach wydawniczych znajdują się następujące książki Biblioteki „Powiększenia” — Bożeny Sycówny i Krzysztofa Gierata

Laureat Nagrody Młodych z 1986 r., Krzysztof Stanisławski do dzisiaj funkcjonuje w studenckim ruchu kulturalnym, choć na co dzień jest redaktorem pisma „Sztuka”, zajmuje się krytyką plastyczną.

W książce znalazły się pełne wersje artykułów, które opatrzone przypisami i notami biofilmograficznymi twórców, co ułatwia usytuowanie danego filmu w dorobku konkretnego twórcy. Dodajmy, że autorem okładki tomu jest Edward Dwurnik.

Czytane na nowo teksty K. Stanisławskiego mogą rozczerwać tych, którzy potraktują „Notoro” jako zbiór prac krytycznych stricte filmoznawczych, analizujących fragmenty filmu, rozdrabniających kadr po kadrze. Nie z tych rzeczy. Są to bowiem szkice, nawet eseje kulturowe, gdzie autor wiąże sceny filmowe z tradycją kultury. Odwołuje się do historii, literatury, filozofii. Próbuje poszerzyć rzeczywistość ekranową o kontekst intelektualno-filozoficzny. Tak czyni m.in. w przypadku „Apokalipsy” Coppoli, „Mefista” Szabo, „Agonii” Klimowa. Nie unika rzecz jasna rozważań o języku filmowym, o je-



Nowa efemeryda?

Jak świat światem, zawsze wdychano, że kiedyś było lepiej. Jeżeli chodzi o wydawnictwa redagowane przez studentów i ludzi z ruchem studenckim związanych, będziemy mieli do czynienia z podobnym stwierdzeniem, ale faktem też jest, iż „złote czasy” dawno minęły. Bo kryzys ekonomiczny, bo cenzura, brak papieru, pieniędzy, sponsorów czy też ludzi, chętnych do pracy.

Magazyn filmowy „Szwenk” powstał dzięki inicjatywie oddolnej ludzi dość dobrze znających i, co najważniejsze, lubiących kino. Przeważający procent ludzi związanych ze „Szwenkiem” to studenci lub absolwenci specjalizacji filmoznawczej Wydziału Kulturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego. Ludzie niejako „z urzędu” znający tak klasykę filmową, jak i (w miarę możliwości) kino współczesne (obowiązkowe „zaliczanie” projekcji w czasie studiów). Wbrew wszystkiemu postanowili założyć filmowe pismo. Nie bez znaczenia był tu zapewne fakt powstania krakowskiego „Powiększenia”.

Jak dotychczas, czytelnicy mogli zaznajomić się z pięcioma numerami „Szwenka”.

Numer 1—2 oraz 3 zapowiadały zadomowienie się w „Szwenku” stałych rubryk. Pierwszy blok

Studenckiego Ośrodka Filmowego przy S.C.K. „Zameczek-Remedium” w Sosnowcu

Szwenk

to dział recenzji, szkiców, analiz, interpretacji i omówień. Artykuły zamieszczone w tym dziale dotyczą zwykle jednego filmu; wydaje się, że jak dotychczas, na szczególniejszą uwagę zasługują teksty Józefa M. Wyciska (nt. „Psów wojny”), rozważania Violetty Fiutak o „Woyzecku” oraz Piotra Zawojskiego o filmie Weira „Ostatnia fala”. Napisane żywo, sprawnie, w oparciu o wiele materiałów źródłowych, a jednocześnie nie sprawiające kłopotów w odbiorze przez wydumane stwierdzenia i zwroty. Następne części to dział polemiki i komentarzy (gdzie np. Józef M. Wycisk dał upust swemu wzburzeniu po obejrzeniu jednego z „arcydzieł” polskiego kina „To tylko rock”), następnie sprawozdania z różnego rodzaju przeglądów i festiwali. Tę część trudno dziś ocenić, bo z jednej strony cieszy zainteresowanie redakcji „Szwenka” również „życiem codziennym” i chęć w nim uczestniczenia, ale jednocześnie spory poślizg czasowy nadaje tym konkretnym tekstom wartość li tylko dokumentalną.

I jeszcze jeden dział — „Rozważania pod pretekstem”. Sam tytuł mówi za siebie — są to rozmyślenia o danym filmie i a propos tego filmu. Może to czasem wydać się dyskusyjne, w szczególności dla mniej wyrobionego czytelnika.

Z kolei numery 4 i 5 to próby stworzenia części zamkniętych tematycznie. Numer 4 to kilka spojrzeń na kulturę masową, szeroko rozumianą. Czy jest to próba udana, trudno wyrokować — zawartość numeru, zamieszczona gdzie indziej, osobno jak choćby teksty Jarosława Racięskiego czy Krystyny Sieńczak, byłyby małymi rozprawkami „na temat”; zgrupowane w „Szwenku” sprawiają, że jest to tylko punkt wyjścia do szerszych rozważań.

Wreszcie ostatni, jak dotąd, numer „Szwenka”, porusza problemy i aspekty interpretacji przekazu filmowego. Autorzy próbują przedstawić kilka typów zależności w działalności interpretacyjnej. Numer zawiera już teksty stricte teoretyczne; miejmy jednak nadzieję, iż nie jest to jedyna droga, wybrana przez redakcję „Szwenka”.

W tej chwili trudno wyrokować, w jakim kierunku pójdą młodzi redaktorzy, bo dotychczas ujawnili tylko szeroki wachlarz propozycji i część swoich możliwości. Trudno też już teraz stwierdzić, iż doczekał się już „Szwenk” swojego oblicza, wypracował własny styl, gdyż lektura dostępnych dzisiaj numerów sugeruje dość duży eklektyzm.

Wydaje się, iż formuła pierwszych dwóch numerów była trafniejsza, choćby z tej prozaicznej przyczyny, że daje możliwość trafienia do szerszej rzeszy odbiorców.

JACEK KORUSIEWICZ

Nowe Roczniki, coż znaczy to pojęcie dzisiaj? Nie jest na pewno „pustym” (tylko) pojęciem dla filologów. Daje również smutny obraz naszej rzeczywistości — także poligraficznej. Na debiuty czeka się latami, bo komu dzisiaj zależy na poetach. To taki zbędny ozdobnik niby-reformowanej sytuacji społeczno-gospodarczej...

Jedynie MAW, który chce być wierny swojej nazwie, z godnym podziwu uporem rejestruje (albo stara się przynajmniej) najciekawsze zdarzenia, zjawiska w tzw. młodej kulturze, poezji, sztuce, muzyce czy teatrze. Chwała „młodzieżowym” wydawcom za to!

Poezja Nowych Roczników jest zjawiskiem różnorodnym i zdecydowanie wielonurtowym, aczkolwiek niestabilizowanym światopoglądowo.

Krzysztof Karwat („TAK I NIE”) pisze o niej:

„Spośród wielości nazwisk i propozycji estetycznych nie wszystkie budzą mój entuzjazm. Ta poezja, tak żarliwie broniąca prawa pojedynczego człowieka do własnego sposobu przeżywania świata, nieraz ucieka w hermetycznie pozamykane krainy jaźni, nie dopuszczając doń nikogo, podnosząc „mit poety” do granic, za którymi przestaje być ważne zbiorowe współodczuwanie rzeczywistości. Prowadzi to do sakralizacji słowa poetyckiego, stającego się orężem w obronie tożsamości i integralności człowieka. Akt twórczy buduje więc rzeczywistość „zastępczą” odmienną od tej zastanej, widzianej z okna własnego pokoju (te rekwiizyty tak często się powtarzają!), o tyle jednak pociągająca, że dająca iluzoryczne poczucie wolności. Dobrze, jeśli taka perspektywa oglądu świata zakłada konstruowanie biografii zbiorowej, pokoleniowej (w znaczeniu kategorii bio-

Poeci jak dzieci

logicznej), nawet, gdy oddychanie „wspólnym powietrzem” — by użyć tu metafory Bronisława Maja, jednego z najciekawszych poetów tej generacji — jest tak trudne i wcale nie oznacza gwarancji, że się „da świadectwo”. Najwyżej przeto cenę tych poetów, którzy w lirycznym dociekaniu własnych racji istnienia nie zapadają się w mieliznie metafor, czują, że poza rzeczywistością wiersza istnieje sankcja, która określa ich byt, „usprawiedliwia” obecność poety. Bliski mi jest więc Aleksander Jurewicz, Tomasz Jastrun, Antoni Pawlak, Roman Chojnacki. Doceniam prostotę i jasność wykładni filozoficznej Andrzeja Kaliszewskiego czy

Krzysztofa Lisowskiego, drapieżność Piotra Sommera czy Andrzeja Szuby (tych dwóch ostatnich trudno jednak zaliczać do Nowych Roczników)”

Bez generalizujących uproszczeń trzeba powiedzieć, że ta antologia młodych jest dokumentem naszych czasów, a poeci są jak... dzieci”. Tacy niepokorni, niekochani przez krytykę i decydentów kultury.

.EM

„Poeta jest jak dziecko”. Antologia Nowych Roczników. Wybór i opracowanie Maciej Chrzanowski, Zbigniew Jerzyński, Jerzy Koperski. Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1987, s. 428.

(DOKONCZENIE ZE STR. 4)

wydziale, wyboru najmilszej studentki na uczelni, a jak trzeba było reaktywować w Krakowie juvenalia, to studenci urzędnicy od kultury opracowali kosztorys na 15 mln złotych! I to cały ich wysiłek...

— Ale w 17 innych środowiskach juvenalia się odbyły, co nie oznacza, że z aktywnym społecznym jest dobrze...

— Mówiąc przed VII Festiwalem o jego celach wymieniałeś integrację ZSP na najniższych szczeblach struktury czyli rad wydziałowych i uczelnianych oraz podjęcie próby aktywizacji środowiska studenckiego wokół kultury. I co — udało się?

— Pojawiła się w ciągu tego roku spora grupa aktywu, gdzieś ponad sto osób — wprawdzie może ta liczba wydawać się śmieszna w porównaniu z 240 tysiącami studentów, ale przecież zawsze tak było, że wiodąca grupa animatorów wyznaczała kierunek, nadawała ton... Myślę, że nie problem w ilości, a w tym co zrobić, by tych ludzi nie utracić, nie zagubić. Na pewno nie wolno ich skierować od razu do „Alma-Artu” — oni mają się rozwijać, ogniskować wokół siebie ludzi właśnie „na dole”...

— Wierzysz, że taka droga jest możliwa?

— Powiem szczerze — szanse są nieduże, jako że w środowisku studenckim, jak i w całym społeczeństwie, kwestia pieniędzy jest podstawowa. Ale nawet mając świadomość, że tak jest, a może właśnie dlatego należy rozbudowywać te wszystkie motywacje nie materialne; rozwijać przekonanie, że satysfakcja z dobrze wykonanej pracy to też jest wartość, że zorganizowanie imprezy, na której ludzie się będą dobrze bawili to również jest wartość... Że nie wyłącznie pieniądze...

— To może by tak zacząć ograniczać ilość etatów w „Alma-Arcie”?

— Jest już nawet przygotowany projekt — zresztą niejako wbrew pierwotnym założeniom, bo wartością „Alma-Artu” miała być dowolność tworzenia struktur, etatów itp. — ograniczeń etatowych, weryfikacji kadr, a także ich kształcenia. Bo jak na razie to większość z nich jedynie uważa się za fachowców. Zresztą niechęć do podnoszenia kwalifikacji jest w ZSP powszechna wśród aktywu etatowego i funkcyjnego. Jak już ktoś zostanie, spróbuj wysłać na seminarium szkoleniowe członka komitetu wykonawczego rady okręgowej... A choćby ten Festiwal udowodnia, że osoby pełniące wysokie funkcje w ruchu kulturalnym nie potrafią napisać prostego kosztorysu, programu, sprawozdania, rozliczyć imprezy...

— Masz pomysł na kształcenie animatorów kultury, menażerów? Wszak mówimy o czymś, czego dotąd w tym kraju nie było...

— Staramy się to robić na obozach, seminariach itp., ale to oczywiście jedynie początek, do fachowego kształcenia takich kadr droga daleka

— Zamykamy wątek „Alma-Artu” — twoja ostatnia refleksja na ten temat...

— Ja cały czas patrzę na to Biuro nie jak na instytucję, ale jak na pewien system, który musi ulegać z czasem weryfikacji. Jestem natomiast przekonany, że ogólna koncepcja jest słuszna — gdyby było inaczej, dawno myślałbym o nowej strukturze i odmiennych rozwiązaniach.

FINAL Z NAGRODAMI

— Na koniec rozmowy wróćmy do samego Finału — program już znamy, a co poza tym? W zapowiedziach było parę ciekawych pozycji?

— Jak zwykle nie wszystkie plany uda się na czas zrealizować. Pojawiły się problemy, o których aż się mówić nie chce. Jak wiesz w ostatnich latach coraz prężniej działało Akademickie Radio „Pomorze” wydając w niewielkich nakładach kasety z imprez typu FAMA czy też specjalnie nagrywane przez wykonawców z kręgu kultury studenckiej. Planowaliśmy już otworzyć dwa dalsze ośrodki nagrań w Rzeszowie i Bydgoszczy — no i nic z tego. Izba Skarbową naliczyła i zabrała nam 7 mln złotych podatku. I ośrodek szczeciński runął. To co na jego konto wpływa jest zajmowane na poczet podatku. Zanim oni spłacą tę kwotę minie pewnie kilka lat. Co w tej sytuacji z kasetami zaplanowanymi na Finał — nie wiem. Usiłujemy przekonać kogo trzeba, że funkcjonowanie tego ośrodka leży w interesie kultury, że nikt za nas tego nie robi, nie nagrywa tych wykonawców — na razie bez skutku.

— Cóż, nie po raz pierwszy fiskus objawia niechęć do kultury. Nie pozostaje nic innego jak dawać zarabiać firmom państwowym.

— Tak również chcemy działać. Na nasze zlecenie już na Finał ukażą się cztery płyty: składanka piosenek studenckich, longplay zespołu „Varsovia Manta” oraz dwa krążki jazzowe — Krzysztofa Popka i Henryka Gembalskiego. Mamy już też zgodę na wydanie 5 dużych płyt wykonawców piosenki autorskiej. Problem tylko kogo wybrać. Zaległości są tu ogromne, a już czekają nowi. Sądzę, że w czasie Finału wspólnie z Radą Artystyczną o tym zadecydujemy. Mam przy tym nadzieję, że na 5 płytach się nie skończy. Wierzę też, że uda nam się odblokować sprawę tych kaset, że udowodnimy, że nie jest to komercja, a autentyczna promocja — wszak taka o jaką temu państwu chodzi.

— Pewnie Finał — zwłaszcza jeśli będzie udany — coś tu pomoże.

— Nie ukrywam, że na to liczymy. Już dzięki VII Festiwalowi udało się nam dotrzeć do paru osób i załatwić parę spraw. Myślę, że Finał również będzie temu sprzyjał, zwłaszcza, że będzie okazją do przyznania wielu prestiżowych nagród, których fundatorzy pewnie zaszczycą nas swą obecnością.

— Czyżby były to nagrody „przebijające” trofea dla Miss Polski czy zwycięzców Sopotu?

— Naturalnie nie. Mają one natomiast inne walory. Najciekawsze środowisko otrzyma nagrodę prezesa Rady Ministrów — 2 mln złotych. Także ministrowie fundują swe nagrody — np. minister nauki dla dwóch najlepszych uczelni, które są finalistami Turnieju Rad Uczelnianych; są to: WSP z Kielc i Politechnika Gliwicka. Z kolei prezes Radiokomitetu obiecał nagranie programu wskazanemu zespołowi lub soliście. Swą nagrodę funduje też „Pagart”. „Polskie Nagrania” chcą uhonorować jakiegoś wykonawcę nagraniem płyty. Do tego dojdą ogłoszone przez Radę Artystyczną VII Festiwalu stypendia. Formą promocji będą też przekazy telewizyjne i radiowe z imprez Finału — ma funkcjonować codzienne studio festiwalowe w tv, audycje w radio... Marzy nam się

przy tym, by np. część tych nagród mogła być przyznawana corocznie, by tv częściej docierała do studenckich twórców...



— Rok temu powiedziałeś: „Ten Festiwal ma za zadanie nie kończenie i rozliczanie z dorobku, ale wręcz przeciwnie — otwieranie i inicjowanie aktywności kulturalnej”. — I jak widzę jeszcze się Festiwal nie skończył, a ty już myślisz o tym, co dalej.

— Bo taki miał być ten Festiwal — nie święto i feta sumująca dorobek, ale ożywienie wśród twórców i animatorów. Dla samego środowiska katowickiego jest to szansa niepowtarzalna — wszak przy Finale pracuje taka ilość ludzi, że — jeśli choć połowa z nich będzie nadal działać — to będzie ono czerpać z tego korzyści aż do VIII Festiwalu.

— I tak oto nasza rozmowa stała się „Dialogiem dla przyszłości”.

— A mówiłeś, że hasła wyszły z mody!

Rozmawiał:

WACŁAW KRUPIŃSKI

Forum porozumienia

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

i Kabaretów Śląska. Powyższe imprezy to dla nas wspaniała okazja do reklamy naszego Finału. Dbamy o to, by pojawiły się na nich nalepki, plakaty festiwalowe, po prostu podgrzewamy atmosferę.

Pamiętajmy bowiem, że Katowice, Śląsk są regionem, gdzie kultura nie jest pierwszą potrzebą. Finał stwarza szansę dla tego środowiska, nie tylko studenckiego i młodzieżowego. Jest zachętą — dla całej społeczności — do wspólnoty w tworzeniu dóbr kultury.

Fakt, iż właśnie Katowice są gospodarzem Finału nie jest przypadkowy. Miejscowe środowisko akademickie zaliczono do najprężniej działających, doceniono sukcesy śląskich studentów, choćby zespoły muzyczne i teatralne.

— Największe trudności i niespodzianki?

— Kłopoty były i są jak zawsze z pieniędzmi. Jest ich mało. Zaskoczył mnie sympatyczny stosunek władz regionu, które są zainteresowane Finałem, służą pomocą. Są zdania, iż przy takiej okazji nastąpi odmitologizowanie Śląska, o którym krążą stereotypy.

Zderzenie młodych twórców z tutejszą publicznością, społeczeństwem, na pewno mieć będzie wpływ pozytywny.



Niepokoi natomiast postawa środowisk akademickich w kraju, które bardzo opieszale reagują na nasze apele. Do tej pory (początek września) zostało wykupio-

nych zaledwie kilkadziesiąt akredytacji z 500 przeznaczonych dla Rad Uczelnianych. Koszt jednej wynosi 15 tys. zł — to opłata za pełną akredytację. Winię urzędników w „Alma-Artach” i kadry kierownicze w ZSP, które jakże mało uwagi poświęcają sprawom związanym z doprowadzeniem do końca VII Festiwalu Kultury Studentów PRL. Nawet darmowe akredytacje, wydawane przez Biuro Obsługi Festiwalu, nie są wykorzystane przez środowiska.

— Jakie wnioski nasuwają się dyrektorowi Finału, który pamięta jeszcze wcześniejsze festiwale?

— Mam ich mnóstwo, podam te najważniejsze. Przede wszystkim przychyliam się do opinii, iż „Alma-Art” winien być zaledwie jedną z agend animacji kultury, nie zaś monopolistą w tym zakresie. Festiwal ujawnił słabość środowisk, płytkość wielu działań. Zmienił się też styl zarządzania kulturą: dominuje słomiany zapał bez konkretnych następstw. Tylko słowa. Nie sądziłem, po kilku latach nieobecności w kraju, że tak bardzo wszystko się zmieniło. I sprawa najgorsza — nie ma ludzi chętnych do współpracy, jeżeli są, to wyłącznie jednostki.

Festiwal jest okazją do selekcji, ustalenia mapy kulturalnej w środowisku akademickim. I to chyba największa zaleta imprezy, której Finał mam przyjemność przygotować. Oby rzeczywiście Finał stał się forum porozumienia, fundamentem budowania wspólnoty.

— Dziękuję za wypowiedź.

Rozmawiał:
PIOTR WASILEWSKI



7 FESTIWAL KULTURY STUDENTÓW PRL

Program Finału

25-26.09.87 — PROLOG FINAŁU VII FKS:

występy teatrów (STU, KTO), zespołów pieśni i tańca, chórów, kabaretów (Przegląd Klubowych Kabaretów), otwarcie Wystaw Finału w Katowickim Centrum Kultury (Wystawy Plakatu: „Na obrzeżu”, „Teatr Studencki w Plakacie” Wystawy Fotograficzne; Autorska P. Pożlewicza, „Dorobek Fotograficzny Studentów” „Foto-Art”, „W Obiektywie itd” „Prasa studencka na Śląsku”; rysunku: „Rysunek Studencki (PWSSP — Poznań), rysunku satyrycznego „Zsawki” i grafiki: „Ogólnopolski Przegląd Grafiki Studenckiej (Foyer „Spodek”)

25.09.1987 — godz. 10.00 i 13.00 — „Powrót Smoka” — spektakl dla dzieci Teatru STG (Gliwice, Kino-Teatr „X”)

26.09.1987 — godz. 17 — ACK „Marcholt” — KONFERENCJA PRASOWA

godz. 19 — Otwarcie Centralnego Klubu Festiwalowego „STO-PA” (Katowice — os. Paderewskiego) KSW „Zak” Gdańsk

27.09.1987 — DZIEŃ I — NIEDZIELA
godz. 17 — INAUGURACJA FINAŁU VII FKS PRL: otwarcie wystaw, koncert (Katowickie Centrum Kultury, Pl. Dzierżyńskiego)
godz. 17 — „POWIETRZE” — koncert rockowy (Katowice, Hala Parkowa, ul. Kościuszki)

godz. 17 i 20 — „FERDYDURKE” (W. Gombrowicz) — spektakl dyplomowy PWST — Kraków (Gliwice, Kino-Teatr „X”, ul. Kuczewskiego)

godz. 19 — KSW „Zak” w ROS „Kocynder” (Chorzów, ul. Sądowa)
godz. 21 — „SLEDZTWO W SPRAWIE K. STUDENCKIEJ” — kabaret (Teatr Śląski — Katowice, Rynek)

godz. 22 — CKF „STO-PA” — ACK „Pałac” Wrocław

28.09.1987 — DZIEŃ II (poniedziałek)
godz. 11 — Otwarcie wystawy prac studentów ASP Katowice (ASP — Katowice)

godz. 17 i 20 — „BAL W OPERZE” (J. Tuwim) — spektakl dyplomowy PWST Kraków (Teatr Śląski, Katowice, Rynek)

godz. 17 i 20 — „TAJEMNICA RADOSNA” — Teatr BLIK (Scena Kameralna Teatru Śląskiego)
godz. 18 — KABARETON (powt.) — Tychy Teatr Mały

godz. 20 — „BLUSTRO” — bluesowe widowisko alternatywne B. Mizerskiego (Dzielnicy Dom Kultury)

godz. 22 — CKF „STO-PA” — CKS UW „Hybrydy” Warszawa

29.09.1987 — DZIEŃ III — (wtorek)
godz. 10 — Otwarcie SEMINARIUM LITERACKIEGO pt. „Moje miejsce: wczoraj i dziś” (ROS „Kocynder”, Chorzów, ul. Sądowa)
godz. 17 — KONCERT GALOWY STUDENCKICH ZESPOŁÓW PIEŚNI I TAŃCA (Dom Muzyki i Tańca w Zabrze)

godz. 17 — „TAK, A TU PRZYBYWA LAT...” — Recital Orkiestry Teatru „ATA” (DDK, Katowice, ul. Tyszki)

godz. 18 — KABARETON (powt.) — Kino-Teatr „X”, Gliwice

godz. 19 — „MUZYKA Z AKADEMIIKA” — KONCERT PROMOCYJNY (Katowickie Centrum Kultury)

godz. 19 — Hot-Club „Hybrydy” w SCK „Gwarek” (Gliwice — Rynek)
godz. 22 — CKF „STO-PA” — „Jam-Art” KS „Medyk” Warszawa

30.09.1987 — DZIEŃ IV (środa)
godz. 10 i 13.30 — „TYMOTEUSZ” spektakl lalkarski dla dzieci PWST Białystok (DDK, Katowice, ul. Tyszki)

godz. 17 i 19.30 — „IMPRESJA NIEZBORNIA” Teatr JAN (Sala Gimnastyczna Uniwersytetu Śl. Katowice, ul. Bankowa)

godz. 17 i 21 — „ZA ŻYCIA MARIONETEK” — KONCERT PIOSENKARSKI (Teatr Rozrywki, Chorzów, ul. Dzierżyńskiego)

godz. 17 — „AKADEMIA CANTAT” — KONCERT CHÓRÓW AKADEMICKICH (Filharmonia Śląska, Katowice, ul. Zawadzkiego)

godz. 17 — AKADEMIA FILMOWA (Tychy Teatr Mały)
godz. 19 — KONCERT PIOSENKI AKTORSKIEJ studentów PWST Białystok (DDK, Katowice, ul. Tyszki)

godz. 19 — KABARETON (powt.) Rybnik — Teatr Ziemi Rybnickiej
godz. 22 — CKF „STO-PA” — PREZENTACJA KLUBÓW ŚLĄSKICH

1.10.1987 — DZIEŃ V (czwartek)
godz. 10 i 13 — „TYMOTEUSZ” — spektakl lalkarski dla dzieci PWST Białystok (Gliwice, Kino-Teatr „X”, ul. Kuczewskiego)

godz. 11 — Otwarcie SEMINARIUM FILMOWEGO pt. „Stan kultury filmowej w środowisku studentów” (Śl. Towarzystwo Filmowe, Katowice, ul. Szafranka)
godz. 17 i 19 — „PIEŚŃ WE ŚNIE” — Koncert piosenki aktorskiej studentów PWST (DDK, Katowice, ul. Tyszki)

godz. 17 i 19.30 — „No cóż czyli teatr uprzejmie i parszywie polityczny czyli pożegnanie z buncem”

teatr YNDYWDUALNY (Sala Gimnastyczna Uniwersytetu Śl., Katowice, ul. Bankowa)

godz. 17 i 20 — „CZŁOWIEK JAK CZŁOWIEK B. Brecht — spektakl dyplomowy studentów PWST Wrocław (Scena Kameralna Teatru Śl.)

godz. 17 — Akademia Filmowa, Katowice, Kino „Światowid”

godz. 18 — „YOUNG POWER INSPIRATIONS” — KONCERT JAZZOWY (Katowickie Centrum Kultury, pl. Dzierżyńskiego)

godz. 19 i 22 — „MY” — IRRACJONALNY SPEKTAKL AMFITEATRALNY (Hala Parkowa, Katowice, ul. Kościuszki)

godz. 20 — Koncert Piosenki Turystycznej (Gliwice, KS „Program” ul. Łużycka)

godz. 20 — Piwnica Jazzowa w ROS „Kocynder” (Chorzów, ul. Sądowa)

godz. 22 — CKF „STO-PA” — prezentacja SCK „Nurt” Poznań

2.10.1987 — DZIEŃ VI — (piątek)
godz. 11 — cd SEMINARIUM FILMOWE

godz. 16 — Koncert Studentów Zagranicznych (DDK K-ce, Tyszki)

godz. 16 — Prezentacje Finału VII FKS PRL w Bielsku i Cieszynie
godz. 17 — TURNIEJ UCZELNI — Finał: WSP — Kielce — Politechnika Śląska (Hala Parkowa, Katowice, ul. Kościuszki)

godz. 17 i 19.30 — PSUŁY GOKOBIETY WIĘC ZACZAŁ NIMI GARDZIĆ teatr YNDYWDUALNY (Sala Gimnastyczna Uniwersytetu Śląskiego)

godz. 17 i 20 — „BAL W OPERZE” J. Tuwim — spektakl dyplomowy studentów PWST Wrocław (Scena Kameralna Teatru Śl.)
godz. 20 — Piwnica Jazzowa w ROS „Kocynder” (Chorzów, Sądowa)

godz. 22 — CKF „STO-PA” — prezentacja SCK „Pod Jaszczurami” Kraków

3.10.1987 — DZIEŃ VII — (sobota)
godz. 11 — cd SEMINARIUM FILMOWE

godz. 12 — Uroczyste posiedzenie Krajowej Rady Kultury ZSP

godz. 17 — „JEDNO POWIETRZE” — KONCERT GALOWY FINAŁU VII FKS PRL (Spodek — Katowice)

godz. 22 — ZAKOŃCZENIE FINAŁU VII FKS PRL — SPOTKANIA POZEGNALNE

BIURO ORGANIZACYJNE FINAŁU FKS PRL — Katowice, ul. Warszawska 37, tel.: 597-340, 597-504 — zastrzeżenie zmiany w programie.

W TRAKCIE FINAŁU FKS DZIAŁAJĄ RÓWNIEŻ:

Piwnica Muzyczna „Akant” (Katowice, ul. Teatralna) codziennie od godziny 18.

Klub Video-Fan (KS „Pod Rurą”, Katowice, ul. Tyszki) codziennie od godziny 18.

„Piwniczka” w ACK „Marcholt” (Katowice, Warszawska 37).

Klub „Zameczek-Remedium” w Sosnowcu.

ROS „Pyrlik” w Bytomiu.

LEGENDA

1. WSW „Spodek”, Katowice, ul. Armii Czerwonej

2. KS „Za Szybą”, Katowice-Ligota, ul. Studencka, DS VII

3. KS „Straszny Dwór”, Katowice-Ligota, ul. Studencka 19, DS III

4. KS „Program”, Gliwice

5. KS „Spirala”, Gliwice, ul. M. Strzody

6. STO-PA: Stołwka Akademicka, os. Paderewskiego

7. Filharmonia Śląska, Katowice, ul. Zawadzkiego

8. DMiT: Dom Muzyki i Tańca, Zabrze, ul. gen. de Gaulle'a

9. Śląskie Towarzystwo Filmowe, Katowice, ul. Szafranka

10. KCK: Katowickie Centrum Kultury, Katowice, Plac Dzierżyńskiego

11. ACK: Akademickie Centrum Kultury ZSP „Marcholt”, Katowice, ul. Warszawska 37

12. Teatr Rozrywki: Teatr Rozrywki, Chorzów, ul. Dzierżyńskiego

13. Kino-Teatr „X”, Gliwice, ul. M. Strzody

14. Hala Parkowa, Katowice, ul. Kościuszki

15. DDK Tyszki: Dzielnicowy Dom Kultury, Katowice, ul. Tyszki

16. KS „Akant”, Katowice, ul. Teatralna

17. ROS „Kocynder”, Chorzów, ul. Sądowa 1

18. KS „Pod Rurą”, Katowice, ul. Tyszki

19. Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego, Katowice, Rynek

Druga strona słońca

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 11)

jedynce seanse w peryferyjnych kinach uniemożliwiają chętnym dostęp do dzieł określonych z góry mianem trudnym, co ma na celu (prawdopodobnie)... odstraszyć potencjalnych widzów.

To nieprawda, że młoda widownia chce tylko mistrzów karate i głupawych komedii. Jeśli nawet żąda takich przyjemności, to na pewno nie cała młodzież. Czy w związku z tym należy wyrugować potrzeby ambitnej mniejszości, przestać traktować sztukę filmową jako instrument wychowawczy, dostarczający wzorców postępowania i życia? Wypełniający ekran aktorzy są lustrzanym odbiciem rówieśni-

ków zasiadających w kinowych fotelach. Też dręczą ich wątpliwości, szarpają się ze sobą, bliskimi osobami, uciekają w tłum lub dążą do samotności, mają kłopoty sercowe i finansowe. Szukają dróg wyjścia z rozlicznych sytuacji — takich samych ścieżek szuka widzi.

O Polakach współczesnych mówili pokazane w tym roku na Koszalińskich Spotkaniach Filmowych „Młodzi i Film” najnowsze prace fabularne Marka Kałerskiego („Życie wewnętrzne”), Tomasza Zygadły („Śmierć Johana L.”), Tomasza Szadkowskiego („Ucieczka”), Teresy Kotlarczyk („Kalejdoskop”). Do przeszłości natomiast odwoływało się sporo filmów. Wśród nich także ważne rozprawki o latach 50. — „Niedzielne igraszki” Roberta Glińskiego i „W zawieszeniu” Waldemara Krzystka. Wspomnieć też należy ekranizację opowiadania M. Hłaski — „Sonatę Marymoncką” Jerzego Ridana czy film Waldemara Szarka „O rany, nic się nie stało”, pokazujący krajową prowincję lat 60. oraz dokumentalny zapis życia rodaków z ostatnich 40 lat Jacka Skalskiego „Portret własny”.

Wymienione tytuły budują wizję społeczeństwa, któremu nie brakowało trosk na każdym z etapów historii, a owe kłopoty w szczególny sposób odbijały się na psychice, osobowości najmłodszych generacji i pokoleń dojrzewających. Kreśląc portrety ojców młodzi reżyserzy usiłują zanalizować zachowania i myślenie synów. Odkryć łączące rodzinę powiązania, ujawnić następstwa braku jej właściwego rozwoju czy wreszcie upadku. Każdy z filmów o którym tu mowa jest rejestracją zagubionego życia, bez oparcia, ludzi samotnych wyzuty z dobroci, miłości, choć zawzięcie tych uczuć poszukujących. Jest to widoczne w fil-

mach o tematyce współczesnej. Z kolei twórcy przywołujący przeszłość chcieli zapewne przekonać dzisiejszych niepokornych, iż ich dziadkowie i rodzice też dorastali i dojrzewali w skomplikowanych i niełatwych czasach.

Do pozytywnych i chyba pożądaných zjawisk polskiego młodego kina należy wypada pojawiające się coraz częściej filmy wyrażające ocenę naszych powojennych dziejów. Debiutujący filmowcy widać nie ufają oficjalnym sądom, o polskiej nieodległej przeszłości. Doszukują się w nich uproszczeń, przemilczeń, niekiedy zakłamań, stawiających fakty w zupełnie innym oświetleniu niż miały one miejsce naprawdę. Są zapewne tego samego zdania, co twórca nagrodzonych „Niedzielnich igraszek”, R. Gliński, powiadający, iż „likwidacja białych plam to nie moda, to naturalne dążenie, a także obowiązek wielu twórców, nie tylko filmowych”.

PIOTR WASILEWSKI

Sojusznicy studenckiej kultury



Studencki ruch spółdzielczy na Śląsku miał swój początek w Gliwicach. Nic więc dziwnego, że gdy cztery lata temu RN ZSP powołała do życia Studenckie Biuro Usług ZSP „STUDENT-SERVICE” także tu powstał jeden z jego pierwszych oddziałów. Samo historyczne pierwszeństwo nie satysfakcjonowało jednak miejscowych studentów. Dziś więc gliwicki „STUDENT-SERVICE” jest pod każdym względem największy wśród 22 istniejących w kraju oddziałów. W ubiegłym roku sprzedaż usług wyniosła blisko 1 mld zł, a w bieżącym będzie jeszcze większa. Za pośrednictwem Biura ponad 5 tys. młodych pracowników naukowych, studentów i uczniów ostatnich klas szkół średnich może doraźnie poprawić swoją sytuację materialną.

— Jest to ważny aspekt naszej działalności — mówi Dariusz Szymczak dyrektor Oddziału. — Poza tym odprowadzając 40 proc. zysków finansujemy szereg przedsięwzięć ZSP czyli i te pieniądze pośrednio trafiają do studentów.

A nie są to małe kwoty. Tylko SRO ZSP w Katowicach powiększyła tą dro-

gą swój budżet o 27 mln zł, zaś ogólna suma dofinansowań praktycznie każdej działalności studenckiej przekroczyła 30 mln zł.

Gliwicki „STUDENT-SERVICE” ulokował swe zakłady w 3 województwach: katowickim, bielsko-bialskim oraz.. suwalskim. Jedenaście zakładów usługowych wykonuje niemal wszystkie rodzaje prac — od najprostszycy porządkowych, poprzez remontowo-budowlane, aż do wysoce specjalistycznych projektowych, badawczych czy ekspertyz. Ta ostatnia grupa wyraźnie zresztą dominuje. O jakości oferowanych tam usług świadczy choćby współpraca Zakładu Chemii Energetycznej, Ciepłownictwa i Ochrony Środowiska z Instytutem Energetyki Jądrowej w Świerku czy kilka krajowych i międzynarodowych patentów wynalazczych pracowników. Nowatorskie prace prowadzi także Zakład Energetyki Przemysłowej oraz specjalizujący się w metalizacji natryskowej Zakład Badawczo-Rozwojowy Powłok Ochronnych.

— Oczywiście nie zamierzamy na tym poprzestać — stwierdza mgr inż. Sławomir Marzec dyrektor ds. usług. — Planujemy np. uruchomić w najbliższym czasie zakład produkcji pomocniczej. Trochę tylko blokują nas kłopoty lokalowe. Praktycznie nawet nie mamy swojej siedziby więc musimy korzystać z pomieszczeń dzierżawionych.

Niezależnie od tego „STUDENT-SERVICE” gwarantuje szybkie i solidne wykonanie oferowanych usług, zawsze najwyższej jakości. Świadczy o tym fakt, że na brak zleceń gliwicc studentów nie narzekają, co zresztą wymownie obrazują ekonomiczne osiągnięcia młodej firmy spod znaku Zrzeszenia Studentów Polskich. Dlatego właśnie minister Aleksander Kwaśniewski tak często i chętnie przywołuje nazwę „STUDENT-SERVICE” jako przykład jedyne sukcesu młodzieży w tej dziedzinie.



Spółdzielczość studencka istnieje w naszym regionie już od czerwca 1963 roku. Wtedy to powstała w Gliwicach SSP „Kajtuś”. W r. 1968 w Katowicach „urodził się” „Skarbek”, zaś w wyniku połączenia tychże dwóch poprzednich, stworzona została Studencka Spółdzielnia Pracy „Alma-Service”. Swym działaniem obejmuje ona 2 województwa: katowickie i bielsko-bialskie.

Dzisiaj „AS” zatrudnia ponad 6,5 tys. studentów, osiągając wyniki ekonomiczne, które stawiają ją w rzędzie

wojewódzkich i krajowych potentatów. Wartość sprzedaży usług i produkcji w roku ubiegłym wyniosła 975.720 tys. zł.

Praca w popularnej „Almie” jest również dla wielu studentów szkołą społecznego i politycznego działania. Aktywnie działa tutaj POP PZPR, związki zawodowe, ognio PRON, koła TPPR TNOiK, PTE, PTL. Całość prac spółdzielni koordynuje Rada złożona w większości ze studentów.

Podnoszeniu kwalifikacji studentów i wykorzystaniu ich na potrzeby gospodarki służy m.in. wykorzystanie zaplecza fachowego studentów Politechniki Śląskiej np. w pracach montażowych podzespołów do zasilaczy elektronicznych.

Studenti-spółdzielcy podejmują się również świadczenia przeróżnych usług specjalistycznych, jak chociażby: inwentaryzacje, budowlane, prace projektowe, pomiary elektroenergetyczne, prace z zakresu ochrony środowiska czy usługi dekoracyjno-plastyczne.

— Ambicją spółdzielni jest — jak twierdzi jej wieloletni prezes Janusz Dajnowicz — produkcja własna, a więc ten kierunek, który wykazuje największą dynamikę wzrostu. Było to następstwem uruchomienia produkcji pomocy naukowych i materiałów budowlanych w szerokim asortymencie.

„Alma-Service” prowadzi również bardzo bogatą akcję socjalną dla studentów; posiada m.in. dwa ośrodki wczasowe. Jest także liczącym się sponsorem imprez kulturalnych organizowanych w środowisku, m.in. Finału FKS, Międzynarodowego Studenckiego Festiwalu Folklorystycznego czy też Przeglądu Teatrów i Kabaretów.

Adres Zarządu: 40-542 Katowice, ul. Huberta 17a, tel. 518-045.

„Student a film”

W dniach 1-3 października br., w ramach Finału 7 Festiwalu Kultury Studentów PRL, w siedzibie Śląskiego Towarzystwa Filmowego (Katowice, ul. Szarfranka 9) odbędzie się seminarium filmowe pt. „STUDENT A FILM. STAN KULTURY FILMOWEJ W ŚRODOWISKU STUDENCKIM”. Jego organizatorami są: Studencki Magazyn Filmowy „Powiększenie”, SKPT „Puls” oraz Śląskie Towarzystwo Filmowe.

PROGRAM SEMINARIUM:

1.10.87 (CZWARTEK)

- 11.00 — referat Krzysztofa Gierata: „Student w filmie polskim”
11.30 — pokaz etiud PWSFTViT w Łodzi: „Feeling” — P. Bikont, „PIERWSZY FILM” — J. Piwkowski, „DOŚWIADCZENIE” — J. Talczewski, „JAKO” — D. Kędzierzawska, „TAKE FIVE” — Z. Rybczyński, „TWARZ” — R. Tutak, „KWIECIEŃ 19” — F. Zylber, „OSTATNIA NIEDZIELA” — P. Miłkucki, „DOMOKRAZCA” — Ł. Wy-

łęzałek „Z PODNIESIONYM REKAMI” — M. Panov, „CELA” — J. Luszpiński, „MILIARDYSTA” — A. Borzowski, „JEDEN MINUS JEDEN” — N. Koryncka, „KRAKATAN” — M. Grzegorek

13.30—15 — przerwa

15 — referat Krzysztofa Magowskiego: „Szkolnictwo filmowe w Polsce”

15 — pokaz etiud Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego: „MECHANIK OBCHODOWY” — M. Kopernik, „TO IDZIE MŁODOŚĆ” — W. Krzyszek, „BUMERANG” — K. Lang, „COŚ WESOŁEGO” — K. Magowski, „WALKA” — K. Magowski, „DZIENNIKARZE '82” — K. Szolajski, „ODNOWA” — P. Woldan, „PASJA” — B. Garus, „WESOŁY TRAMWAJ” — E. Biskup, „KOBIETA Z WĘGLA” — W. Różycka, „MÓZG” — R. Rowiński

18 — referat Wojciecha Mischke: „Inne formy kształcenia filmowego”

18.30 — pokaz etiud ASP w Krakowie: „SMIERC” — Z. Knapczyk, „KREŚY” — S. Zalewski, „REJESTRACJA” — J. Janiak, „PALACZ GUZŁA” — L. Szmyd, „W TRAWIE NIE TYLKO PISZCZY” — A. Sroczyński, „KLATKA” — A. Oczko, „CISZA” — W. Winek, „SIEDMIOMIŁOWE BUTY” — P. Nowosiński, „BAJKA” — M. Albrecht

20.30—21.30 — przerwa

21.30 — referat Wiesława Adamika: „Kulturotwórcza rola studenckich DKF-ów”

22 — filmy-niespodzianki

2.10.87 (PIĄTEK)

9.30 — referat Jadwigi Januszek: „Spojrzenie na krytykę filmową”

10.00 — referat Tadeusza Skoczka: „Nowa zmiana w krytyce filmowej”

10.30 — referat Krzysztofa Stanisławskiego: „Studio Filmowe im. K. Irzykowskiego”

11.00 — pokaz filmów Studia Filmowego im. K. Irzykowskiego: „NIEDZIELNE IGRASZKI” — R. Gliński, „PRZEWODNIK” — T. Zygadło, „PRZECHODZIEN” — A. Titkow.

13.30 — referat Piotra Wasilewskiego: „Młode kino polskie”

14—15 — przerwa

15 — referat Wiesława Adamika: „Video — szansa dla ubogich?”

15.30 — pokaz video

18 — referat Alicji Zawadzkiej: „Status quo studenckich AKF-ów”

18.30 — prezentacja twórczości studenckich AKF-ów: m.in. filmy AKF „Stodoła („Wspólnota”, „Finisz”, „Karuzela”, „Jak w raj”), filmy AKF

„Piast” („Klatka”, „Ballada o smutnym malarzu”), AKF „Pałacyk”.

20.30 — 21.30 — przerwa

21.30 — referat Tadeusza Lubelskiego: „Raport o stanie polskiego filmoznawstwa”

22 — pokaz przedpremierowych filmów polskich: „W ZAWIESZENIU” — W. Krzyszek oraz (prawdopodobnie — prosto z laboratorium) — „KOCHIAM KINO” — P. Łazarkiewicz

3.10.87 (SOBOTA)

11 — referat Jana F. Lewandowskiego: „Pokolenie szkoły katowickiej”

11.30 — pokaz filmów absolwentów Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego: „SZCZUROŁAP” — A. Czarnecki, „EDUKACJA” — P. Woldan, „PAN SZPERLIK” — P. Woldan, „GRUPA” — P. Woldan, „URZĄD” — M. Zmarz-Koczanowicz, „PRZEZYĆ” — J. Penca, „NA ETAPIE” — K. Magowski, „CZY BĘDZIE WOJNA?” — K. Magowski, „FALA” — P. Łazarkiewicz, „JESTEM MĘŻCZYZNĄ” — M. Zmarz-Koczanowicz, „BYTOM” — P. Morawski, „UCIECZKA” — T. Szadkowski

W dniach 1-3 października w godzinach 15-19 będzie miał ponadto miejsce kiermasz wydawnictw filmowych.

TASAKIEM KURDUPLA



Bohaterowie są już zmęczeni

ROBERT WARMINSKI

cze, chyba większość, usiłowała pokonać wciąż piętzącą się trudności i doprowadzić rzecz całą do szczęśliwego końca.

Szkoda, że nawalił pion propagandowy. „Kurier Festiwalowy” wydawany z trudnościami, o jakich lepiej w ogóle nie pisać, starał się pokazywać obraz tego, co powstało w minionych latach oraz panoramę bieżących osiągnięć studentstwa w kul-

turze. Program „Kuriera” został zaaprobowany przez organizatorów VII FKS PRL, lecz niestety — na skutek opieszalności, wręcz obojętności odpowiedzialnych służb kolporterskich i propagandowych nie zawsze docierał do właściwego adresata, a jeśli już dotarł, to z jakimś opóźnieniem. W Radzie Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich do tej pory zalegają paczki z egzemplarzami „Kurierów Festiwalowych”, obok których pracownicy z Ordynackiej (siedziba Rady) przechodzą z lekceważeniem. Do tej pory podobne paczki leżą w oddziałach „Alma-Artów”. Jest to jednakże tylko wycinek większego zjawiska, jakim jest prawie zupełny brak zainteresowania reklamą Festiwalu. Koleżanka Fandrejewska (szef Ogólnopolskiej Rady Dziennikarzy Studenckich), kolega Urbański (prezes Ogólnopolskiej Rady Klubów Studenckich, szefowie innych Rad i agend (kolejni członkowie klubu kurdupli), mogli uczynić chyba więcej by idee Festiwalu stały się wiadome dla wszystkich studentów, którzy w nikłym procencie orientują się w działaniach i propozycjach festiwalowych. Jest jakiś festiwal? Dla kogo, po co, jaki jest jego cel? To tylko pytania, ale dosyć częste...

W klubach studenckich rzadko było można spotkać plakaty festiwalowe, nie mówiąc już o „Kurierze Festiwalowym”; w biuletynach środowiskowych i uczelnianych także mało było tematów dotyczących tej imprezy.

Festiwal miał zintegrować środowisko miał pokazać to, co najlepsze w studenckiej kulturze, czym mogą się pochwalić młodzi i ambitni animatorzy. Katowicki Finał jest sprawdzianem i galową prezentacją ... Tylko kogo i czego?

Po kilkumiesięcznym dryfowaniu pośród mielizn i skał studenckiej kultury festiwalowa arka dobiega wreszcie brzegu. Przed nami Wielki Finał. Dla kogo będzie on sukcesem, powodem do dumy, także uznania, nagród i odznaczeń, dla kogo zaś okaże się klęską, przekonamy się już niedługo. Wszystkich na razie czekają katowickie schody, lecz dla jednych oznaczają one zejście w pełni światła i braw, dla drugich upadek, kto wie czy nie ważący w karierze artystycznej bądź „działaczowskiej”.

Zanim odpowiednie organa i osobnicy przystąpią do podsumowań VII Festiwalu, oceniania jego pozytywów i negatywów, przyznawania laurów najlepszym i dawania kopniaków nieudacznikom, warto być może powiedzieć cokolwiek o samych pomysłodawcach i ważnych organizatorach epokowej imprezy środowiska akademickiego.

Kiedy przed blisko rokiem, w Bydgoszczy, inaugurowano z wielką pompą kolejny festiwal kultury polskich studentów, działacze Zrzeszenia i animatorzy z „Alma-Artów” zapewniali o swym głębokim zainteresowaniu tym wydarzeniem, przejęciu i chęci prawdziwej pomocy w jej przeprowadzeniu. Powiedźmy sobie szczerze: niewiele z owych deklaracji zamieniło się w czyn, nawet proste obowiązki niektórych funkcjonariuszy i urzędników okazały się za trudne. Im bliżej Finału, tym coraz bardziej zmęczeni byli jego bohaterowie, często podkreślający — w rozmaitych dyskusjach — o swym zapracowaniu, mozolnym trudzie przy wyciąganiu kultury studenckiej z dołka. Śmiem twierdzić, że Festiwal był dla części działaczy złem koniecznym, dla pewnej części okazją do załatwienia własnych spraw. Pozostali działa-



APEL

W roku 1987 mija 60 lat od założenia podwalin pod Muzeum Śląskie w Katowicach. Wielkość zbiorów, architektoniczny rozmach i nowoczesność rozwiązań technicznych wznoszonego gmachu sytuowały tę placówkę w czołówce muzeów europejskich.

I choć ten pomnik polskości został przez hitlerowców brutalnie zniszczony w latach okupacji, to przecież znaczna część zbiorów ocalała i nadal służyła społeczeństwu w bytomskim muzeum.

Dzisiaj pragniemy nawiązać do nieprzemijających osiągnięć przedwojennego Muzeum przywracając mu jego dawną wielkość i znaczenie.

Dlatego zwracamy się do wszystkich osób prywatnych, instytucji, organizacji społecznych i stowarzyszeń o współudział w tworzeniu Fundacji Dzieł Sztuki Muzeum Śląskiego.

Członkiem-Fundatorem może stać się każdy, zarówno osoba fizyczna jak i prawna, zarówno indywidualnie jak i zbiorowo.

Każdy z nas może stać się mecenasem i współtwórcą kolekcji Muzeum Śląskiego.

Członek-Fundator deklaruje, a następnie wpłaca na konto Muzeum Śląskiego kwotę w granicach od 10—500 tys. zł na zakup współczesnych dzieł sztuki polskiej, wyboru dokonują specjaliści naszej placówki.

Nazwisko i imię Członka-Fundatora zostanie wprowadzone do komputerowego systemu wiedzy o sztuce polskiej, ponadto widnieć będzie na wszystkich wystawach obok nazwiska twórcy i tytułu dzieła oraz umieszczone zostanie we wszystkich wydawnictwach Muzeum, w których zostanie podana informacja o danym dziele sztuki.

Pragniemy aby w ten sposób do historii sztuki polskiej przeszli nie tylko wybitni twórcy i ich dzieła ale także Ci, dzięki którym prace polskich twórców trafiają do Muzeum Śląskiego.

Muzeum Śląskie w Katowicach
ul. Armii Czerwonej 3
tel. 599-804

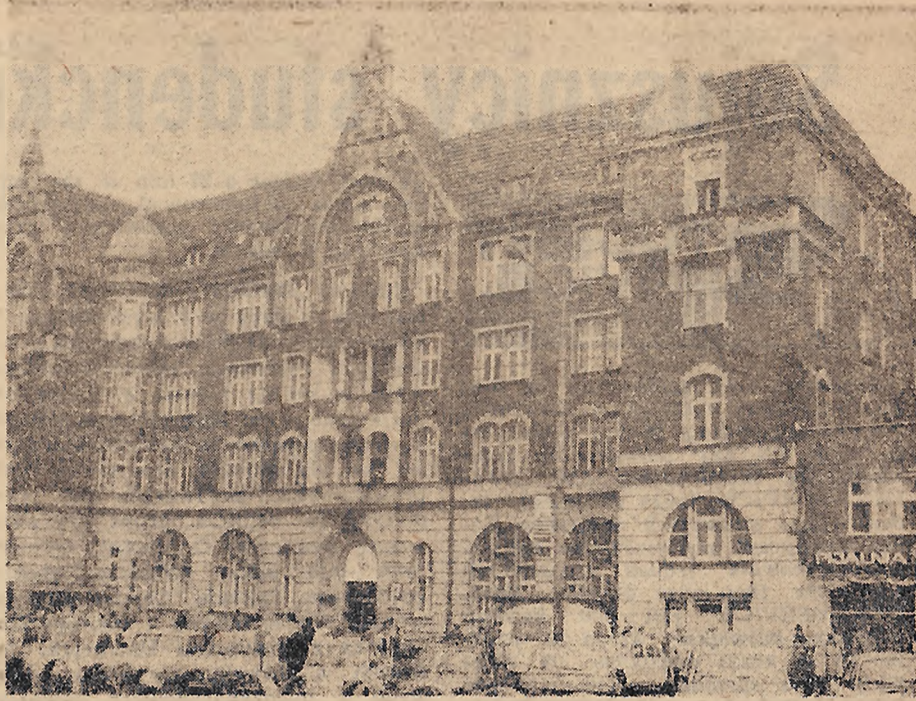


Foto: Piotr Sowisto

Jednodniówka Ogólnopolskiego Komitetu Organizacyjnego VII Festiwalu Kultury Studentów PRL.

Redaguje kolegium: Robert Kwiatkowski, Zygmunt Moszkowicz, Marian Redwan, Tadeusz Skoczek (redaktor naczelny), Roman Szpala, Marian Szulc, Piotr Wasilewski (sekretarz redakcji) wraz z zespołem ekspertów.

Redaktorzy prowadzący numer: MICHAŁ LISZKA, CZESŁAW ZDECHLIKIEWICZ. Opracowanie graficzne: Grażyna Borowik.

Wydawca: Rada Naczelna ZSP, Akademickie Biuro Kultury i Sztuki „Alma-Art”.

Realizacja: Rada Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich w Katowicach.

Adres redakcji: 31-042 Kraków, Rynek Gł. 8, tel. 21-08-76, Ośrodek Dokumentacji Kultury Studenckiej.

Nakład 5.000 egz.

Nr zam. 2927-12/87

L-4

KONKURS

W związku z VII Festiwalem Kultury Studentów PRL — Rada Naczelna Zrzeszenia Studentów Polskich, przy współudziale redakcji „ITD”, „Nowego Medyka” i „Studenta” ogłasza konkurs otwarty na esej i prace o charakterze publicystycznym poświęcone kulturze studenckiej.

Prace nadesłane na konkurs powinny dotyczyć historii kultury studenckiej, jej problemów teoretycznych, nurtów, poszczególnych realizacji artystycznych a także imprez związanych z Festiwalem Kultury Studentów.

Konkurs rozgrywany będzie w dwóch kategoriach:

I. Eseju (do 20 stron znormalizowanego maszynopisu, nie publikowanego uprzednio w jakiegokolwiek formie),

II. Artykułów, szkiców, recenzji i innych form dziennikarskich (do 10 stron znormalizowanego maszynopisu).

Prace opatrzone godłem należy nadsyłać w 3 egzemplarzach pod adresem Biura Organizacyjnego VII Festiwalu Kultury Studentów PRL, Warszawa, ul. Kniewskiego 7/9 (z dopiskiem „Konkurs”), w nieprzekraczalnym terminie do 15 listopada 1987 r.

Jury powołane przez organizatorów przyzna nagrody:

I — w kategorii eseju I nagroda — 50 tys. zł., dwie nagrody drugie — po 20 tys. zł., trzy nagrody trzecie po 10 tys. zł oraz pięć wyróżnień po 5 tys. zł.

II — w kategorii artykułów etc. — I nagroda 20 tys. zł., dwie drugie nagrody po 10 tys. zł oraz trzy trzecie nagrody po 5 tys. zł.

Jury ma prawo innego podziału nagród, z zachowaniem jednak ich łącznej wysokości

Nagrodzone i wyróżnione prace opublikowane zostaną w całości lub fragmentach na łamach „ITD”, „Nowego Medyka”, „Studenta”, „Powiększenia”, „Notosu Jazzowego” lub „Integracji” (MAW). Ponadto organizatorzy podejmą starania o wydanie ich w formie książkowej. Publikacje będą honorowane osobno.



STARE JEST PIĘKNE

Wspominam właśnie poprzedni finał Festiwalu Kultury Studentów. Gospodarni poznaniacy przygotowali wszystko najlepiej, jak to było możliwe (z perspektywy widać, że słusznie awansowali później — niemal wszyscy zajmują prominentne stanowiska). Propaganda szalała: znowu sukces. Co zresztą najdziwniejsze — był to sukces rzeczywisty, jeden z niewielu takich u schyłku dekady.

We wspomnieniach wszystko jest ładniejsze, niż naprawdę. Oto przeglądając gazety napotykałem się bowiem na zupełnie inne, niż zapamiętałem obrazy. Przypominają one, że nie istniał już właśnie studencki kabaret. Ze pogubił się teatr. Ze dopiero co zlikwidowano (na szczęście — nie na zawsze) „Famę”.

„Salon Niezależnych” był z pewnością najwybitniejszym studenckim kabaretem przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych a także pierwszej części ósmej dekady. Był to nie tylko zespół wybitnie zabawny, ale i wybitnie — jeśli to od-

powiednie słowo — „obywatelski”. Zespół wypowiadający w absurdalnym kabaretowym języku niepokojące pokolenia. Z dzisiejszej perspektywy widać, ile mieli racji Kleyff, Tarkowski i Weiss, twórcy „Salonu”. Z dzisiejszej perspektywy. Wszelako śmieszno — gorzkie moralitety kabaretu doprowadziły do „skasowania” zespołu. Kłóś, jak to bywało, utożsamiał prawdę i impriaturę, zaś wolność z tym, co dozwolone (a nie tym, co nie zakazane). I podjął odpowiednie „działania”: szast prast i po „Saloniku”. Obowiązki kabaretu studenckiego pełnić poczuli kurduple. Pan Z. z

Między prawdą a przyjemnością

JAN POPRAWA

Wrocławia zaczął rozprawiać o panience, która „trzymała go za buncola” (wyprzedził w tym innego — bardziej znanego pana Z., który podczas ostatniej „Famy” opowiedział o panience „trzymaającej go za laskowika”). Prawo Kopernika działa — powiedzieć mógł w takiej chwili optymista. Optymista to człowiek, który w każdym szambie dostrecz potrafi coś pożytecznego. Na przykład obornik.

We wspomnieniach ładniejsze jest wszystko. Rzeczywiście ładne były pożegnania z zasłużonymi studenckimi teatrami. „Kalambura”, „STU”, „Teatr Osmeo Dnia”, „77” i „Akademia Ruchu” — zespoły, które wyznaczyły prawdziwą epokę studenckiej sceny — przejść miały w

owym czasie pod mecenat państwowy. Przeszły nawet, ku radości wszystkich, którzy ocalić chcieli wypracowane przez studencką kulturę wartości. Przede wszystkim — nieszablonowość, niechęć poddawania się utartym wzorom, modom, dyktatom.

Przeszły — i co: Dziś tylko „Kalambur” ma jako taką, stabilną sytuację i kontynuuje wcześniejsze plany. Wystawia sztuki, organizuje „Festiwal Teatru Otwartego”, wydaje bezcenne dla młodej kultury książki. A pozostali? „Akademia Ruchu” na przykład: świetna kontynuacja niegdysiejszego programu

— i nieustanne kłopoty bytowe. Mecenat to chęć. Gdy jej zabraknie — to frazes tylko. Albo „STU”, najbardziej reklamowany zespół owej fali: czyż można sobie wyobrazić smutniejszy upadek? Kilka lat zaledwie minęło, ale z nimi minęły sukcesy, pomysły, wszystko. Dziś „STU” to wielkie, gigantyczne biuro, które nie służy niczemu. Dwóch aktorów, ani jednego artysty. Impresariaciek bez specjalnych efektów, wymagający wielomilionowego dofinansowania. Pierwsze polskie przedsiębiorstwo, które powinno być rozwiązane (w ramach reformy). Czy tak wyobrażano sobie przeszłość niegdysiejszego dorobku studenckiej kultury?

Wspominam przyjemnie poznań-

ski finał. Ale z kart czasopisma (i to uchodzącego za fachowe) zgrzyta ówczesna rzeczywistość. Nie ustalonej płci osobnik miesza z błotem Stanisława Sojka, wyśmiewa go i odmawia talentu. Błuzga na galową prezentację jazzu — jako żywo przyzwyczajony (nie ukrywam, że przede mną przygotowaną) — odmawia wszystkim kompetencji i pracowitości. Jak przez mgłę przypominam sobie: wyprasowaną twarz, poszerzane biodra byłego tancerza, jakaś afera z wyproszeniem zza kulis... W pamięci, po latach, wszystko to zatario się, stało nieważne. Jan B. (ho tak sygnował się ów dwojga płci jegomość) znikł gdzieś. Sojka jest. I inni, których tak J. B. krytykował.

Co się więc liczy? Nieprecyzyjna, selektywna pamięć: Dokumenty pokazujące niegdysiejsze czasy, jakimi były naprawdę? A może liczy się dzień dzisiejszy?

Dziś: po „Salonie” — legenda, po „STU” — żal i niesmak, po J. B. — nic.

Niegdys naprawdę: „Salon” — zakneblowany, „STU” — wyniesione na ołtarz propagandy sukcesu, J. B. — na deiegnacji.

We wspomnieniu: wielki kabaret, interesujący teatr, śmieszny osobnik nie ustalonej płci.

Jeśli chodzi o prawdę — ważne są tylko dwa pierwsze warianty. Jeśli o przyjemność — trzeci. Niestety prawda rzadko bywa przyjemna.

Robiąc co do nas należy, starajmy się o tym pamiętać. I nie przejmujmy się przyszłością. W niej i tak zostają tylko przyjemne wspomina...